NAD WARTĄ I WISŁĄ

PRZED WIEKAMI

napisał T. Ch.

LUBLIN.
Druk J. Pietrzykowskiego.
Skład główny w księgarni Wendego i Sp. w Warszawie.

1902.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 21 Ноября 1901 года.

PRZEDMOWA.

Z początkiem XX w., po zdobyczach pracy pokaźnego zastępu niezmordowanych badaczy starożytności naszych, nie godzi się rozpoczynać historji ziemi naszej i narodu polskiego, jak to czyniono dotąd, na podstawie kłamliwych studjów niemieckich. Ks. Naruszewicz, ojciec naszej historji krytycznej, pisząc swoje pomnikowe dzieło w ostatnich latach Rzeczypospolitej, pokazał drogi i ścieżki, jakiemi należy kroczyć, by z ciemnej mgły, otaczającej początki narodu naszego, z gdzieniegdzie dających się pochwycić nitek dotrzeć do kłębka, który, acz złożony z samych nieomal okruchów, przy coraz większym zdobywaniu takowych z czasem, być może, na tyle się uzupełni, że logika z łatwością brakujące części wyrówna.

Czy to z powodu, że historja Naruszewicza była niezmiernie ciekawą dla ówczesnego społeczeństwa, czy że pojawienie się jej wypadło na odpowiedni moment psychologiczny narodu, przedewszystkim zaś prawdziwej jego inteligiencji, dość że w niedługim, bo kilkunastoletnim okresie, zdołała pobudzić wiele umysłów do pracy na niwie krytycznych badań historycznych. Zawiązane w Warszawie Tow. Przyj. Nauk ze Staszycem, Albertrandim, Prażmowskim, Krajewskim i wielu innemi, zakrzątnęło się w różnych kierunkach nauki, a więc i historji poświęcano nie mało pracy. Dobre chęci nie wszystkich

powołanych uwieńczone były pomyślnym skutkiem; pierwszym wybitnym pracownikiem na tym polu okazał się W. Surowiecki (Śledzenie początków narodów słowiańskich). Niebawem zjawia się potężny młody J. Lelewel, przyszła potęga—długoletni przewodnik naszego rydwanu historycznego, wkrótce Samuel i Jan Bandtkowie i cały zastęp badaczy. Ich to wiekowa praca stworzyła wielką budowlę historyczną, której fronton podtrzymują takie filary jak: Moraczewski, Morawski, Szujski, Bobrzyński; Bielowski zaś, Małecki, Piekosiński, Smolka, Bogusławscy i wielu wielu innych wewnętrzne stropy tego wielkiego już dzisiaj gmachu — gdzie, chociaż jeszcze jednolitości niema, lecz i ta w niedalekiej przyszłości bezwątpienia zapanuje.

Wiekowa praca, gromadząc z każdym dziesiątkiem lat ostatnich obfite materjały, dozwala na najbardziej zaciemnione chwile naszej przeszłości w prawieku choćby najsłabsze rzucić światełko, które przy coraz większej pracy rozpraszać będzie mroki. Lech, Lechici, Krakus, Wanda, mitologja i wiele podobnych pytań zaprząta ciągle umysły, zapatrujące się najrozmaiciej na te, bądź co bądź, z wyjątkiem kwestji Lechickiej drugorzędne zagadnienia. Najważniejszą zdobyczą jednakże ostatnich dziesiątków lat jest coraz większy zanik przekonań narzuconych całemu światu uczonemu przez Niemców, jakoby oni byli autochtonami, zaś Słowianie, to najmłodszy z ludów Aryjskich w Europie, który około V w. po Chr. zaledwo w niej się osiedlał.

Ta mylna, powiedzmy lepiej, sfabrykowana hipoteza, długo nie dozwalała zapuszczać się w czasy dawniejsze,

poprzedzające V wiek naszej ery, by, odkrywając w nich Słowian, historję tego plemienia rozpoczynać od chwil najodleglejszych w miarę tego, jak nam na to pomniki dziejowe dozwalają. Dlatego to dotąd wszystkie historje Polski, rozpoczynają się od V w. i, wspomniawszy zaledwie coś nie coś o czasach przedchrześcijańskich, przechodzą do początków stwierdzonej już pewnemi źródłami historji odłamu Słowian pod nową nazwą Polan, na podstawie zaś mylnej hipotezy, a w każdym razie pod jej wpływem, odtwarzają gienezę narodu, jego ustroju, zwyczajów, wierzeń i t. d. również na mylnych podstawach.

Zważywszy, że w naszym ogóle ostatniemi laty chęć do czytania i zdobywania wiadomości bardzo się wzmogła; postanowiłem na podstawie badań ostatnich dziesiątków lat wydać broszurkę. któraby była niejako popularnym wstępem do historji Polski.

Studjując przez kilka lat nieomal wszystko. co w ostatnim ćwierćwieczu napisano odnośnie do naszych pradziejów, spotykałem się niejednokrotnie z wprost przeciwnemi zdaniami i to w dziełach bardzo uczonych i cenionych badaczy. Jeden z nich zaznaczył nawet, że każde studjum przytacza taką moc jakoby niezbitych dowodów, że czytelnik pod ich wrażeniem gotów zawsze ostatniemu autorowi przyznać palmę pierwszeństwa. Ależ inaczej być nie może! Zwolennik starej hipotezy, co to Słowian w V w. do Europy przyprowadza, widzi i przywiązuje wagę do tych wszystkich wzmianek, które jego wyrozumowane dla siebie przekonanie stwierdzają, bagatelizując dowody przeciwne. Buduje gmach wyimaginowany przez siebie, a gdy mu zabraknie materjału na odpowiednie

części, stwarza na poczekaniu jaką hipotezę, no — i buduje dalej. Uczeni, którym mozolna długoletnia praca dozwoliła mrocznej przeszłości wyrwać nie jedną tajemnicę, mogą przyjść do pewnego zarozumienia o trafności swoich spostrzeżeń. Gdyby było inaczej, byłoby źle, bo ta pewność, ten rozmach zdobywa nam nierzadko nieocenione perły. Czybyśmy wiedzieli co o runach, gdyby nie Lachowie Nadelbiańscy, których znany nasz uczony wynajduje nad Elbą i sprowadza nad Wartę, co dla objaśnienia bardzo wielu faktów, spostrzeganych w naszej historji, było koniecznym, a pomimo to trudno uwierzyć w tę śmiałą hipotezę.

Z tym wszystkim prace, które Akademja nagradza, muszą zawierać niezaprzeczenie doniosłe odkrycia, równające się pewnikom. Otóż chociaż nie wszystkie prace uczonych badaczy bywają nagradzane, to jednakże każda z nich, podkreślam to słowo, jako wynik mozolnych i rzetelnych studjów, acz może jednostronnych, zawiera więcej lub mniej zdobyczy, które należy uważać za pewniki niezbite. Czyż można nie dojrzeć, że ślady run widnieją w naszej heraldyce, albo nie przyznać, że nazwy herbów, a raczej proklamacje, są przeważnie topograficzne, albo że w pierwotnej Polsce nic nie słychać o wiecach i o słowiańskim ustroju państwowym, wtenczas kiedy naokół cała Słowiańszczyzna żyje w tym narodowym ustroju? A przecież pomimo to widzimy tak wiele urządzeń w dobie późniejszej, dopuszczających możliwość naturalnego rozwoju państwowego. To są te pewniki — niezaprzeczona zdobycz cieszących się powszechnym uznaniem naszych uczonych badaczy historyków.

Na tej to jedynie podstawie i licząc się ze zbobytemi przez nich pewnikami, zabrałem się do niniejszej pracy. Nie jestem z zawodu historykiem. Zły los, który zresztą zwrócił mnie do ulubionego przedmiotu, pozbawił mnie najpotrzebniejszego organu do badań naukowych, z tej to przyczyny, nie mogąc stworzyć poważnego studjum historycznego, w tej popularnej pracy, która ogółowi i przeciętnemu czytelnikowi powinnaby przynieść pewną korzyść, wypowiem w niektórych kwestjach spornych moje zapatrywania, jako siłę wypadkową wspomnianych wyżej pewników. Zdobycze badań są to częstokroć tylko przyczyny albo skutki, do których logika winna dorobić brakującą analizę lub syntezę, albowiem rzadko studja dozwalają oprzeć i jedno i drugie na pomnikach sprawdzonej wartości. A jednakże, o ile czasem przyczyny mogły nie wywołać odpowiednich skutków, te ostatnie zawsze musiały być wywołane. Skutkiem była ta Polska, jaką w kronikach X, XI i późniejszych wieków poznajemy; że zaś była ona taką a nie inną, musiały być ku temu jakieś przyczyny. Jedni w obcym najeździe upatrują przyczynę znanego nam pierwotnego ustroju Polski, inni zaś odrzucają najazd i chcą widzieć ukształtowanie się społeczeństwa, jako skutek naturalnego rozwoju. Hipotezy najazdu Szajnochy i prof. Piekosińskiego, wyznawców przedewszystkim mylnej teorji epoki przyjścia Słowian, już tym samym postawione były na fałszywym gruncie. I jedna i druga naznaczają nie dające się stwierdzić daty najazdu, o którym, jak słusznie utrzymują przeciwnicy, jakieś echa dochowałyby się w kronikach lub przynajmniej w podaniach. Hipotezy naturalnego

rozwoju wobec niezbitych znowu dowodów jakichś silnych wpływów obcych na ten ustrój, czerpią przeważnie siłę dla swojej teorji z tego, że najazdu nie było, a dodać należy, że i zwolennicy tych przekonań zaliczają się przeważnie do wyznawców dawnej hipotezy odnośnie czasów przyjścia Słowian do Europy, więc również stoją na fałszywym gruncie. Kilka lat studjów i pracy nad wyrozumieniem niezaprzeczonych racji co do pewnych punktów, pewników każdego z tych obozów stojących z górą od lat 20-tu nieporuszenie naprzeciwko siebie, dozwoliło mi, być może, dostrzec owo źródło przyczynowe, stojące w pośrodku tych dwóch obozów, a pomijane dotąd, jako odnoszące się do wieków wcześniejszych, sięgających po za punkt wyjścia badań dotychczasowych w pracach uczonych ostatnich dziesiątków lat.

Byłem zwolennikiem teorji najazdu, a jednocześnie hołdowałem zdobyczom naukowym pp. Bobrzyńskiego i Smolki. Nie odstępując ani od instynktu, ani od zasad, musiałem je pogodzić. Stąd hipoteza pośrednia albo mieszana, która, zważywszy na wyznawany przeze mnie autochtonizm Słowian w Europie, musiała być wynikiem instynktu, zasad i wiary w niezbite pewniki, zdobycze tychże uczonych. Jestem przekonany, że krytyka znajdzie nie jeden błąd w niniejszej pracy, która właściwie za szkic do większego studjum uważaną być winna. Starałem się, o ile to możebnym jest dla człowieka, który nie swoim wzrokiem pracuje, usunąć błędy, skutki zawodnej pamięci, jak nie mniej kopistów, a o ile mi się to udało, przyszłość pokaże.

Lublin—Kudak. *Maj 1901.*

Nad Wartą i Wisłą przed wiekami.

I.

Z odwiecznych mroków.

Kiedyś, przed kilkoma tysiącami lat, gdy na wyniosłych płaszczyznach Iranu, dzisiejszej Persji, Afganistanu, Beludżystanu, kolebce ludów Aryjskich, zaczynało być coraz ciaśniej, ludy, których wyższe warstwy, jak nas uczy archeologja, posiadały już wysoką cywilizację, wiedziały, że świat jest bezmierny i że gdzieś w dalekich zachodnich i północnych stronach leżą wielkie puste lub mało zaludnione przestrzenie. Gęste zaludnienie Iranu można sobie wytłomaczyć, być może, wielkiemi katastrofami natury żywiołowej, jakim mogły podlegać kraje sąsiednie, a przedewszystkim południowe, a więc do Iranu uciekała ludność przed trzęsieniami ziemi, cyklonami i potopami, a może do dziś dnia—trwającemi zarazami. Bądź co bądź, było ciasno, silniejsze ludy i plemiona wypychały słabsze, a te z niemałym żalem opuszczały strony położone w najprzyjaźniejszej dla człowieka strefie.

I szły ludy i plemiona jedne za drugiemi zapewne przeważnie Azją Mniejszą ku zachodowi, gdzie, przepra-

wiwszy się przez wązkie cieśniny, zalewały Trację (półwysep Bałkański), by, zająwszy najwygodniejsze przestrzenie— więc Grecję, wyspy, Italję, wypychać późniejszych przybyszów na północ. Pierwotne te wędrówki, jeżeli nie odbywały się Zakaspijskiemi stepami i bramą Uralską, musiały odbywać się tą drogą, a nie przez Kaukaz, gdzie potrzeba było przebywać aż dwa łańcuchy gór, przyczym drugi przedstawiał niezmierne trudności dla wędrówek. Dopiero, gdy wygodne dla posuwania się ludów szlaki Trackie zagrodziły liczne a silnie osiadłe tam ludy, przybysze z tej części Azji kierowali się przez Kaukaz. Te ostatnie wędrówki, jak się zdaje, sięgają już czasów więcej historycznych, stąd wniosek, że, o ile dzisiejsze zaludnienie Europy można uważać za potomstwo przybyszów z Azji, to ludy, zamieszkujące południowe, a więc najponętniejsze krańce Europy, przyszły najpierwej, inne zaś, zajmujące dalsze na północ położone strony, przychodziły później. Bezwątpienia niejedne ludy słabsze nie zdołały się dostatecznie osiedlić i wzmocnić, gdy nadeszły nowe silniejsze i wypchnęły je dalej na północ lub zachód; gdy tymczasem inne natrafiwszy na silnych i zasiedziałych mieszkańców, przebiwszy się przez nich, posuwały się również do wolnych siedzib na pustkowiach północnych.

Któż odgadnie w tych tłumach plemion i ludów, które przez całe wieki napływały temi szlakami pod niezliczonemi a zaginionemi już nazwami, ten lud czy plemię, które, szukając sobie ojczyzny, oparło się o wyżyny karpackie? A kiedy to nastąpić mogło, w jakich czasach? Jak nie wiemy, kiedy przyszły do Europy pier-

wotne jej ludy, których prawdopodobnie resztki pod nazwą Basków zamieszkują Pireneje, jak nie wiemy o czasie przybycia Cymbrów, Celtów, Finów i innych, tak nic pewnego i o czasie przyjścia tego ludu powiedzieć nie możemy. Jedynie może, opierając się na mitologji, a lepiej powiedzmy, na religji potomstwa tego ludu Słowian, możnaby wnosić, że przywędrował on w te strony z Azji przed czasami Abrahama i Izaaka, t. j., przed rozpowszechnieniem się u ludów Azjatyckich, a więc i u Arjów pojęć religijnych powstałych z objawienia. Lud ten miał pojęcie Boga jedynego, przypuszczał bytność i boga czarnego, walczącego z bogiem białym, rozdawcą wszelkich dobrodziejstw, wierzył w nieśmiertelność duszy, czego dowodem miseczki z jadłem, potrzebne narzędzia i broń w grobowiskach przeddziejowych. Brak w tych pojęciach religijnych objawienia, brak proroków, brak też mitologji, t. j., uzmysłowienia, uczłowieczenia objawień; stąd możnaby wnioskować, że ten lud, nieposiadający pojęć rozpowszechnionych w Azji przez Abrahama i Izaaka, musiał wcześniej, t. j., przed nimi wywędrować. Stąd i religja tego ludu była pierwotną, patryarchalną z kultem ofiarniczym, którego szczątki widzimy po dziś dzień w wotach, tak często zawieszanych na kościelnych obrazach; przechowały się one jedynie u plemion od tego ludu pochodzących, którego religja nie wytworzyła stanu kapłańskiego, a przy braku mitologji nie wytworzyła również ani półbogów, bohaterów, tych praszczurów królów, książąt, arystokracji, stąd powszechna równość u tych pierwotnych ludów.

Czy ci karpaccy osadnicy, że ich tak początkowo

nazwiemy, spotkali się z pierwotnym człowiekiem tych stron, paleontologja nic nam o tym nie mówi, chociaż z gieologicznego punktu widzenia trudno przypuścić, żeby te same pierwiastki (zaródź), z których powstał człowiek w Azji i innych oddalonych częściach świata, nie miały w analogicznych warunkach spowodować istnienia człowieka i w Europie, a wszczególności tam, gdzie człowiek pierwotny, jak wszędzie, żył przedewszystkim w górach, a więc i w Karpatach znajdować się winien. Wykopaliska uczą nas i pozwalają przypuszczać, że pierwotny mały człowiek Europy został wytępiony przez większego. Otóż zapewne nowi przybysze, stokroć więcej cywilizowani od nawpół dzikich i rzadkich mieszkańców dawniejszych, częścią ich wypłoszyli, częścią wytrzebili. Czego nie dokonała silna ręka przybyszów, zmarniało w puszczach w walce z nędzą i dzikim zwierzem. Być może wreszcie, że ten prototyp człowieka europejskiego, skutkiem zmian klimatycznych, a więc flory i fauny, razem z innymi gatunkami istot żyjących skazany był na zagładę, jak np. w dzisiejszych czasach żubry. W każdym razie to, co nam antropologja człowieka przedhistorycznego mówi o pierwotnym małym człowieku Europy, liczne zabytki, zachowane w mitologji i bajkach tradycje o karłach wielokrotnie poświadczają.

Można przypuścić, że najdawniejsze zaludnienie Europy nowemi ludami, protoplastami dzisiejszych, odbywało się trzema szlakami: naprzód, przez Bosfor, i te, idąc na północ, przebrnąwszy nizinne moczary Panonji, zasiedlały podgórza na zachód Alp, na północ Karpat, a na wschód gór Siedmiogrodzkich; powtóre, przez Gibraltar, i te naj-

szybciej rozrosły się na wygodnych wyżynach Iberji i Galji, i nakoniec przez wielkie Uralskie wrota, między Uralem i morzem Kaspijskim, by się rozpłynąć na wielkich obszarach dzisiejszej Rosji. Jakeśmy wyżej zauważyli, najlepsze warunki dla rozmnożenia się ludności przedstawiały Iberja i Galja, a przytym, zważywszy niezmiernie starożytną cywilizację Egiptu, a tym samym i północnych śródziemnomorskich brzegów Afryki, można śmiało twierdzić, że to najpierwsza, najdawniejsza kolonizacja Europy, której wytworem była prawdopodobnie ta pierwotna ludność Turańska, której resztek domyślamy się w Baskach.

Z powstaniem nowych cywilizacji Fenicjan, Greków i Rzymian, zaroiło się na morzu Śródziemnym i na wszystkich jego brzegach; rojowiska osiedlały się na przepysznych wybrzeżach; zdobywcy, kupcy, niewolnicy różnych plemion, języków i narodów przez całe wieki mieszali się, by wytworzyć tę ludność, te ludy, które historja nazwała Iberami, Celtami, a później Gallami.

Inaczej działo się w Europie środkowej. Tu wieki całe panuje głęboka cisza, tu człowiek żyje w puszczy z oszczepem i maczugą, poluje na zwierza, pilnując zapewne początkowo bardzo nielicznych stad; zajmuje się potrosze rolnictwem, co znalezione ziarna zboża w bardzo starych grobach poświadczają.

Starożytność tego ludu w Europie, z którego rozrodzenia powstało plemię i szczep najliczniejszy, ta jego liczebność poświadcza; gdyż przy łagodnym, spokojnym i nie wojowniczym charakterze, jak to później zobaczymy, gdyby nie miał czasu przez całe wieki swobodnie się rozrastać i zająć przestrzenie od Dniepru do Renu, byłby

doszczętnie wytępiony przez bitnych Celtów i daleko później przybyłych i początkowo, w stosunku do już rozrodzonych, nielicznych Cymbrów i Teutonów. Gdy nad brzegami morza Śródziemnego oddawna spotykamy się z epoką bronzową, tutaj długie wieki jeszcze człowiek z kości zwierząt i z krzemienia wyrabia sobie konieczne narzędzia. To też po dziś dzień w licznie odkrywanych cmentarzyskach, jak i piaszczystych wzgórzach po nad rzekami znajdujemy w ogromnych ilościach te zabytki pozostałości kultury człowieka ówczesnego. A są to popielnice z popiołami spalonych ciał, miseczki różnego kształtu stosownie do użytku, wyrabiane z gliny z domieszką tłuczonego kwarcu lub innego twardego kamienia, siekierki, młotki, nożyki, strzały z krzemienia, igły z kości lub z ości rybich i t. p. Tak w jednych, jak i w drugich wyrobach, spotykamy bardzo nieudolne pierwotne okazy jak gliniane, wyrabiane bez koła garncarskiego, jak nie mniej świadczące o postępie i zdobytej z wiekami wprawie. (*) Do tych zamierzchłych wieków, sięgających może dawniejszych czasów, niżeli najstarsze pomniki greckie, należy odnieść nawodne budowle palowe, tak często spotykane na ziemiach późniejszej Polski.

Tymczasem, jeżeli możemy twierdzić, że Europa zaludniona była przez ludy, które przywędrowały z Azji,—wielką bramą Uralską, przybyli do Europy pierwsi prawdziwi

*) Urny nazwane przez Virchowa Łużyckiemi, a należące do czasów przedhistorycznych samą swoją nazwą świadczą do jakiego szczepu należą. A że je pierwej tak nazwano zanim takie same odnaleziono niedaleko Renu, ujrzano się w niemałym kłopocie, co począć z coraz więcej mającą zwolenników hipotezą, że Słowianie jako autochtoni siedzieli po Ren.

koczownicy, a były niemi plemiona Finów. Ci, oddaleni od świata cywilizowanego nieprzebytemi puszczami, rzekami i błotami, nie już do czasów historycznych, lecz do najnowszych, zachowali swój pierwotny, patryarchalny ustrój, ubiory, zwyczaje, narzędzia, broń, a tym samym, jak dzikie plemiona Ameryki, Afryki, Australji i wysp Oceanu Spokojnego, przyczyniły się do objaśnienia i odtworzenia przy pomocy wykopalisk i analogji typu pierwotnych mieszkańców cywilizowanej Europy—świata. Plemię to należy do całkiem odrębnego szczepu północnego, który zawładnął swojemi koczowiskami całą północno-wschodnią Europą i Azją północną, aż ku Oceanowi Spokojnemu, gdzie mieszał się na wielkich przestrzeniach Mongolji z pokrewnemi sobie Mongołami jeźdcami, praojcami licznych a bitnych hord, które 1000 lat z górą najeżdżały i trapiły Europę często aż po brzegi Sekwany.

II.

Z pomników Greckich.

Wszystkie kraje i ludy, jeżeli nie całego naszego globu, to z pewnością Europy, mają swoją historję pisaną: jedne, sięgającą na setki lat przed naszą erą Chrześcijańską; inne znacznie później, a inne wreszcie jak ludy słowiańskie, pod względem chronologji historycznej należą jakoby do najmłodszych. Że jednak wszędzie musi być początek, postaramy się zebrać te odnoszące się do naszych stron polskich odrobiny i ździebła, jakie nam staro-

żytność, t. j. przedewszystkim Grecja, dozwala odszukać w pomnikach swoich. O ile zapiski tych pomników nie dadzą się bezwarunkowo do naszych praojców zastosować, bo na to niema zgody w świecie uczonym, to w każdym razie odnoszą się do mieszkańców tych stron, które my zamieszkujemy, i tych ludów, których krew choć w części płynie w żyłach naszych.

Starożytna Grecya Homera, rozszerzając rozciągłość niewielkiego znanego sobie świata, wyobrażała go sobie dość wielkim w ówczesnym mniemaniu, co było skutkiem, że nieznane krańce zapełniano mitycznymi morzami i lądami. Znany ten świat, który w Europie ograniczał się na północy rzeką Istrem, dzisiejszym Dunajem, na wschód Azją Mniejszą, jako wyspą, a na południe Egiptem, uważanym również za wyspę, otoczony był morzami i rzekami oceanicznemi, t. j. otaczającemi lądy. Później zaś, gdy się za niemi domyślano lądów, uważano te rzeki oceaniczne za przelewy mórz do oceanów i naodwrót, stąd niezadługo powstało takie pojęcie: Ister był przepływem od Pontu do morza Tyreńskiego, t. j., Padus brano za drugi koniec Istru, lub np. Tanais t. j. Don był przepływem oceanu północnego do morza wewnętrznego Śródziemnego za pośrednictwem jeziora Meotyckiego, (morze Azowskie), Bosforu Cymeryjskiego, Pontu i Bosforu Trackiego. Gdy więc np. przedtym odkryto Krym, a później Italję, brano je za wyspy. Świat wyobrażano sobie płaskim, okrągłym, a północ krajem obiecanym wiecznego słońca, gdyż ono stamtąd codziennie się pokazując, tamte strony zamieszkiwało. Przy takich pojęciach gieograficznych o ówczesnym świecie, jakie miała Grecja nieomal do połowy V w.

przed Chrystusem, t. j. do czasów ojca historji i gieografji Herodota, prócz wzmianek o Hiperborejczykach, mieszkających gdzieś daleko na północy, a więc szczęśliwych mieszkańcach krainy słońca po za górami Ryfejskimi, w których poznajemy Karpaty, wcześniejsze wieki nic nam nie pozostawiły. Herodot zna już dokładnie Panonję, po której koczują Seginowie, wyżej nad niemi aż do morza północnego, t. j. Baltyku, mieszkają Hiperborejczykowie, którzy zajmowali według ówczesnych pojęć wązki pas ziemi między Karpatami i tym morzem, do którego wpadała rzeka Erydan (Wisła) u bursztynowych brzegów. Z tych to stron za pośrednictwem Traków, mieszkających na południe Dunaju, a więc przez Panonję otrzymywali Grecy miód i wosk, w które to produkty te kraje obfitowały. Tą samą drogą przez Traków a raczej Trackich Henetów, mieszkających nad morzem, dzisiejszą zatoką Wen. ką, a więc wykształconych w dalekim handlu, przych. ził do Grecji bursztyn zwyczajnym handlem zamiennym. Dowody tego handlu dają nam liczne wykopaliska, z ajdowane w grobach na ziemiach Polski, a świadczące o stosunkach ówczesnych mieszkańców kraju naszego z Grecją; a co ważniejsza, że w szczątkach człowieka, przy którym od najdujemy zabytki owej epoki poznajemy Słowianina, któremu w myśl pojęć o nieśmiertelności, wstawiano do grobu pożywienie w charakterystycznych słowiańskich naczyniach glinianych. Był to człowiek z owego ludu Hiperborejczyków, o którym starożytna Grecja wiedziała, że był sprawiedliwym, spokojnym, pracowitym, czcił słońce i księżyc. Tymczasem pojęcia Greków o świecie przy coraz zwiększających się stosunkach handlowych zmieniały

2

się ciągle ku lepszemu tak, że z końcem IV w. przed Chryst. Arystoteles i jego szkoła nietylko wyśmiewali się z rzek oceanicznych, ale stanowczo na podstawie zjawisk zaćmienia słońca i księżyca twierdzili, że ziemia ma kształt kulisty. Z tym wszystkim wielkie te zdobycze naukowe wobec zanadto zakorzenionych dawnych przekonań, a opartych na cieszących się już uświęceniem pieśniach Homera, nie zdołały się utrzymać. W każdym jednak razie pomniki z IV w. przed Chr. przynoszą nam kilka szczegółów nie bez wartości, rzucających potwierdzające światło na zdobyte już wskazówki. I tak: dowiadujemy się o położonej na dalekiej północy Tuli, dzisiejszej Skandynawji, uważanej przez długie wieki za wyspę. Na południu tej wyspy mieszkali Gutoni, którzy bursztyn podawali Teutonom, zamieszkującym w okolicach dzisiejszego Szlezwiku. Skandynawja bursztynu nigdy nie posiadała, ale miały go naprzeciwko położone wybrzeża morza Baltyckiego przy ujściach Wisły. Stąd widzimy, że już w owych oddalonych wiekach Skandynawscy Gutonowie wyprawiali się nad brzegi Wisły po ten drogocenny towar, który sprzedawali Teutonom, dla wymiany drogą lądową przez Ren (nieznany jeszcze) i Rodan, zwany także Erydan, marsylskim kupcom fenickim. Do tej chwili należy być może odnieść początki osadnictwa, niejako faktorji handlowych Gutonów na południowych brzegach morza Baltyckiego.

Do tej samej epoki odnoszą się wiadomości Greckie, które Wisłę, biorącą początek w górach Ryfejskich, nazywają Karambikiem, przy ujściu jej o dzień żeglugi znajduje się wyspa Karambicyda, albo Eliksoja, zamieszkana przez

szczęsliwy lud Hiperborejczyków, posiadaczy bursztynu, który morskie bałwany wyrzucają na brzegi. Tę nieznaną i zaginioną wyspę studja gieologiczne odnalazły w wyniosłościach, na których leży dzisiejszy Gdańsk. Żuławy bowiem były płytkim morzem, które z biegiem wieków przez coraz większe osady zamienione było w bagna, łąki i grunt stały. Badając te zjawiska z punktu gieologicznego, musimy się zgodzić, że te osady Wiślane, które mogły zasypać taką przestrzeń morza, stanowiły konieczny skutek szybkiego trzebienia lasów w całym dorzeczu Wisły, a to mogło być spowodowane tylko przez coraz bardziej rozwijające się rolnictwo (*). Studja, które dowiodły, że Gdańsk leżał kiedyś na wyspie, potwierdzają wiarogodność pomnika greckiego i naodwrót.

Z powyższego wnioskujemy, że mieszkańcy tych stron coraz więcej uprawiali rolę, sprzedając zaś bursztyn, miód, wosk, a zapewne i zboże otrzymywali wzamian z cywilizowanego południa zapinki, bransolety, zausznice, broń, i t. p., tak często znajdowane w grobach i wzdłuż odkrytych najstarożytniejszych dróg handlowych. Zaznaczamy również, że do początków tego wieku należy odnieść pierwsze wieści o posuwaniu się Celtów na wschód Europy. Jedna z przednich band pod imieniem Bojów zjawiła się w Panonji.

Czy pierwotni mieszkańcy wyniosłości Karpackich wyłonili się z licznych narodów Trackich, które przychodziły z Azji Mniejszej i, przeprawiwszy się przez cieśniny, zaludniały półwysep Bałkański, starożytną Ilirję, czy też

(*) Mylnym jest więc przekonanie wielu historyków, że kraj nasz w V w. po Chryst. był niezaludnioną puszczą.

wschodnio-południowemi stepami przez bramę Uralską dostały się do swoich sadyb, trudno o tym wyrokować. Pomimo to z całą pewnością możemy twierdzić, że z wyżyn karpackich rozchodzili się na doliny przyległe; zaludniali je wzdłuż rzek, zajmując się polowaniem, rybołówstwem, hodowlą bydła i rolnictwem. Pomniki greckie i wykopaliska, jak widzieliśmy, stwierdzają ich pobyt na północ aż do Baltyku; na południo-wschód odnajdujemy w Herodocie ludy, zajmujące się rolnictwem, to pod ogólną nazwą koczujących Scytów, zamieszkujących wówczas stepy czarnomorskie, chociaż ci byli koczownikami, to pod innemi nazwami; nie brak też późniejszych śladów, stwierdzających aż nadto pobyt tych ludów na zachód i północno-zachód od Karpat. A na południu? Czyż możebnym jest przypuścić, żeby dolinami Karpackich dopływów Dunaju: Wagiem i Cissą nie dostali się na brzegi tak przepysznej drogi handlowej, którą wszystkie płody i bogactwa tego ludu dostawały się do cywilizowanej Grecji i Italskich Etrusków. Zaprzeczyć bytowaniu tego ludu gdzieś nad średnim Dunajem jest rzeczą wprost niemożliwą.

Jaki był stosunek tego spokojnego osiadłego ludu do koczujączych tu Seginów, których jedynie w tych stronach znają Grecy, trudno określić. Na zasadzie jednakże opisu tychże Seginów, niejezdnych koczowników gdyż mieli bardzo maleńkie długą szerścią porosłe koniki i wobec tego, że miejsca było dosyć dla jednych i drugich, z wszelką pewnością można przypuszczać, że te stosunki były nienajgorsze, dozwalające obu ludom żyć obok siebie.

Pomniki greckie z tej epoki dla północnych mieszkańców z nad Baltyku wprowadzają nazwę Ennetów, We-

netów, których uważają za jeden lud ze wspomnianymi dawniej nadadryjatyckiemi Henetami. I czyż mogło być inaczej, dopókąd w ten jednoplemienny lud nie wbiły się klinem obce ludy, by je na wieki rozdzielić? To jednak nie przeszkodziło, by ci adryjatyccy Henetowie po dziś dzień (Fryjul) zachowali swoje odwieczne cechy plemienne. Niemniej spotykamy się z potwierdzeniem dawnych wiadomości o Scytach—oraczach na południo-wschód od Karpat w górnych stepach czarnomorskich, a prócz tego dowiadujemy się o bitnych Karpiach zamieszkujących brzegi Dniestru, a więc wschodnie wzgórza Karpat. Ci byli nietylko ludem z pierwotntnych karpackich osadników, lecz noszą już nazwę gór, jak je język tubylców nazywa. Tu zjawiają się już wyraźnie na kartach historji Sarmaci, wkraczający na Scytyjskie sadyby z poza Donu i zapędzający się ku zachodowi, gdzie ich mężnie odpierają Karpiowie.

Z III w. przed Chryst. doszły nas wiadomości, które wyspę Karambicydę nazywają już Wanonją, mieszkańców zaś, zbierających bursztyn, Wanami, Wandami. Wojownicy Sarmaci, następcy Scytów, niszczą kolonje greckie nad morzem Czarnym, a tym samym z upadkiem stosunków handlowych Grecji z temi stronami, giną cenne dla nas wiadomości. To też późniejsze zapiski są tylko bałamutnemi kompilacjami dawnych autorów.

Tymczasem potężny w przyszłości Rzym, zaczyna być już przynętą dla barbarzyńców, dla tego to od początku IV w. przed Chryst. liczne celtyckie plemiona, którym już było za ciasno w swoich galskich siedzibach, coraz częściej i liczniej udają się ku wschodowi, łupią

północną Italję i z Brenusem na czele zagarniają chwilowo sam Rzym, by, ustąpiwszy stąd, zająć liczne, a stosunkowo bezbronne kraje, wzdłuż górnego i średniego dorzecza Dunaju. Wtedy to z Panonji znikają Seginowie, i rozpoczyna się prawdopodobnie wypieranie spokojnego osiadłego ludu. Lud ten spokojny i pracowity składał się z pewnością z klasy zamożniejszej i biedniejszej. Gdy ostatni uciekali przed wzmagającą się nawałą celtycką w lasy i bagna, pierwsi zamożni początkowo w podobny sposób ukrywali i życie i mienie. Gdy jednakże najazdom, łupieży i rozbojom srogich Celtów nie było końca, więc tak ci zamożni, których celtyckie oszczepy i pożogi nie dosięgły, jak i ci, którzy mieli jeszcze co ratować, musieli pomyśleć o jakiejś dalszej ucieczce. A dokąd? przedewszystkim tam, gdzieby się czuli bezpiecznemi od wrogich najeźdców, a więc na północ poza góry Karpackie. Góry Siedmiogrodzkie były zajęte przez Agatyrsów, południe zajmowali już Celtowie, a było to w III w. przed Chryst., zachód także był w ich posiadaniu. W północno-wschodnich wrotach Węgier siedzieli Karpiowie; a więc pozostawały tylko północne niziny zakarpackie.

W tym miejscu musimy przeskoczyć wiele wieków i przytoczyć słowa bardzo poważnego kronikarza, mnicha Kijowskiego, Nestora, który pisał swoją kronikę na początku XII w. po Chryst., oto co mówi: „Gdy zaś Włachy naszli na Słowiany naddunajskie, usadowili się pomiędzy niemi i zaczęli ich ciemiężyć, Słowianie owi przeszli, osiedli na Wiśle i nazwali się Lechami, a od tych Lechów przezwali się Polanami, drudzy Lechowie—Lutyczanami, inni Mazowszanami, a jeszcze inni Pomorzanami“, Że kro-

nika Nestora jest bardzo ceniona, przeto o ile jakie fakty czy podania innymi źródłami nie będą wykazane jako mylne, niewolno nam z tej kroniki, nic ani pomijać milczeniem, ani dowolnie interpretować, lub co gorsza uważać wprost za bajkę, tymbardziej odnośnie do faktu, który jest punktem wyjścia właściwej pracy kronikarza, historji Słowian. Nestor, piszący swoją kronikę zwyczajem kronikarzy bizantyjskich od początku świata, chciał koniecznie stworzyć jakiś początek dla Słowian. Gdyby mu znane były starożytne pomniki greckie i rzymskie z początku naszej ery, byłby się z pewnością w Henetach, Wanach, Wenetach i t. p. domyślił Słowian i od niepewnych czasów znanej mu wędrówki Lechów z nad Dunaju nad Wartę nie rozpoczynałby właściwej historji Słowian. Czy tę wiadomość zaczerpnął z jakichś później zaginionych kronik bizantyjskich, bo te mu obce nie były, czy tylko z samych podań, nic o tym nie wiemy; jednakże stanowczość, z jaką ten fakt zapisał, przy rzetelności jego pozwala przypuszczać, że i jedno i drugie źródło utwierdziły jego pewność co do tego zdarzenia. Że ci Lachowie Nestora aż nad Wartą się oparli, dowodzi, że okolice Karpat z obydwóch stron nie były bezpieczne, co zresztą źródła historyczne, aż tu rozciągające zagony Celtów, wprawdzie nieco później, zaledwie w części potwierdzają. Dla czego ci przybysze nad Wartą nazywali się Lechami, skąd wzięła się ta nazwa, jest to wielka zagadka w naszej dobie przedhistorycznej, w każdym razie to tylko pewne, że na południu należy jej szukać, co w następnym rozdziale lepiej się uwydatni przy drugiej interpretacji podania Nestorowego. A czy ona wzięła swój początek od lechy,

łanu, t. j. większego kawała ziemi, którego posiadacze nazywali się Lechami, Lechitami, czy od łęgów, ługów, z których mieli się wywieść znani później z kronik łacińskich Lugiones, Longowie, a po naszemu Łużyczanie, Łączanie i Łęczycanie; czy wreszcie, że ród, który przewodniczył w tej wędrówce, pochodzący od jakiegoś protoplasty Lecha, nazywał się Lechami, to może kiedyś badania wyjaśnią. W każdym razie do tej epoki należy odnieść jakąś koniecznie większą emigrację Słowian, zamieszknjących niziny węgierskie ku wyżynom karpackim. Tam się skryli początkowo, a wyparci po niedługich latach przez Celtów, zeszli w niziny północne zakarpackie, gdzie nietylko znacznie zwiększyli ludność, lecz jako dąwniej bliżsi cywilizacji, wnosząc jej pierwiastki do tubylców, podnieśli przedewszystkim rolnictwo: Biedna ludność Panonji, która początkowo kryła się po bagnach i puszczach, nie mając o czem wędrować w dalekie strony, w krótszym lub dłuższym czasie zwykłą koleją rzeczy przeszła w niewolę najeźdźców.

Inna emigracja, podobna do północnej, musiała mieć miejsce ku południo-wschodowi z okolic położonych więcej na południe, zapędziła ona mnóstwo panońskich autochtonów w strony późniejszych prowincji naddunajskich. Tym należy sobie tłomaczyć tak liczne ślady w następnych wiekach mieszkających tu Słowian, a znanych tu pośród Trackich ludów: Daków i Getów, tak że wielu historyków uważało te ludy za Słowian.

III.

Z pomników Rzymskich i Bizantyjskich.

Północny handel Grecji, tego kraju poetów, artystów, filozofów i kupców, coraz więcej upadał, kolonie Czarnomorskie w sąsiedztwie wojowniczych Sarmatów, trackie zaś szlaki handlu lądowego przez sąsiedztwo barbarzyńskich państewek Celtów, pustoszały z każdym dziesiątkiem lat tak, że w II-im i I w. przed Chryst. Grecja, przegrodzona od północy barbarzyńcami, nie przynosi nam żadnych świadectw o tych stronach, nas obchodzących. Miejsce Grecji miał zająć Rzym. Pierwsza ceniła wiedzę dla wiedzy: a więc, gdy jedni z jej obywateli kupcząc, przedsiębrali dalekie podróże, drudzy, uczeni, chcąc wzbogacać wiedzę swojego społeczeństwa, zbierali wiadomości i dawali je cywilizowanej ojczyznie w dziełach poetyckich i filozoficznych. Chciwy łupów wojennych i zdobyczy Rzym opisywał czyny swoich bohaterów, swoich kohort, wzbudzał tym zapał wojenny, a o ludach wzmiankował o tyle tylko, o ile na ich karkach i tarczach szczerbił swój oręż. Rzym zapoznawał się z ludami, o ile się z niemi zbrojnie ścierał, zawierał przymierza lub ugody, cóż więc dziwnego, że historycy rzymscy nie troszczą się o lud ujarzmiony, że go nawet nie umieją nazwać, a znają tylko ujarzmicieli zdobywców. Taki pomnik zostawił nam przedewszystkim Cezar, w którym spotykamy się po raz pierwszy z Renem i licznemi wiadomościami o pogranicz-

nych, a nawet i o daleko na wschód mieszkających Giermanach. Dowiadujemy się przytem o ich urządzeniach i zwyczajach, pozwalających powątpiewać o ich giermańskości, co przedewszystkim należy odnieść do Swewów.

Dowiadujemy się w pierwszym wieku przed i następnym po Chryst., że część Panonji przeszła pod panowanie Rrzymian i stała się jej prowincją — Panonją Rzymską z prawej strony Dunaju; (okolice dzisiejszej Kroacji), a zresztą spotykamy się z potwierdzeniem dawnych wiadomości o północy, z nieznacznym nawet rozszerzeniem takowych, a mianowicie, że bursztyn gdzieś od morza północnego dostawali Rzymianie za pośrednictwem osiadłych na Cissą Sarmatów, Jazygów, że wielka rzeka, płynąca na północ z gór Karpackich, a nazywana dawniej Erydanem, Karambikiem, nazywa się Visula, Vistula, że zatym w tej nazwie jasno prześwieca słowiańska nazwa naszej rzeki. W dalszym ciągu spotykamy się z nazwami Wenedów i Wendyckich brzegów, t. j., południowych morza ongi Krońskiego—Baltyckiego.

Z końcem I w. po Chryst. zjawia się wielki historyk Tacyt, którego kronika „Germania“ byłaby i dla nas nieocenionym zabytkiem, gdyby ostrożniej wpisywał jednostronne wiadomości, jakie o narodach, położonych na wschód od Renu, czerpał od Giermańskich informatorów. Bezwątpienia ten wschód znajdował się już przeważnie pod panowaniem licznych narodków giermańskich, lecz, że niebył zaludniony przez samych Giermanów, łatwo się przekonamy. Nie tu miejsce rozpisywać się o pochodzeniu Giermanów, tyle tylko nadmienić wypada, że liczne i silne narody tego plemienia Frankowie, Sasi, Anglowie

t. j., ci, którzy są podwaliną dzisiejszych narodów giermańskich, przychodzą wszyscy z za morza, zjawiają się w naszej erze, a więc w czasach historycznych i to po Tacycie. Starożytnych Teutonów w III w. przed Chryst. spotykamy w dzisiejszym Szlezwigu, zaś jednoplemiennych Gutonów, późniejszych Gotów, w południowej Szwecji.

Zauważmy, że gdy najdawniejsza storożytność, bo co najmniej z VI w., zostawia wprawdzie niewyraźne wzmianki o naszym kraju i jego mieszkańcach i wzmianki te przez wszystkie pomniki wieków następnych znajdują dziwnie przypadające potwierdzenie, tak co do topografji kraju, jak i znamiennych cech zamieszkującego te strony plemienia; że zatym w czasach, z których my już posiadamy jakie takie świadectwa naszego autochtonizmu w Europie, Niemcy, nie posiadając żadnych, pozwalają sobie twierdzić, że strony przez ludy słowiańskie zamieszkane od wieków mają być ojczyzną autochtonów Giermanów. Dla czego narodkom: Muroma Mordwa, Wes, Czeremisa, nie każą przybywać za plecami Hunnów do Europy, jak to czynią ze Słowianami z tego powodu, że dopiero w VI w. kronikarze jednocześnie wspominają i o tych narodkach i o licznym narodzie Słowian. Jeżeli nazwy Hiperborejczyków, Karambicydów nie są historyczne, a skutkiem tendencyjnych interpretacji Tacyta historja nawet w Wendach nie radaby dojrzeć Słowian, to na tej samej zasadzie możnaby dowodzić niegiermańskości narodom, pochodzącym od ludów o zaginionych nazwach Istewonów, Herminjonów, Ingiewonów, że nie wymienię dziesiątków nazw drobniejszych narodków, którym nikt giermańskiego pochodzenia zaprzeczać nie myśli. Zaiste dziwne, jak

mogła nauka przez dwa blizko wieki cierpieć podobne tendyncyjne niemieckie brednie, wymyślane w celach politycznych w myśl „drang u nach Osten“ podejmowanego do dziś, nie z brutalnością średniowiecznych rzymskich cesarzy, lecz w imię pseudo-szlachetnych popędów powrotnego zawładnięcia posiadaną przed wiekami ziemią!

Jakeśmy wyżej nadmienili, znakomita „Germania“ Tacyta, która bardzo dużo mówi o Giermanach, a zbyt mało o Słowianach, a raczej o dobrze już znanych od paru conajmniej wieków ich przodkach, Wenedach, o tyle może być uważaną za pomnikowy zabytek historyczny, o ile właściwie pojmowaną będzie. Z tej to przyczyny musimy poświęcić jej w tej niewielkiej pracy, stosunkowo więcej miejsca.

Tula, Skania, Baltia, dzisiejsza Skandynawja, odwiecznie była krajem skalistym i biednym. Wiemy, że już w IV w. przed Chryst. zamieszkiwali ją Gutonowie, a jak niedalekie wieki wykazały, Swewi i wiele innych narodków, które historja do ludów Giermańskich zaliczyła. Kraj biedny nie był w stanie wyżywić ciągle przyrastającej ludności, i stąd to zapewne jeszcze w odległej starożytności powstał zwyczaj, że niedorodne niemowlęta wyrzucano dzikim zwierzętom na pożarcie, a niedołężni starcy, by nie uszczuplać rodzinie ciężko zdobytego pożywienia, dobrowolnie rzucali się ze skał w przepaści i morza. Z czasem i tego było zamało, więc powstał zwyczaj, zwany przez historję „ver sacrum“—ofiara wiosny, zasadzający się na tym, że okolica, może jakieś okręgi, wybierały z pośród siebie mniej pożytecznych członków i tych skazywano na wygnanie. Ludy te mieszkały nad

morzem, a więc naturalnym biegiem rzeczy, żeglarstwo nie było im obce; opływając zaś wyspy Duńskie z pewnością zapoznali się z Wenedyjskiemi brzegami, czego zresztą jesteśmy pewni, wiedząc, że ci Skandynawscy Gutonowie już z końcem IV w. przed Chryst. handlowali bursztynem, który za pośrednictwem Teutonów w dzisiejszym Szlezwigu drogą lądową dostawał się do kupców fenickich w Marsylji. Otóż ci wygnańcy skandynawscy *) wynosząc się do najbliżej położonych okolic, zaludniali południowe brzegi morza Baltyckiego, gdzie, jak wiemy, mieszkał lud dobry, spokojny, pracowity, a nadewszystko, jak świadectwa wielu wieków stwierdziły, gościnny. Jeżeli zauważymy jednocześnie, że już w starożytnej Skandanawji słyszymy o prowincjach Gotaland i Sweweland, to zważywszy, że emigranci po dziś dzień starają się do nowo założonych siedzib ściągać mieszkańców swoich dawnych rodzinnych okolic, by sobie wytworzyć otoczenie jaknajbardziej przypominające dawne, łatwo zrozumiemy, jak powstały w początku naszej ery nad brzegami Wisły i Odry ziemie, zajęte przez wielkie rzesze Gutonów—Gotów i Swewów, a później Wandalów, Herulów i innych. Po skolonizowaniu południowych brzegów morza Baltyckiego nastąpiła kolonizacja stron dalszych, a więc brzegów morza Północnego. Jaka ludność zamieszkiwała wcześniej te brzegi i ziemie, położone więcej na południe, stanowczo jeszcze twierdzić nie można, chociaż nazwy

---

*) W starożytnych prawach giermańskich znajdujemy słowo „warg" oznaczające banitę wygnańca. Długo używanym być musiało u Skandynawów to wyrażenie, kiedy przeszło nieomal w nazwę jakiegoś ludu, który przez długie wieki znany był w dzisiejszej Rosji pod nazwą „Warjagów."

gór, rzek. jezior i osad świadczą, że i tu Słowianin był autochtonem.

A teraz, jeżeli sobie przypomnimy, że taki historyk jak Herodot, nie mogąc się dowiedzieć, jak nazywał się lud rolniczy, który podlegał Scytom gdzieś w górze Bohu, nazwał go Scytami—oraczami, że inny historyk rzymski nad górną Cissą w Węgrzech tak samo sobie poczyna z Sarmatami, nazywając jednych „liberi,“ drugich zaś osiadłych „serviles“, wtenczas gdy Scytowie i Sarmaci, jako koczownicy nie mogli być osiadłymi rolnikami, zrozumiemy, że szczególniej historycy rzymscy, zapoznając się z ludami o tyle, o ile Rzym prowadził z niemi wojny, znali nazwy ludów zdobywców, nie zaś ujarzmionych.

A teraz wróćmy do Germanji. Cezar, który pierwszy pisał więcej o Giermanach, i Tacyt, pisząc swoję Giermanję, dopytywali się to jeńców, to sprzymierzonych Giermanów o dalsze okolice, położone na wschód. Ci znając mnóstwo narodów giermańskich, powstałych z różnych kup łotrowskich, które pod mnogiemi nazwami i na najrozmaitszych warunkach do miejscowej ludności wśród tej przebywały, podawali ich nazwy jako czysto giermańskie, w czym niejednokrotnie się mylili, co zauważywszy Tacyt nie wie, do jakich plemion zaliczyć w swej „Giermanji“ Finnów, Wenedów i Peucynów, czy do Giermanów, czy do Sarmatów. Jeżeli jeszcze zauważymy, że historyk ten opisując zwyczaje, ubiór, religję tych ludów, o czem, ma się rozumieć, wywiedział się od tych samych informatorów, podaje, jak stwierdzają późniejsze źródła—rzeczy czysto słowiańskie, tymbardziej zrozumiemy, jak należy pojmować Giermanję Tacyta, w której południowo-

wschodniej części znajdujemy jeszcze dosyć narodków celtyckich, znanych Tacytowi ze wschodniego pogranicza Rzymu. Oddając Niemcom, co im się należy, przyznajemy, że panami ujarzmicielami byli prawie na całych tych przestrzeniach Niemcy, Giermanowie, ale autochtonami byli Słowianie.

A teraz małe objaśnienie. Jeżeli ziemie na wschód Wisły nazywano długie wieki Sarmacją, gdy zachód był Giermanją, stąd prosty wniosek, że w owych czasach Słowian być nie mogło. Ponieważ wiemy, że w I w. po Chryst. Sarmaci zapędzili się i twardo siedzieli nad Cissą, to jasnym i zrozumiałym będzie, że ten bitny naród koczowników okolice tak ciche i spokojne, jakiemi były Podole, Wołyń, Czerwona Ruś, Małopolska, dużo dawniej objął w posiadanie, a o tej ich potędze ciągle z niemi mający stosunki Rzym musiał wiedzieć. To też już Tacyt wszystko nieomal na wschód Wisły nazywa Sarmacją. I teraz zapewne nikomu nie przyjdzie na myśl, ażeby Sarmaci stanowili ludność tych krain. Oni je dzierżyli w poddaństwie, wybierali daniny, a że to się działo na wielkich przestrzeniach i przez kilka wieków, więc znaczna ich część musiała wsiąknąć w ludność miejscową. Ale ani Tacyt, ani współcześni historycy nie wspominają starym zwyczajem nazwy ludu zhołdowanego przez Sarmatów, i dopiero na początku V w. spotykamy się z nazwą ludu, mieszkającego na wschód Wisły — Sarmatae, Wenedae.

Historja nas uczy, że ludy koczownicze skazane są na zagubę. Tak zaginęli Scytowie, Sarmaci, Hunnowie, Bułgarowie, z których nazwa zaledwie pozostała. Węgrzy

jedynie, z przyjęciem Chrześcijaństwa, a więc cywilizacj osiedlili się i uchronili się losu pobratymców, którz wsiąknęli w ludy podbite, lub poszli w niewolę do no wych zdobywców. Śledząc w dalszym ciągu wzmianki o naszych stronach i ich mieszkańcach, z końcem II w po Chryst. otrzymujemy z tych stron coraz więcej nazw o brzmieniu słowiańskim. I tak, wśród ludów, które gieograf Aleksandryjski Ptolomeusz wylicza na powiślu znajdujemy nazwy Bulones, Venedae, Stavani. Pierwsz nazwa w mniejszych lub większych odmianach odzywa się u wszystkich późniejszych kronikarzy, piszących o tych stronach, aż przychodzi do właściwego dźwięku Polonij z drugą Venedae znamy się już od kilku wieków, wres cie w trzeciej Stavani, wskutek przypuszczalnej omyłki przepisywacza mamy prawo domyślać się nazwy Sławani t. j. Słowianie. Prócz powyższych nazw na wschodnich stokach Karpat, spotykamy się z Piengitami, Biessami i Karpiami. Pierwsi to może mieszkańcy Pienin, w drugich nazwie słyszymy w tym samym miejscu dzisiejszą nazwę wschodnich Karpat—Beskid; o Karpiach wiemy, że byl Słowianami. Tenże gieograf wyliczając różne miasta wspo mina o Kalissji, w której domyślamy się naszego Kalisza

Koniec wieku II-go, III-ci i następne, to ubijatyk z początku na granicach cesarstwa rzymskiego i wielkie wędrówki narodów. W ostatnich latach drugiego wieku Wandalowie z poza zachodnich Karpat, gdzieś z okolic górnej Wisły i Odry zaczynają wpadać do Panonji górnej (Markomanów), w pierwszej połowie następnego wieku Gotowie, którzy od Baltyku przyszli nad morze Czarne napadają na Cesarstwo na dolnym Dunaju, jednocześnie

słyszymy znów o znanych nam Karpiach, występujących przez cały III w. w sojuszu z licznemi napastnikami przeciw Rzymowi. W drugiej połowie tego wieku dowiadujemy się o napadzie jakiegoś narodku Logionów, zdaje się, na Rzymską Panonję, którzy zostali pobici, król ich Semno (*) wraz z synem dostał się do niewoli, a po zawarciu pokoju odzyskali wolność. Wreszcie do końca tego wieku musimy odnieść przesiedlenie dawno nam znanych Karpiów przez cesarza Rzymskiego Herakljusza do górnej Panonji Rzymskiej, przyczym, jak liczne studja wykazały, byli to Chorwaci, zamieszkali na południo-wschód Karpat, jednoplemieńcy z zamieszkałemi na północ, znanemi w przyszłości pod nazwą Biało-Chrobatów (**). Na początku V w. żywioł słowiański wzmógł się w dawnej Sarmacji o tyle, że spotykamy się już u kronikarzy z nazwą Sarmatae Venedae.

Wyżej wspomniani Logiones, napadający na Rzymską Panonję, t. j. dzisiejsze Węgry z prawej strony Dunaju r. 277, w których poznajemy u wcześniejszych i późniejszych historyków Lugii, Lygii, Legii, Lugiones—Sarmatae, to bezwątpienia odłam południowy tych narodków, które zamieszkiwały porzecze górnej i średniej Odry, a zajmując pod swoje siedziby ługi, łągi, łęgi, nazywały się zwyczajem słowiańskim od natury zamieszkiwanej okolicy: Łużyczanami, Łączanami, Łęczycanami. Ci Logiones przypominają nam wyżej przytoczone słowa kroniki Nestora i zniewalają odnieść przybycie nad Wartę jego Le-

(*) Imię Semno jest właściwie słowiańskim Semo, tak częste u Lechickich Piastowiczów.

(**) Zmiana dźwięku *ch* na *k* jest pospolita.

chów do tego czasu lub niezbyt późniejszego; nie słycha bowiem więcej o tych Logionach nad Dunajem. Nie był to zapewne tak słaby lud, kiedy się odważył napadać na potężny jeszcze Rzym. Znajomość sąsiednich siedzib słowiańskich w Iliryku i Karpiów—Chorwatów, Chrobatów przez Nestora pozwala przypuszczać, że miał w ręku jakąś nieznaną nam, bo zaginioną kronikę, z której zaczerpnął przekazaną przez siebie wiadomość o przyjściu tych Longonów, Lengów, Lenchów, Lechów z nad Dunaju nad Wartę i Odrę. Wielu historyków, wychodząc z zasady, że trudno przypuścić, ażeby tradycje przez 15 wieków, t. j, do Nestora, dochowały wspomnienie o wędrówce Lechów z nad Dunaju z epoki napadów Celtyckich, słusznie naznaczają czas dla tego wypadku o 6 wieków później. Wędrówki z epoki zagonów Celtyckich na wschód, mało znane, a zapewne przez dużo mniejsze bandy przedsiębrane, pozwalają się domyślać tylko jakiejś ucieczki napadniętych. Tymczasem wychodźtwo Lechów w III w. po Chryst. prócz równego prawdopodobieństwa ucieczki, daje nam wyraźne wiadomości i o ludzie tej nazwy i o sprawdzonych poniekąd warunkach, w jakich bytował, a co najważniejsza, że jedynym źródłem—Nestorem daje się najlepiej wytłomaczyć, przyczym pod Nestorowemi Wlachami należy się zapewne słuszniej domyślać Rzymian aniżeli Celtów. Wiedząc, że Wandalowie już z końcem tego wieku zniknęli z zachodnio-północnych okolic Karpackich, jak niemniej, że te strony na zachód górnej Wisły po wyparciu Wandalów przez Markomanów, zapewne przez tych ostatnich, zaś wschodnie już dawniej zhołdowane były przez Sarmatów, zrozumiemy, dla czego

echowie Nestorowi dopiero nad średnią Wisłą i Wartą dobyli sobie siedziby.

Początek IV w. wprowadza do historji wielkie państwo Gotów Czarnomorskich, którzy z końcem II i początkiem III w. z nadbaltyckich siedzib za przykładem innych ludów powędrowali ku południowi, gdzie spodziewali się znaleźć lepszy byt, niż w biednych i zapewne przeludnionych ich plemieniem okolicach morza Baltyckiego. Zasłynęli tam, wzmocniwszy się innemi ludami pokrewnemi, pod swoim królem Ermanarykiem, założycielem wielkiego państwa Ostrogotów.

Jornandes, kronikarz VI w., za którego życia Słowianie jako naród bitny, (a należy tu zawsze mieć na myśli południowo-wschodnich od Karpat) dali się dobrze we znaki Wschodniemu Bizantyjskiemu Państwu Rzymskiemu, opisując Państwo Ostrogotów, pierwszy raz wspomina o narodach jednego plemienia—Antach na południu, Słowianach i Wenedach, którzy, jak wiele innych narodów, aż po brzegi morza Baltyckiego podlegali władzy Ermanaryka.

Niebawem z końcem IV w. zjawiają się Hunnowie, wkrótce nieomal wszystkie zdobycze Gotów stają się ich łupem. Ze wszystkiego, co nam o Huńskim okresie pozostało, możemy twierdzić, że były to czasy dobre dla Słowian, i że ci ostatni byli sprzymierzeńcami Hunnów, którzy w znacznej części przyswoili sobie ich cywilizację. Gdy Hunnowie ze wschodu napierali na Gotów, ci naciskali na zachód siedzących Antów, i ostatecznie przed samym upadkiem państwa Ostrogotów Antowie pobici stracili swego króla z dwoma synami i 70 wielmożów—primates, powieszonych przez Gotów.

Polityka od wieków ma swoje jednakowe prawa: dwóch się sprzymierza, by trzeciego zgubić. Tak się i teraz stało. Niebawem po pogromie Antów przez Gotów i srogiej zemście na królu i wielmożach, prawdopodobnie za konszachty z Hunnami, zmiótł Balamir, wódz huński, położone tu państwo Gotów i razem ze Słowianami—Antami posuwał się ku zachodowi. I niezadługo historja zapisuje, że Hunnowie z Karpodakami, t. j. południowo-karpackiemi Chrobatami, zamieszkującemi ówczesną północną Dację, napadają wschodnio-rzymskie Imperjum. Temi dobremi stosunkami Hunnów i Słowian niemieccy historycy, nie chcący robić logicznych wniosków ze wszystkich dotychczasowych pomników, tłomaczyli niejednokrotnie, że Słowianie albo byli wprost Hunnami, albo z nimi lub za ich plecami przyszli do Europy. Pocieszmy się, że już niewielu mamy zwolenników tej hipotezy, a niedługo i te resztki znikną, autochtonizm zaś Słowian w Europie dowiedzionym będzie na dużo większych obszarach, aniżeli najzapaleńsi slawiści przed niedawnym czasem przypuszczali.

IV.

Osadnictwo pierwotne.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, że kronikarze bizantyjscy tradycyjnym zwyczajem rzymskich zapisują na swoich kartach właściwą nazwę narodu z chwilą, kiedy z tym narodem spotykają się oko w oko na polu bi-

twy. Dla tego to wszelkie dawne nazwy, acz na szerokich występujące przestrzeniach, jak Wenedów, Antów, Sporów, Karpiów, Chrobatów i inne należy uważać za miejscowe, przynależne pojedyńczym mniejszym lub większym narodom jednego wielkiego plemienia, które samo u siebie nazywało się zawsze Słowianami, gdy tymczasem powyższe jak Antów, Karpiów, Sporów były albo miejscowe własne, albo przez obcych nadawane. Do V w. ani Rzym, ani Bizancjum prócz jednego wybitnego i zdawna wojennego Słowiańskiego narodu Karpiów — Chrobatów, innych nie spotykały. Czasy wielkich, śmiałych podbojów dawno minęły; nie myślano ani w Rzymie, ani w Konstantynopolu, jak za pierwszych Augustów, wywiadywać się o dalekie kraje z myślą, żeby tam wysłać Rzymskie legjony i ludy barbarzyńskie ujarzmić. Te czasy minęły bezpowrotnie. Od wojen markomańskich w II w. Rzym myślał tylko, jak utrzymać dawne zdobycze; prowincje odpadały jedne po drugich, a cóż mówić o Bizancjum, które powstało w czasie upadku wielkiego Imperjum Rzymskiego. To, jeżeli czyniło zdobycze, to już nigdy w Europie. Gdy tak się działo przed przyjściem i zajęciem z końcem IV i początkiem V wieku Panonji przez Hunnów, gdy po nich z końcem V w. przyszli Awarzy, a przedtym jeszcze Bułgarzy nad dolny Dunaj, a Rzym ze swoją cywilizacją leżał w gruzach, gdy zatem północ od ówczesnej cywilizacji jakby murem chińskim, dziesiątki mil grubym oddzieloną była; nic więc dziwnego, że o ile doszły nas wieści o ubijatykach na jej ukrainach, o tyle o tym, co i jak się działo na wielkich przestrzeniach wnętrza krajów północnych, nic nam ówczesne pomniki nie mówią.

Z tym wszystkim, te drobne zapiski, jakie nam bizantyjscy kronikarze z VI w. i późniejsi pozostawili, a następnie nowsi niemieccy, którzy patrzyli na Słowian, żyjących w stanie pierwotnym, bo niedotkniętych jeszcze światłem cywilizacji, a więc bardzo podobnych do odwiecznych swych przodków w ich pierwobycie, pozwalają nam z całym nieomal prawdopodobieństwem odtworzyć obraz życia, stosunków i zwyczajów mieszkańców ówczesnej Polski.

Na podstawie cech, znamionujących i dzisiejszego przeciętnego Słowianina, żyjącego zdala od środowisk wielkiego cywilizowanego i przemysłowego świata, a mianowicie: niezaradności, naiwności widocznej przy zetknięciu się z tym światem, gościnności i zarozumienia, nietrudno logicznie na podstawie znanych zapisek z długich wieków wyrozumować, jakie przyczyny mogły wywołać znane nam skutki.

Słowianie z pierwotnych swoich siedzib, któremi według wszelkiego prawdopodobieństwa były wyniosłości pasma gór Karpackich, gdziekolwiek się udawali, wszędzie napotykali gęste, nieprzebyte puszcze, pełne wszelkiej zwierzyny, ta zaś, długo nie okazując zbytecznej obawy przed nieznanym sobie wrogiem, człowiekiem, stawała się jego łatwą zdobyczą. A niezliczone rzeki, rzeczki, strumienie, jeziora i jeziorka?... z nich zapewne, szczególnie po opadzie wód, brało się rybę, jak z sadzy. A orzechy, buczyna, jagody i dziko rosnące owoce, miód z barci leśnych i t. d.? Ta masa pożywienia, zapewniająca łatwą egzystencję w każdej porze roku, wyrodziła przedewszystkim dwie wady plemienne, a mianowicie obżarstwo, o którym tak dosadnie wyraża się Starowolski w XVII w.,

i niezaradność; bo tylko trudne warunki zdobycia sobie środków wyżywienia wyrabiają zaradność i zapobiegliwość.

Kiedy Słowianin spuszczał się z biegiem rzek z pod gór w doliny, by zbudować sobie szałas, lub ziemiankę, wykopaną pod wzgórzem, stanowiącym wysoki brzeg rzeki, by spotykać niepłoszonego zwierza i zagarnąć wszystkie przyległe płody dla swojej rodziny, prawdopodobnie na jakimś wolnym obok położonym kawałku ziemi, może wypalenisku, zasiewał zboże, którego nasienie przyniósł z dawnej ojczyzny Irańskiej. Przy rzece była łąka, bo inaczej być nie mogło, na niej więc i brzegach puszczy pasło się kilka sztuk bydła, które Słowianin niezawodnie posiadał, gdyż, jeżeli przyszedł przez Bramę Uralską, to przyprowadził je z sobą (i to jest prawdopodobniejsze); jeżeli zaś przez Bosfor i Trację i nie mógł go przeprawiać przez cieśninę, z powodu zbytnich trudności, to je kupował u ludów tamtejszych.

Niezadługo nad brzegiem rzeki zjawiła się gromadka ludzi: to jakiś ojciec imieniem Włost z rodziną szukał sobie z biegiem rzeki wygodnego siedliska. Starzy dawniejsi osadnicy, zobaczywszy nowych przybyszów, wskazali im dogodną w pobliżu miejscowość po za wzgórzem, gdzie płynął i strumień, i było małe jeziorko, które zapewniały konieczne warunki bytu dla nowego osadnika. Później nadszedł Częstoch, Wronek, t. j. drugi, trzeci osadnik i t. d., aż wszystkie zagłębienia wzgórz położonych na tym brzegu rzeki, a ograniczone dalej bagnami, jeziorami i błotnistą puszczą, zostały zajęte przez kilkunastu lub kilkudziesięciu osadników. Jeden miał dzieci dorosłe, drugi dorastające; synom potrzeba

było żon, córkom mężów, więc się też w swoim zakątku żenili, mnożyli, i tak powstawały coraz większe osady, z których z czasem jedne od drugich oddalone o pole, wytworzyły opola.

Z opisów tego narodu, pozostawionych przez kronikarzy, wiemy, że był to lud silnej budowy, dobrego wzrostu, płowych lub w rude wpadających włosów, okrągłej głowy, o słabym zaroście brody i szarych oczach. Co się tycze stanowiska i losu kobiety, to te, zdaje się, były godnemi politowania, Słowianin bowiem miewał po kilka żon, które były raczej niewolnicami, niż towarzyszkami życia; w obec męża, pana, który wszystkim rozkazywał, żona musiała zajmować nader bierne stanowisko. wreszcie wtenczas, jak się zdaje, zwyczajem było, że żony po śmierci męża odbierały sobie życie. Nic więc dziwnego, że po dziś dzień, skutkiem dochowanej tradycji i nałogu, widzimy nasze dziewice zapłakane, gdy przystępują do ślubów małżeńskich, kiedy tymczasem dziewczęta innych narodów objawiają w tym wypadku naturalną wesołość. W każdej osadzie ojciec był głową rodu i naznaczał po sobie następcę, zazwyczaj najstarszego, a więc starego, stąd starosta rodowy. Dopókąd życie w takich zakątkach, powiedzmy wyspach wśród bagien i puszcz, płynęło w koniecznym odosobnieniu od reszty świata, wątpliwym jest, czy wytworzyła się jaka organizacja opolna, bo na to, by jakąś drogę zrobić lub zawałę z rzeki usunąć, zbierali się starostowie pojedyńczych osad na miejscu i, co uradzili, to mieszkańcom osad, dla których to było potrzebne, wykonać rozkazywali.

U nas, zdaje się, nigdy do organizacji opolnej nie

przyszło, chyba że byli starostowie opolni, może i u nas nazywający się żupanami, jak o tym wspomina kronikarz VI w., mówiąc, że Słowianie między sobą żadnych panów nie znoszą, lecz są rządzeni przez obieranych starostów lub żupanów, jednakże dotąd nie udało się natrafić na ślady tych naczelników opolnych.

Jeżeli sobie przypomnimy, że kronikarze z VI w., mówiąc o Słowianach, piszą, że ich miastami i twierdzami były bagna i puszcze, a wiemy, że jeszcze w X i XI w. cały zachód i północ Wielkopolski były otoczone bagnistemi puszczami, przez które nieraz tygodnie trzeba było się przedzierać i brnąć, to zgodzimy się, że przed 2000 lat puszcze, jakich sobie już dzisiaj wyobrazić trudno, zawalone leżem, kłodami, krzakami, chwastami, utrzymywały przez cały rok masy wód opadowych, te zaś wśród tych wszystkich przeszkód z każdego wyżłobienia, załamu ziemi, ciągle się sączyły i wypełniały wszystkie rzeki daleko większemi wodami, niż obecnie. A ileż to zawał z kłód i korzeni tamowało odpływ wód w samych rzekach? Pojmiemy też z powyższego łatwo, że cała nasza dzisiejsza Polska składała się z większych lub mniejszych wysp, otoczonych rzekami, bagnami, jeziorami, trudnemi do przebycia puszczami. Na każdą taką wyspę wcześniej, czy później dostawali się osadnicy i stwarzali, jakeśmy to wyżej widzieli, pewną liczbę osad rodowych, zamieszkanych przez rozrodzone potomstwo pierwotnych ojców założycieli i od ich imion, jako dzieci, nazywające się Włosty, Częstochy, Wronki, Sobki, Bieńki i t. d., te zaś wytwarzały opole.

Z czasem, gdy nad brzegami jakiejś rzeki coraz

więcej wycinano bory, z rzeki zaś, jako najwygodniejszej drogi, usunięto najgorsze zawały, wody się obniżały; bagna zmieniały się w łąki; mniejsze strumyki i rzeczki znikały, albo nie przeszkadzały łatwej komunikacji; w ten sposób jakiś duży szmat kraju wydostawał się z puszcz i bagien, jako jedna większa wyspa. Kilkanaście albo kilkadziesiąt opól zaczęły się z sobą znosić, łączyć, mieszać, ujednostajniać ubiorem, wyrażeniami, zwyczajami... i po wielu latach powstał mały narodek w swojej prowincji. Tak powstały po całych wiekach ziemia Kujawska, Łęczycka, Mazowsze i t. p. Ale wróćmy do pierwotnych czasów. Słowianie, żyjący odosobnionemi gromadami w ustroju rodzinnym, ten ostatni z jego szczątkowemi zabytkami dłużej przechowali, a że nie było potrzeby przez długie, bardzo długie wieki, któraby organizację wywołała, stąd wyrosło takie nawyknienie do bezgranicznej swobody, że wtenczas, kiedy ta organizacja była konieczną, nie mogła się przyjąć w plemieniu, uznającym tylko organizację rodzinną z nieograniczoną władzą ojca-starosty. Słowianin polski, który całe wieki żył zdala od cywilizacji, a więc i wszelkich kulturalnych zdobyczy człowieka, i żył w stanie nieświadomości pierwotnej o wiele wieków dłużej, niż wszystkie otaczające go ludy, niezmiernie rzadko widując rzeczy odmienne od tych, które w swoim opolu widywał, objawiał dziecinne zadziwienie i ciekawość przy spotkaniu z obcemi, stąd ta nasza spadkowa naiwność, która do niedawna była cechą plemienną. Wreszcie Słowianin, który, jak widzieliśmy, nigdy głodu nie cierpiał, naiwny, ciekawy, cieszący się widokiem nieznanej drobnostki, chętnym był nad wyraz i gościnnym

dla każdego obcego przybysza, gdyż ten, zadawalniając jego naiwność i ciekawość, był mu nader miłym.

Przy silnym rozwijaniu się indywidualności osad, opól, prowincji i braku wszelkiej organizacji, jako zbytecznej, gdy się ta okazała potrzebną, zamiast niej widać rozterki i kłótliwość pomiędzy pojedyńczemi narodkami, o czym jeden z kronikarzy X w. tak się wyraża: „Gdyby Słowianie nie byli podzieleni na wiele narodów, nie zmierzyłby się z niemi żaden naród na świecie“.

Wszystkie narody, okalające Słowian, — Celtowie, Scytowie, później Sarmaci i Giermanowie, żyjąc z łupów i grabieży, pod wpływem potrzeby wypierania dawniejszego zdobywcy, by zająć jego miejsce, wyrobiły sobie z konieczności organizację drużyn, a następnie plemienną, gdzie władza musiała spoczywać w jednym ręku. To też, gdy u tych ludów spostrzegamy od najdawniejszych czasów łączność plemienną większą przy mniejszej zwartości rodzinnej i mniej serdecznych stosunkach, to u Słowian odwrotnie ma miejsce większe zbliżenie się rodzinne i rodowe, przy braku łączności plemiennej.

Przyjrzyjmy się jeszcze naszym osadom, a względnie ich nazwom i zbadajmy, co one nam mówią. Widzieliśmy, jak powstały początkowo osady, siedliska. Ojciec z rodziną zajmował gdzieś nad brzegiem wody kawał puszczy, łąki, wykarczował kawałek ziemi pod uprawę zboża; rozradzał się w potomstwie i jednocześnie przybywało szałasów, lepianek lub ziemianek stosownie do tego, co ze względu na warunki miejscowe wygodniej było budować; rozszerzały się pola i pastwiska zwiększoną ilością rąk do pracy, i tak powstawała wieś słowiańska, obejmu-

jąca wszystkich potomków jednego ojca, i to była ojcowizna. ojczyzna, wspólna własność rodu. Takie wspólnoty majątkowe rodzinne, niepodzielne, znane w całej Słowiańszczyźnie, a u południowych istniejące dotąd pod nazwą zadrugi, w ostatnich jeszcze wiekach i u nas często były napotykane.

Zadruga był to związek rodowo - gospodarczy, w którym jeden człowiek występował za drugiego, właściwie jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, wynik odwiecznego ustroju rodowego i wspólnoty majątkowej, rozradzając się wiekami w łączności z potomstwem dawniej blizkich krewnych, z czasem składał się już z osób prawie obcych, stanowiąc stowarzyszenie „zadrugę“ ze wspólnym starostą i wspólnym majątkiem.

O ile chaty Giermanów stawiane były osobno, gdyż tam jednostki wyodrębniały się i tylko u góry miały łączność państwową, o tyle u nas, jak dotąd widzimy, we wsiach zabytku ustroju rodowego, chata stoi przy chacie, gdyż rodzina od wieków przyzwyczajona żyć we wspólnocie majątkowej, musiała ten sposób budowania zastosować. I nie mogło być inaczej wobec tego, że w każdej wsi siedziała rodzina, która, pochodząc od jednego ojca: Niezabąda, Sobka, Bałuta, Włosta, sama jak również i osada miała nazwę jak: Niezabądy, Sobki, Bałuty, Włosty *). Przy takim wytworzeniu się społeczeństwa, wszystka ludność była sobie równą, nawet klasy

*) Jednakże nie wszystkie nazwy z takiemi końcówkami należy uważać za te pierwotne osady, dużo z nich jak: Bojany, Bieńki, Andrzejki miały powstać już w dobrze znanych czasach, jako osady wojskowe, zakładane przez książąt, lub jako wsie narokowe: Kuchary, Skotniki, również później powstałe, jak niemniej i przysiołki: Suchodoły, Brzeziny i t. p.

pod względem majątkowym wyrobić się nie mogły; jedyną różnicę między członkami społeczeństwa stanowił wiek. Starzy rządzili, rozkazywali, a młodsi słuchali: stąd tradycjonalne poszanowanie u nas dla starców, gdy w tym samym czasie u narodów Skandynawsko-Giermańskich starcy, jako zbyteczny balast silnego ruchliwego społeczeństwa, dobrowolnie pozbawiali się życia, gdyż prawdopodobnie dzieci nie umilały im niedołężnej starości. Ponieważ w Słowiańszczyznie pierwotnej troska o dobro publiczne spoczywała tylko na głowach najstarszych, a młodzi w rodzinie nie potrzebowali, a nawet nie powinni byli myśleć i występować samoistnie, stąd lekceważenie przez starszych młodego pokolenia, którego każdy członek jednakże wiedział, że będzie kiedyś starcem, a więc sui generis dygnitarzem. Stąd nasza zarozumiałość i pretensje, że każdy z łatwością może zajmować wszelkie stanowiska, wszystkiego się podejmować, pomimo pochodzącego z tradycji braku wszelkiego przygotowania. Dla tego to u nas powstało opóźnienie wyrobienia umysłowego, które dopiero w pewnym wieku rozbudzało się pod naciskiem konieczności.

Jak długo zaludniał się kraj jedynie temi pierwotnymi osadami, trudno określić; w każdym razie z całą pewnością twierdzić możemy, że takie stosunki trwały do chwili, w której obce wpływy zaczęły mieszać ten pierwotny słowiański porządek. Te zaś mogły być dwojakie: od północy i zachodu Giermańskie, od południa, pomijając Celtyckie, jako dawniejsze, a więc zniesione późniejszemi wpływami koczowniczych ludów Scytów, a później Sarmatów, które nie mogły wycisnąć silniejszego piętna na ustroju rodowym narodu osiadłego.

Tymczasem wiemy, że jeszcze przed erą Chrześcijańską ludy Skandynawsko-Giermańskie: Gotowie, Swewowie, Wandalowie i inne, osiedlając się na południowych brzegach Baltyku, sąsiadowały, a raczej wspólnie ze Słowianami, ówczesnemi Wendami, zamieszkiwały te strony. Nie zastanawiając się w tej chwili nad stosunkami obu tych ludności miejscowej i napływowej, przypomnijmy sobie znany sposób osiedlania się Giermanów w odosobnionych jednodworczych osadach, a łatwo dostrzeżemy, że pod tym wpływem przez naśladownictwo, powstawały u tubylców podobne osady. Jakiś Włost z pierwotnej osady Włosty, zaprzyjaźniwszy się z Gotami, a może i pojąwszy jaką Gotkę w małżeństwo, niechętnie widziany przez stryjców i braci z osady Włosty, założył na gocki sposób własny stan; że zaś sam nazywał się Włost, stan więc jego był Włostowym stanem, t. j. Włostowem. Za żoną mógł wziąć trochę niewolnej czeladzi, bo Goci niewolników zawsze posiadali, a więc były i ręce do obróbki i pilnowania gospodarstwa. Trudno również przypuścić, ażeby w licznych pierwotnych osadach miejscowych, w sąsiedztwie Gotów, nie było niezadowolonych, którym rządy starosty i starych nie podobały się. Ci, mając gotowy przykład na Gotach, zakładali jednodworcze dziedziny, które w miarę tego, czy w danej okolicy nazywano taką siedzibę stanem albo siedliskiem, nazywało się Włostów albo Włostowo, lub też na to samo pytanie, czy stan zakładał jakiś Boguta z osady Boguty, zwał się Bogucin. W ten sposób powstawały osady tak zwane dzierżawcze, jak: Celejów, Dalechów, Bogucin, Wygnanów, Sokołów z naśladownictwa Giermanów i dla te-

go, jak statystyka tych nazw wykazuje, znajdujemy ich większy procent w stronach, które podlegały dłużej wpływom skandynawskim. Właściciele tych nowych osad o końcówkach dzierżawczych „ów, in“ byli założycielami nowych rozrodzonych na tych stanach wspólnych rodowych dziedzin, a rozrodzone potomstwo, siedząc we Włostowie lub Dalechowie, zwane było Włostowicami lub Dalechowicami; w Bogucinie — Bogucicami. Stąd mamy wielką ilość wsi z końcówkami patronimicznemi na „ice“, jak Dalechowice, Włostowice, Częstocice, Wygnanowice. Zdaje się przytym, że po dziś dzień istniejące osady z nazwami Włosty, Włostów, Włostowice, Dalechów, Dalechowicc i t. d. dadzą się objaśnić jedynie tą drogą powstawania nazw osad. Gdy bowiem jeden Dalech założył Dalechów, który sposobem wykazanym przeszedł w Dalechowice, inny jednocześnie, lub później mógł założyć stan, który również się zwał Dalechowem, a że w następnych wiekach utrzymał zawsze swój jednodworczy charakter, dotrwał pod tą nazwą do czasów naszych. W wiekach późniejszych zakładano coraz więcej osad jednodworczych, z których wielka liczba dotrwała do czasów naszych, jednakże większość starych nazw pierwotnych przy częstych zmianach właścicieli musiała zniknąć. (*)

(*) Według teorji tworzenia się nazw patronimicznych wprost od imion założycieli pochodzących: Dalech, Sokół, Włost, winny się były dla ich potomstwa wytworzyć osady: Dalechowice. Sokołowice, Włostowice, jako liczba mnoga. oznaczająca dzieci od powyższych imion. Tymczasem nazwy: Dalechy. Włosty, Sokoły, acz właściwie będące liczbą mnogą od imion założycieli: Dalech, Włost, Sokół. a więc przedstawiające rozrodzone tych ojczyców osady, uważane były według dotychczasowej teorji za osady wojskowe, chociaż

Co do religji ówczesnych mieszkańców nizin międz Karpatami a Bałtykiem, trudno coś dokładniejszego po wiedzieć, bo z nielicznych wskazówek, jakie do nas do szły z wieków późniejszych, możemy zaznaczyć, że odno szą się one przedewszystkim do ludów pogranicznych a więc podlegających wpływom sąsiadów, głównie za Skandynawom, stąd podobieństwo mitologji ludów sąsiednich. Wewnątrz tych nizin, które przed przyjęciem Chrześcijaństwa mało podlegały wpływom obcym, nie spotyka się żadnych śladów świątyń pogańskich, poświęconych gajów i t. p., a tym samym należy przypuszczać, że tu utrzymały się pierwotne wierzenia, więc przy nierozwiniętym kulcie kapłanów i bożków, dzieło chrztu było względnie łatwe, nie tak jak u pogranicznych Giermanom ludów słowiańskich, które przejęły się z właściwym uporem słowiańskim religją i bożyszczami giermańskiemi tak, że dopiero po wiekowych krwawych apostolstwach w XII i XIII w. były ochrzczone (*).

---

tylko pewien procent za takie uznany być może. Ponieważ w ich nazwach tkwią najstarożytniejsze imiona, przeto należy je uważać za pierwotne osady rodowe, zaś wszystkie na „ice" za późniejsze, co wyżej zostało wykazane, a tym samym następstwo tworzenia się nazw: Dalech, Dalechy, Dalechów, Dalechowice winno sobie zdobyć uznanie.

(*) Znaleziony bałwan trzygłowy w połowie wieku zeszłego w Zbruczu na Podolu może być tak dobrze pozostałością południowych Słowian (Antów), którzy mieszkali tu parę wieków w sąsiedztwie Giermanów, jak tych ostatnich. Wreszcie spotykane czasem na wyniosłościach w różnych miejscach wielkie głazy, o których nawet erudycja niektórych kronikarzy późniejszych starała się wytłomaczyć podania bajeczne, to zwykłe zjawiska gieologiczne z epoki dyluwjalnej i lodowców.

V.

Wpływy obce.

Widzieliśmy powyżej, jakie było życie naszych praojców do pierwszych wieków ery Chrześcijańskiej. Gdyby ono podlegało wpływom obcym tylko na pograniczach, rdzeń zaś jego urabiał się państwowo jedynie pod wpływem ducha słowiańskiego, historja prawdopodobnie zapisałaby na swoich kartach państwo z urządzeniami i prawami, zbliżonemi najwięcej do ideału. Tymczasem od wieków nie to brało górę, co było lepszym, lecz to, co silniejszym. Silniejszemi były narody, które Słowiańszczyznę otaczały, początkowo tylko organizacją, więc ta dozwoliła im czasowo zawładnąć nieudolnemi ludami, które, przewyższając je liczebnością, uorganizowawszy się, zrzuciły jarzmo. Jednakże tylko mniejszej części Słowiańszczyzny, bardziej oddalonej, lub jak Czechom szczęśliwie topograficznie położonym, udało się ujść wynarodowienia przez obce narody giermańskie.

W rozdziale III wykazaliśmy, jak i dla czego następowała kolonizacja północnych brzegów środkowej Europy przez banitów skandynawskich, którzy, wiążąc się w coraz większe gromady, czy to pochodząc z jednej okolicy w pierwotnej rodzinie, jak Gotowie i Swewi; czy to łącząc się w jakąś początkowo małą gromadkę, nazwaną od jakiejś osady, jak Wandalowie, lub wypadkowo przyjmowanemi nazwami wytwarzały liczne rzesze. Rzesze te, osiedlając się w nowych stronach, czy to na zasadzie zdobyczy, czy układów dobrowolnych, mieszały

się z ludnością miejscową, a przyjmując w swój skład wszelkich banitów i awanturników, w ten sposób wytwarzały mniej lub więcej jednolite narody. Narody te, obejmując zbyt wiele żywiołów niespokojnych, a przedewszystkim nie obfitując w dostatki w północnych bagnistych i lesistych okolicach, wyruszały ku południowi szukać lepszych siedzib.

Jedną z pierwszych takich wędrówek przedsiębrał wielki naród Swewów, zrzeszony w dorzeczu Odry z Giermańskich i Słowiańskich ludów; jednych bowiem, zarówno jak i drugich, mamy prawo domyślać się w opisywanych przez Cezara Swewach w jego wojnach Galickich w I w. przed Chryst.: „Gdy jedna część wychodziła, inna pozostawała,“ i dla tego w sto lat później Tacyt wylicza różne swewskie narodki, żyjące nad Odrą i w jej okolicach. W niektórych z tych narodków odnajdujemy przechowane do czasów historycznych nazwy Słowiańskie, co do niektórych zachodzi wątpliwość, zaś tak jedno jak i drugie potwierdza wyżej wypowiedziane pojmowanie kroniki Tacyta.

Obok Swewów na Pomorzu i nad Wisłą widzimy Gotów, nad Swewami—Wandalów a dalej Herulów, Scyrów, Burgundów i innych, którzy z jednej strony zasilani coraz to nowemi przybyszami, z drugiej zaś napierani przez inne rzesze, wszystkie na południe ku rzymskim granicom podążają.

Tak rozpoczynają się w II w. wielkie wędrówki północnych narodów, a z niemi początek wielkich klęsk dla naszych pól, łąk i puszcz, a co najgorsza dla pozostającego w niemowlęctwie ludu. Spotykamy po dziś

dzień ślady, które świadczą o tych ciężkich czasach dla przodków naszych. Są to mianowicie wyraźne ślady małych zagonów w odwiecznych dębowych i bukowych lasach, jak niemniej starożytne cmentarzyska z epoki krzemienia i bronzu, porosłe lasami. Możemy z tego wnioskować, jakim było tępienie ludności, jak bardzo się ona zmniejszyła, jeżeli stare siedziby i grobowiska tak długo były opuszczone, że o nich zapomniano, aż porosły borem.

Po wyruszeniu głównych sił Swewów na zachód, siedzący gdzieś na północo - zachód od nich Wandale posuwają się ku południowi i osiedlają w zajętych dawniej przez Celtów okolicach między górną Odrą a Wisłą. Wandal, który dotąd jest synonimem dzikiego barbarzyńcy, łupił i z ogniem puszczał wszystko po drodze, a pochwycony lud wiązał w pęta niewoli i, gdzie mógł, sprzedawał. Długie dziesiątki lat przebywali na tych nowych siedzibach, bo dopiero z początkiem trzeciego wieku wyruszają ku południowi, by w zapasach z innymi narodami po części zginąć, po części gdzieś w dalekich krajach rozpłynąć się wśród ludności inoplemiennej. Widziały te strony nie mniej okrutnych o ciemnej cerze i czarnych włosach Burgundów i baltyckich Gotów, których tłumy w III w. zjawiają się na stepach czarnomorskich, Herulów i wiele pomniejszych band, podążających z północy, do osiadłych na poludniu pobratymców, szarpiących pograniczne prowincje rzymskie, gdzie zdobyte w rzymskich kastrach i grodach łupy olśniewały biednych północnych barbarzyńców nieznanemi dotąd bogactwami.

Wiemy, że Gotowie siedzieli u dolnej Wisły co najmniej 3 do 4 wieków i napływali bezwątpienia ze

Skandynawji, a raz przez naiwnych i prostodusznych Wenedów gościnnie przyjęci, prędko z gości w panowników się zmienili. A strony te niebogate nie mogły dla coraz zwiększających się ich zastępów dostarczyć wyżywienia, to też posuwali się coraz bardziej na południe i, tak postępując, dotarli, być może, do stron równie biednych wielkopolskich, a może mazowieckich piaszczystych puszcz, a więc dostarczających dla życia tylko zwierza, tego każdy miał poddostatkiem, nie zaś chleba, który w owych czasach był przysmakiem, dostarczanym przez lud rolniczy, t. j. osiadły, miejscowy. Trudno przypuścić, by Goci nie słyszeli o państwie Rzymskim, mlekiem i miodem płynącym, jak niemniej, żeby za pośrednictwem swoich swewskich sąsiadów nie dowiedzieli się, że tam z tych wielkich bogactw Rzymu bitnym wojownikom udaje się obłowić bogatym łupem i wreszcie, że są tam również urodzajne kraje, które można sobie jeszcze podbić. Takim krajem, który w owe czasy mógł zająć bitny naród, były stepy czarnomorskie. I stało się. Gotowie z końcem II w. ruszyli się i niezadługo zajęli siedziby po Scytach, ujarzmione przez zbyt nielicznych na to Sarmatów, aby mogli opierać się ogromnym falangom Gotów na wielkich przestrzeniach od Wisły i Wieprza do Teterowa i Dniepru i za Dniestr ku Dunajowi. Snać dobrze się działo Gotom na bujnych stepach Podola czarnomorskiego, kiedy w połowie IV w. stworzyli wielkie i potężne państwo Ermanaryka. Ale wróćmy do ich północnych siedzib nadwiślańskich.

Naród, który w tych okolicach cztery wieki mieszkał, czy nie zapuścił tak głębokich korzeni, że te przy

najzyskowniejszych widokach nie dały się wyrwać? Czyż się w znacznej części nie zmieszał z tubylcami, czy nie wytworzyła się mieszana ludność, która przyjęła część gockiej organizacji, czy jakaś część tych Gotów nie przywykła do osiadłego życia? Czyż logika nie zmusza do takich koniecznych przypuszczeń, a co za tem idzie, czy nie musimy zgodzić się na to, że zapanowały tu przynajmniej te z gockich obyczajów, które ludności miejscowej dały silną organizację skandynawską. Że te skandynawskie ludy ciągle w tych stronach bytowały, znajdujemy potwierdzenie u kronikarza bizantyjskiego, który, opisując strony, położone na północ Karpat nad brzegami Baltyku, umieszcza w VI w. lud, uważany przez innych kronikarzy za mieszańców pod nazwą Widywarów, a którego nazwa sama mówi o jego giermańskości. Skądinąd zaś znowu wiemy, że tak nazywano często Danów, którzy w owym wieku na morzu Baltyckim zdobyli przewagę nad pobratymcami Skandynawami, a, w każdym razie, stanowili część tego samego obcoplemiennego elementu.

Cóż zatym przedewszystkiem Gotowie dali tym stronom? To samo, co i wszystkim tak licznie przez siebie założonym państwom,—samowładnych konungów i to zapewne tych, których potomstwo łatwo dojrzeć w różnych później znanych pomorskich królikach i takich samych naszych Popielowiczach, z którymi, jako zawziętemi wrogami nowego Piastowskiego porządku w Polsce, Piastowicze przez długie wieki zacięte boje prowadzili.

Nie można powątpiewać, że Gotowie Czarnomorscy, jeżeli nie utrzymywali stałych stosunków z Baltyckiemi, co jest niewątpliwym, to z pewnością zachowali w pa-

mięci, że tam była ich ojczyzna, a opuszczona przez nich, zważywszy na pozostałych i zaaklimatyzowanych jednoplemieńców, mogła być uważana za kraje Gockie.

Tu należy przypomnieć wzmiankę kronikarza Jornandesa z VI w., że państwo Ermanaryka rozciągało się aż do Baltyku, co uczeni dotąd uważali za czczą przechwałkę. Tymczasem, zamiast zarzucać kronikarzowi kłamstwo dla tego, że nie umiano sobie wytłomaczyć jego wiadomości, mamy w powyższym rozumowaniu bardzo łatwe jej wyjaśnienie. Jedni zaaklimatyzowani pozostali nad Baltykiem, inni, którzy przeszli nad morze Czarne, nie dostali się tam w jednym roku. Za jakąś pierwszą, liczniejszą wyprawą, całe lata następowały wyprawy mniejsze, zasilające pierwotną. Posuwając się ku południowi drogami wodnemi, a więc z Wisły lub Odry, przez Wartę, Gopło, Noteć i zaginioną skutkiem obniżenia poziomu wód komunikację tej ostatniej z Wisłą, następnie Bugiem przez Dnieprowe (Prypeć) lub Dniestrowe dopływy, musiano sobie zabezpieczyć tę wodną drogę dla łączności z dawną ojczyzną, z niej bowiem przychodziły pomocnicze drużyny, a w danym razie mogła ona być ucieczką. Skutkiem tego okolice conajmniej przylegające tej wodnej drodze były, jeżeli nie zhołdowane, to strzeżone. Do tych to czasów, albo nieco późniejszych należy odnieść powstanie owych z kamienia budowanych grodów Czerwieńskich, o których w naszych czasach historycznych zaledwie słyszymy, a dziś jeszcze na przestrzeniach porośniętych lasami i pustkowiach jedynie rumowiska po nich odnajdujemy. Gdy w następnych wiekach otworzył się tak zwany trakt Grecki przez Wisłę i

Karpaty, łączący północ z południem, wtenczas zapewne przy tym trakcie powstaly takie grody jak: Tyniec, Wiślica, Żarnowiec... ze swoimi konungami—książątkami.

W I w. po Chryst. ogromne przestrzenie na wschód Wisły ówcześni kronikarze nazywają wielką Sarmacją. Orzeczeniu temu, jak już wiemy, w całej jego rozciągłości w żaden sposób nie można wierzyć, a przedewszystkim nie należy przypuszczać, żeby gdziekolwiekbądź na wschód Wisły stałymi mieszkańcami, tubylcami byli Sarmaci. Zawładnąwszy stepami Czarnomorskiemi, wymazali z historji wielki naród herodotowej Scytji, to też kronikarze niejednokrotnie wspominają, że z przyjściem Sarmatów Scytowie wyginęli bez śladu.

Starożytni i nowi historycy bardzo często pozwalają sobie jednym pociągnięciem pióra wymazywać narody z naszego globu i historji, tymczasem tak się nigdy nie działo. Naród zdobywców, ujarzmiwszy zawojowanych, obracał go w stan służebny, często zlewał się z nim z czasem w jedną całość tak, że przybierał język i zwyczaje zawojowanych, pozostawiając im swoją nazwę. Dużo takich przykładów daje historja, że tylko wspomnę powszechnie znane nazwy, jak Francji, danej Gallom przez zdobywców Giermańskich Franków, Rossji, danej Słowianom wschodnim przez Skandynawskich Russów, Bulgarję i t. d. Tak samo rzecz się miała ze Scytją, po zawojowaniu jej przez Sarmatów. Zasługuje to na uwagę dla tego, że Scytowie byli szczepu mongolskiego, a zlanie się ich z Sarmatami było przyczyną, że ci ostatni z tej domieszki krwi obcej mogli nabrać trochę cech mongolskich, co zauważone przez niektórych kronikarzy spowodowało

potem przypuszczenia o mongolskim jakoby pochodzeniu Sarmatów.

Ze słów kronikarzy, nazywających te strony przez parę conajmniej wieków Sarmacją, przekonywamy się, że nad temi okolicami panowali Sarmaci, wyparci przez inne ludy ze stepów Czarnomorskich. A że kronikarze nie mogli wspomnieć o autochtonach słowiańskich, to rzecz prosta z tej racji, że ich nie znali. Wiemy, że ze spokojnymi zawojowanymi Słowianami nie mieli do czynienia Rzymianie. Wojny, ugody i stosunki polityczne mieli tylko z Sarmatami, a nie należy zapominać, że historycy rzymscy przeważnie na podstawie wojen i zaborów zapoznawali się z nowemi ludami. Tacyt i inni historycy wspominają z pewną niechęcią, że tubylcy łączyli się i zlewali z Sarmatami; z wielu źródeł wiadomym jest, że niektóre narody słowiańskie niejednokrotnie łączyły się z Sarmatami przeciwko Rzymowi; zdarzało się jednakże nieraz i odwrotnie. Z tych zapisek możemy wnioskować, że Sarmaci nad znaczną częścią Słowian panowali, i że byli nie w najgorszych stosunkach ze Słowiańszczyzną.

Jeżeli w I w. ery Chrześcijańskiej Sarmaci odważają się napadać granice państwa Rzymskiego, najpotężniejszego w owych czasach, to możemy z pewnością twierdzić, że okolice, zamieszkane przez ludy Słowiańskie, niewojownicze, spokojne, zajęte hodowlą bydła, rybołówstwem i uprawą roli, bez trudu i walki zhołdowali sobie i daninami obłożyli. A temi stronami była przedewszystkim: Czerwona Ruś, górne Powiśle, Wołyń, a może więcej północne okolice, o czym zresztą dla zbyt małej znajomości tych dalszych stron przez ówczesnych gieografów i histo-

ryków wiedzieć nie możemy. Że Sarmaci te krainy zajęli, to, oprócz powyższej logicznej konieczności, potwierdzają to wszyscy kronikarze pierwszych wieków ery chrześcijańskiej, nazywając nietylko wymienione tu okolice, ale w ogóle wszystkie ziemie, położone na wschód Wisły, Wielką Sarmacją. Jak nadmieniłem, bliższe—znali, dalszych nieznanych domyślali się; a nie wiedząc, jak je nazwać, nazwali ostatnią wschodnią a znaną nazwą, a więc Sarmacją. To pozwala przypuszczać, że Sarmacja nie była tak wielką, za jaką ją miano w II do V w. po Chr., a właściwie były to tylko kraje zhołdowane przez Sarmatów. Niewielki względnie ten lud wojowniczy, który te kraje zagarnął w poddaństwo, chcąc na tak wielkich przestrzeniach utrzymać osiadłych tubylców w posłuszeństwie, a przedewszystkim regularnie wybierać daniny, z konieczności musiał obozowiskami swoimi przywiązywać się coraz więcej do pewnych porzeczy, dolin, puszcz. Coraz więcej aklimatyzował się, łączył z miejscową ludnością, tracił koczowniczy charakter i ostatecznie osiedlał się na stałe. Osiedleńcy, zarówno czystej krwi Sarmaci, jak i mieszańcy, zwykłym porządkiem rzeczy na świecie, jako zdobywcy, wytwarzali miejscową przednią ludność, powiedzmy, jakąś arystokrację. W ten sposób kształtowały się stosunki w późniejszej Polsce na wschód górnej Wisły przez blizko trzy wieki. Dosyć było czasu na wytworzenie się całej licznej przedniej warstwy społeczeństwa, która w odróżnieniu do potulnych, spokojnych, niewojowniczych tubylców rolników, nazywała siebie Sarmatami. Że jednakże, jak wyżej nadmieniłem, Sarmaci, którzy temi krajami władali, byli narodem nielicznym, więc stało się z niemi

to samo, co z Frankami, Rusami i Bulgarami: rozpłynęli się wraz ze swoją narodowością, językiem i zwyczajami w miejscowej ludności, pozostała tylko nazwa, którą, jako opromienioną wiekową sławą, przywłaszczyły sobie przednie warstwy społeczeństwa.

Gdy Gotowie w swojej wędrówce wkroczyli w granice owej wielkiej Sarmacji, zastali tam tych przed niedawnym czasem strasznych wojowników, rozproszonych na wielkich przestrzeniach, a więc bezsilnych. To też sforsowanie tych przestrzeni w ich wędrówce zapewne nie wiele trudu im przedstawiło.

Wykazaliśmy powyżej bezwarunkowy wpływ Gotów na późniejsze Pomorze i Wielkopolskę. Obecnie, zmierzając ku południowi, t. j. górnej Wiśle i wschodnim jej stronom, składającym późniejszą Małopolskę i Ruś Czerwoną, musimy na podstawie znanych faktów historycznych przyznać, że, pomijając dawniejsze, a więc już mniej pochwytne wpływy, okolice górnej Wisły po niedługiej styczności ze Swewami i Wandalami, a Ruś ze Scytami, uległy kilkowiekowym wpływom Sarmatów. Że zatem, o ile w Wielkopolsce należy zawsze domyślać się gockich, o tyle w Małopolsce Sarmackich wpływów na ukształtowanie się społeczeństw, tych w przyszłości wyróżniających się odrębnością prowincji.

Mimochodem zaznaczamy, że Kraków uważaćby można za pozostałość Wandalów, tłomacząc to sobie w sposób aż nadto często stwierdzany od wieków istniejącym zwyczajem, że człowiek lub gromada ludzi, przesiedlając się w dalekie strony i zajmując pustki, chętnie nadają

im nazwy stron rodzinnych. Otóż o ile Wandalowie mogli się przezwać od osady Wandalin w Danji, o tyle jeden z głównych osadników przy zakładaniu mógł pochodzić z osady Krakowa, również w Danji położonego i w nowej ojczyźnie nad Wisłą, która zapewne, choć krótko, zwała się Wandalją, nadał założonej przez siebie osadzie nazwę Kraków. Takie Krakowy mamy nad Renem, w północnej Ameryce, w północno-zachodniej Słowiańszczyznie, nawet w Islandji, to jest wszędzie, gdzie dotarli Skandynawowie, tak samo poczynając od Wisły ku wschodowi przy polskiej kolonizacji w nowych wiekach spotykamy pasami powtarzające się nazwy osad.

Pierwsze brzaski światła, jakie historja rzuca na Polskę, odsłaniają społeczeństwo, w którym aż nadto widocznym jest ucisk silniejszej jakiejś warstwy nad słabszą ludnością. Sciśli badacze, chcący opierać swoje wnioski jedynie na znanych faktach, nie znajdując nigdzie śladów, poświadczających najazd obcy, odrzucali tę hipotezę. Że jednakże z powyższym faktem ucisku należało się liczyć, przeto znanemu przyjściu Lechów nad Wartę przypisowano takowy. Dla tego to Lechom narzucono obcoplemienność, domyślano się w nich przybyszów celtyckiego pochodzenia z za Elby, to znów kaukaskich Lezginów, to normandzkich Lachów, to potomków Autarjotów z nad Adryjatyku, to wreszcie znormandyzowanych nadelbiańskich Słowian. W każdym razie, uważano ich za obcych przybyszów, bo jedynie tym sposobem można było sobie wytłomaczyć ślady praw i urządzeń z pierwotnych czasów historji naszej, które tylko obcy ciemiężca mógł narzucić niepobratymczej ludności. Inaczej bowiem, jak to w dzie-

łach bardzo poważnych uczonych zmuszeni jesteśmy spotykać się z niezrozumiałemi zdaniami, jak np., że zaszedł jakiś fakt niezwykłej doniosłości, jakaś katastrofa, które wolnych mieszkańców zdegradowały, pozbawiły własności na rzecz panującego; podobnemi zdaniami niewytłomaczone luki potrzeba było zapełniać, albo wierzyć na kredyt podobnym orzeczeniom, mającym być wyjaśnieniem pewnych stosunków: „odwieczny w tych stronach patryarchalny zwyczaj, który wszystko łagodził,“ które to zdanie, aczkolwiek wypowiedziane przez bardzo poważnego uczonego, jest tylko pięknym frazesem. Ten sam uczony mówi gdzieindziej, zastanawiając się nad Polską Mieczysława I-go, wytworzoną jakoby skutkiem naturalnego rozwoju, jak następuje: „Jeżeli bowiem przejdziemy cały, aż po owe czasy szereg znaczniejszych państw słowiańskich, ile ich tylko było od Bulgarji w VII w. powstającej począwszy, aż do Rusi Rurykowej, przetwarzającej się w państwo w owych dopiero latach, w których Mieszko już przeprowadzał swój naród w kierunek ustalony dziejowy: to się przekonamy, że te wszystkie narody bez wyjątku zawdzięczały przejście swoje z mnóstwa małych społeczeństw w jedno, ze separatyzmu w skupienie, z nicości politycznej w początek działania i znaczenia historycznego jakiemuś naciskowi z góry i z zewnątrz, jakiejś kościstej dłoni obcej, najeźdźczej, jakiejś woli, wydającej swoje rozkazy innym, jak słowiański, językiem i wbrew ich woli stawiającej te społeczeństwa na nogi“. Co warte są wszystkie hipotezy naturalnego rozwoju społeczeństwa i państwa polskiego, opierające się ciągle na samych niewiadomych, które, co gorsza, są ich podstawą, fundamentem!

Tymczasem, wracając do Lechów Nestora, wnosimy, że są to zapewne ci nieliczni Słowianie, którzy byli według niego zawiązkiem Lackiej Słowiańszczyzny; a słowa Nestora o Wjatyczach i Radymiczach, że pochodzą od Lachów, nie mogą służyć za dowód ich jakoby niesłowiańskości. Zostawmy Lachom ich Nestorową rolę założycieli jakichś Lechickich pierwiastków w nadwarteńskiej Słowiańszczyznie, a posłannictwo ciemiężycieli, organizatorów, silnej władzy nad uciśnionym ludem pozostawmy tym, którzy, długie wieki tu siedząc, do tyla się zakorzenili, że ich prawa, zwyczaje, urządzenia tak dalece zaaklimatyzowały się, iż społeczeństwo, zrzuciwszy z siebie obcą przemoc, nie mogło już powrócić do pierwotnych słowiańskich urządzeń, gdyż te z wiekami były już zapomniane. Jedynie tą drogą, t. j. przyznaniem Skandynawskim Gotom spełnienia tej roli, jaką we wszystkich później zdobytych krajach spełniali ich pobratymcy Skandynawscy Normanowie, możemy dojść do zgody w wyjaśnieniu wielu zjawisk w pierwotnym ustroju Polski. Musiano ich dowodzić to najazdem, nie mając żadnego pomnika na poświadczenie takowego, to specjalną funkcją, przypisywaną Lachom Nestora, lub wreszcie naturalnemu rozwojowi, który na swoje poparcie miał jedynie to, że żadnym historycznym źródłem nie można go było obalić. Ależ to stanowczo zamały był dowód jego racjonalności. Skandynawja, w myśl nieubłaganej logiki, zagarniała pod swoje wpływy i kolonizowała najpierwej najbliższe okolice, a więc Danję i południowe brzegi Baltyku, później brzegi morza Północnego, ich południowe strony, zbyt wielkie przestrzenie, by nie wystarczyły na kilkowiekową

kolonizację. Po zajęciu i wytworzeniu różnych państw Giermańskich zajęto Brytanję. francuską Normandję, Sycylję, Neapol, a przedtym jeszcze Wielki Nowogród Słowiański i Kijów, organizując wszędzie silne społeczeństwa rządzące.

Że Polska piastowska powstała z ruchu narodowego, który z Ziemowitem na czele wypędził Popielowiczów, temu trudno przeczyć. Że wzmożenie się w IX w. żywiołów czysto narodowych słowiańskich musiało, zachowując główny szkielet urządzeń państwowych, zawrócić choć w części do zwyczajów Słowiańskich, to nie potrzebuje dowodzeń, a tym samym popiera wyznawców hipotezy naturalnego rozwoju społeczeństwa naszego, którzy, bądź co bądź, wykazują w pierwotnym naszym ustroju nie mało urządzeń czysto słowiańskiej natury. Wpływ Słowiańskiego ducha na ustrój Polski, osłabiając ciągle władzę panującego, nie stworzył siły materjalnej, silnego państwa, lecz społeczeństwo, którego ideałem była wolność; ta, nie mogąc się ostać wśród państw, gdzie nie ten ideał człowieka był na pierwszym planie, lecz silna organizacja, której wynikiem w XIX w. była cywilizowana zasada niemiecka „siła przed prawem,“ jako zbyt idealna, sprowadziła swoim wyznawcom upadek polityczny.

VI.

Nieco śladów wpływów obcych.

Do wniosków, jakie nam logika pozwoliła w poprzedzającym rozdziale wyprowadzić z nie zawsze zbyt wyraźnych zapisek kronikarskich, przytoczymy tu pewną ilość niezaprzeczonych śladów, jakie nam te obce wpływy pozostawiły w prawach, zwyczajach, urządzeniach, wyrażeniach, religji i t. p.

Przedewszystkim zaznaczamy, że przed stu laty pierwszy T. Czacki w swoich „Prawach polskich i litewskich“ przypuszcza z całą słusznością wpływy skandynawskiej północy na nasze prawa, i tak np. że dziedziczenie ziemi tylko mężczyznom, t. j. synom przyznawane było, wdowie zaś oprawa tylko na 1/3 majątku przysługiwała, a córki nic nie dziedziczyły. Takie prawa spadkowe mogły być stworzone przez społeczeństwo, które przedewszystkim miało na myśli organizację wojskową, gdzie więc ziemi, do której przywiązaną była służba wojskowa, nie mogły dziedziczyć kobiety; o podobnym prawie u Słowian, naszych przodków, którzy jeszcze w VI w. nie znali żelaza, nie mogło być i mowy. Prawo o główszczyźnie, t. j. karze za głowę zabitego rycerza, wojennego człowieka, z redukcją takowej, gdy ta nastąpiła w karczmie, są literalnie kopją podobnegoż prawa Skandynawskiego. Daniny tak zwane „wdowie i dziewicze,“ składane księciu, gdy odnośny osadnik wyprawiał u siebie gody weselne, nie mogły chyba powstać skutkiem wiecowej uchwa-

ły narodu; trudno bowiem o jaskrawszy dowód stosunku zdobywcy względem zdobytego niewolniczego ludu, który za to, że jego ciemiężca zrzekał się posiadania wdowy lub dziewicy, musiał okupywać się daniną. Nie przytaczamy na tym miejscu więcej przykładów, z którymi w dalszym ciągu nieraz się spotkamy, i wtedy wykażemy ich obce pochodzenie. A teraz przytoczymy, prócz zkądinąd znanych, zebrane przez Szajnochę dowody w jego Lechickim początku Polski.

Charakterystycznym było podobieństwo elekcji panującego w dawnej Polsce z takimiż elekcjami w państwach Skandynawskich: na polu pod gołym niebem z zaprzysiężeniem tu i tam pewnych zobowiązań względem narodu, zwanych u nas „pacta conventa;“ przyczym uderza ta sama niepewność w pojęciu dziedziczności tronu, która to dziedziczność, aczkolwiek niby była, przecież wymagała potwierdzenia przez elekcję. Tu należy również odnieść analogiczny zwyczaj sprawienia pierwej zmarłemu panującemu wspaniałego pogrzebu, po czem dopiero obejmował władzę skandynawski konung lub kung, przeistoczony w kniądza słowiańskiego, co później przeszło w książę.

W Polsce przy wzywaniu na wojnę rozsyłano wici lub buławę, w Skandynawji pręty, wycięte nakształt strzały, lub również buławę. Hetman i ataman są to słowa i w znaczeniu i etymologicznie skandynawskie. O ile bowiem u Skandynawów aetman był naczelnikiem rodu, o o tyle nasi hetmani, to tacyż naczelnicy braci szlachty, towarzyszy husarskich i pancernych, zaś atamani—towarzystwa zaporoskich mołojców. Harap, kord, jelca, szab-

ı, kula, bardzo wiele nazw wojennych, to etymologja zysto skandynawska. Przechodząc do często używanych wrotów w mowie, zaznaczamy tak powszechnie znane ak: „gdzie djabeł nie może, tam babę pośle,“ — „i ślepa ura znajdzie ziarnko,“— „jaki pan, taki kram,“—„ręka ękę myje,“— „kto ma wisieć, nie utonie,“— „słyszy, że zwonią, ale nie wie, w którym kościele.“ Są to wszyst-o przypowieści skandynawskie, a wnikając w ich myśl, ich gienezę powstania trudno przypuścić, by Skandy-awowie, wyżsi inteligiencją i znaną w średnich wiekach rasomówczością, mieli je od Słowian przejąć. Pomija-ąc wielką ilość wyrazów naszej mowy potocznej, bardzo rzypominających skandynawskie, o których nie można owiedzieć, że są przez nas przyswojone, tak jak o niejszej ilości, że są od nas zapożyczone, podniesiemy iektóre nazwy miejsc, o zupełnie obcym znaczeniu i po-hodzeniu.

Nie brak ich było zapewne w dawniejszych wiekach Wielkopolsce, jeżeli skandynawski autor podróży w XII . po tej prowincji opisuje, że w niektórych osadach ıógł się z mieszkańcami rozmówić swoim własnym języ-iem, a więc gockim. Być może, że jednym z takich za-ątków, gdzie dochowała się zapewne najdłużej ludność, ocka to strony zamieszkane przez Kurpiów, którzy sa-ıi o sobie mówili niedawno, że są Gocie, i długo prze-howywali dużo podań z mitologji północnej. Nazwy pro-incji pruskich: Warmja, Sambja to takie samo powtó-zenie nazw okolic Skandynawskich, przeniesione do no-o założonej ojczyzny, jakich dużo dawniej rzesze Gotów

i Swewów nad Wisłą i Odrą, wyniosły ze Skandynaw-
skich okolic Gotaland lub Sweweland.

Nazwy osad: Złota, Złotniki. Złotoryja, spotykane
tam, gdzie złoto nie mogło być źródłosłowem ich wytwo-
rzenia, mają za pierwiastek Skandynawski slott, co zna-
czy zamek; Połock nad Dźwiną to Skandynawskie Pel-
tyska, skrócone Paltesk, Paltsk, nasz Płock; podobneż na-
zwy Kruszwica, Brześć, (por. Brest), Brok i inne, zdradza-
ją pierwiastek północny, a zauważyć należy, że leżą one
na najstarszym wodnym trakcie gockim po Bugu na
Czarne morze.

Do wyraźniejszych jeszcze zabytków należy zaliczyć
wieżę Kruszwicką na jeziorze Gople. Wielu historyków
zgadza się, że była ona, na wzór podobnych na zachod-
nich rzekach Europy, strażnicą dla obserwowania nadcią-
gających na łodziach rozbójników skandynawskich i duń-
skich, a może, co jest mniej prawdopodobnym, dla rozkła-
dania ogni, służących podczas ciemnych nocy za drogo-
skazy dla żeglugi. Tak czy owak, baszty te mają nieza-
przeczony związek z Duńskiemi i Skandynawskiemi najeźdź-
cami tymbardziej, gdy wiemy o takich basztach kamien-
nych, budowanych przez małe książątka Rurykowiczów
na Polesiu i Wołyniu, co zestawione z powyższemi wia-
domościami pozwala je uważać za zwyczaj, potrzebę
Skandynawów. W Polsce oprócz wieży na Gople spoty-
kamy jeszcze trzy, z których dwie istnieją do obecnej
chwili, a z trzeciej pozostały tylko rumowiska. Leżą one
nad brzegami wyschłego przed tysiącem z górą lat jezio-
ra, okalającego wzgórza szczekowego grodu Chełma. Nikt,
zdaje się, dotąd nie poświęcił tym basztom specjalnych

studjów, gdzieniegdzie tylko napotykane notatki, zaczerpnięte z ruskiej kroniki, przypisują je, nie dając żadnych dowodów, Danielowi Halickiemu, co przecież zdarzyłoby się nie tak dawno, by pamięć i podania nie dały wątku do racjonalnego wyjaśnienia przyczyny i potrzeby ich pobudowania. Tymczasem biskup Chełmski Susza w zapiskach swych z roku 1684, wspominając o tych basztach kamiennych, mówi, że z tego, co mu się udało od starych mieszkańców dowiedzieć, wnosi, iż powstanie tych baszt należy odnieść jeszcze do czasów pogańskich. W pobliżu jednej baszty są tam także zwaliska jakiegoś całkiem nieznanego grodu, i jedno i drugie w osadzie Stołpie. (*) Tu należy odnieść podobneż ruiny kamienne po nieznanych fundatorach zamczysk we wsi Czermno nad Huczwą, porosłe łasem, i takież w Gródku przy ujściu Huczwy do Buga. Sądzę, że tym basztom i zwaliskom kamiennym należałoby przypisać pochodzenie skandynawskie i odnieść je przypuszczalnie do tej chwili, kiedy wyrodziła się potrzeba komunikacji Gotów Czarnomorskich z Nadbaltyckiemi i kiedy najbliższą drogą wodną była Wisła, Bug, może Muchawiec, (przewłoki), dopływy Prypeci. Dniepr, lub dopływy Dniestru, gdyż tak zwany stary trakt grecki Wisłą przez Czorsztyn mógł dopiero później powstać, gdy Gotowie Czarnomorscy posunęli się

(*) Przed laty kilkunastu uczniowie gimnazjum Chełmskiego, podczas wycieczki, w błotnistych wybrzeżach dawnego jeziora w bliskości baszty najbliżej miasta, tak zwanej na Bieławinie, a stojącej na widocznej dotąd małej wysepce, znaleźli w błocie dużą niezgrabną żelazną kotwicę, ma się rozumieć bardzo przez rdzę zniszczoną. (Słyszałem to od jednego z ówczesnych uczniów, lecz samego faktu nie miałem możności sprawdzić.)

więcej na zachód. Wreszcie największym dowodem aklimatyzacji Gockiej na Pomorzu i Wielkopolsce to brak zupełny napadów normandzkich na te najbliższe okolice, gdy tymczasem najdalsze kraje Europy drżą przed ich wyprawami łupieskiemi. Dla tego to przez pierwsze wieki historji Polski w Wielkopolsce widzimy prowincję, wyodrębniającą się od reszty ziem Polski, które wzrastały i zdobywały kulturę w innych warunkach pod odmiennemi wpływami. Dla tych samych przyczyn na grobowym kamieniu Chrobrego czytamy „rex Gotorum.“ W obec hipotezy o przyjściu Słowian około V w. do Europy, napis powyższy nie miał sensu; tymczasem obecnie zagadkowy tytuł jest całkiem zrozumiały, zważywszy, że znajdujemy potwierdzenie w Skandynawskiej podróży XII w., iż jeszcze wtenczas, t. j. długo po Chrobrym w Wielkopolsce istniały osady Gockie.

Czy wynalezienia wielkiej Dnieprowej Wareskiej drogi w IX w. nie wywołała konieczność? A cóż mogło zmusić Skandynawskich rabusiów, aby udawali się do Bizancjum tak daleką i niewygodną drogą? Wzmianka, że 839 r. prosili cesarza Ludwika Pobożnego, by im dozwolił powracać przez Panonję, dowodzi tylko, że drogę powrotną mieli przeciętą, ale czy ona była uskuteczniana przez Ilmen i Wołchow po Dnieprze, czy też traktem po Bugu, na to żadnych dowodów niema; a jednakże logika prawdopodobieństwa każe przypuszczać, że pierwej używali drogi krótszej i ze względów klimatycznych daleko wygodniejszej, a z dawnych tradycji dobrze sobie znanej, zamiast pod każdym względem gorszej. Jest to jedyna droga, którą w II i III w. z dolnej Wisły i Bal-

yku posuwali się na swoje siedziby Czarnomorskie. Co zaś dotycze śladów w religji i bożyszczach, to, jak powiedzieliśmy w jednym z powyższych rozdziałów, ślady mitologji Słowiańskiej odnajdujemy tylko na pograniczach. Tu widnieje uderzająca analogja do mitologji Skandynawskiej, tam więc przeważnie należy szukać klucza do jej zrozumionia i objaśnienia. Nie przytaczamy więc tej mitologji pogranicznych ludów, gdyż zbyt małe lub żadne dowody nasuwają przypuszczenie jej istnienia w obchodzącej nas późniejszej Polsce Piastowskiej z końca X w. Nadmieniamy jeszcze tylko, że te jakoby nasze czysto polskie zwyczaje starodawne w sposobie obchodzenia uczty wigilijnej z sianem i snopami zboża po kątach to czysto skandynawski obyczaj na cześć boga Thora czyli słońca, który jak wiele innych przeszedł z pogaństwa do Chrześcianizmu.

Niezmiernej doniosłości dowodem, że strony, gdzie zawiązała się Polska Piastowska, podlegały bardzo długo wpływom obcym jest fakt, że Piastowice, ta dynastja narodowa, występują na widownię historyczną od razu z władzą o silnych zarysach, że w zaraniu naszej historji, mającej na swoje poświadczenie i nasze i obce kroniki, widzimy społeczeństwo pozbawione najważniejszych cech życia ówczesnych, a nawet i dużo późniejszych społeczeństw słowiańskich.

W Słowiańszczyznie północno-zachodniej do ostatnich chwil jej bytu politycznego, t. j. do XII w., widzimy stale udział narodu w sprawach państwowych za pośrednictwem wieców i sejmów. Ten wadliwy ustrój plemion słowiańskich pomimo kilkowiekowego doświadczenia

u północno zachodnich Słowian, pomimo ich wyższej cywilizacji, niż u plemion wschodnich, acz był zgubą dla tych narodów, tak bardzo był słowiańskim, że go się nigdy zrzec nie chciano. Jakimże sposobem nadwarteńscy Polanie, bez wątpienia cywilizacyjnie niżsi, bo od ówczesnej cywilizacji na zachodzie i południu bardziej oddaleni, jakimże sposobem, powtarzamy, ci Polanie mogli cywilizacyjnie wyprzedzić swoich braci zachodnich i już w czasach przedpiastowskich, t. j. w IX w. zdobyć sobie formę rządu, właściwą ówczesnym względnie cywilizowanym Longobardom w dzisiejszej Lombardji, Frankom i Grekom na południu? Jeżeli Słowianie północno-zachodni od Karola W. stale doświadczali, że silna organizacja państwowa w jednym ręku monarchy zawsze bierze górę nad ich walecznością, liczebnością i obronnością i, przechodząc bardzo ciężkie chwile pomimo częstych prób oddawania władzy obieranym książętom, ciągle wracali do wieców prastarych; to jakżeż można przypuszczać, że niżsi cywilizacyjnie Polanie, naturalnym rozwojem już w VIII w. sami z siebie byli państwowo znacznie rozumniejsi, niż ich zachodni bracia o cztery wieki później. Gdybyśmy nie mieli Nestora, czyż nie możnaby i Rosji narzucić również naturalnego rozwoju? Gdy więc u Łużyczan, Obotrytów, Lutyczan, Rugjów, t. j. Słowian północno-zachodnich między Elbą a Odrą i w wschodnich naddnieprzańskich krajach zgromadzenia narodowe, wiece, samowładnie zrzucają książąt, powołują nowych, wypowiadają wojny, obierają czasowych wodzów, wojewodów i t. p., nic o tym wszystkim nad Wartą i Wisłą nie słychać. Wiedząc prócz tego, że Rurykowicze nad Dnieprem za-

ledwie po kilku wiekach niszczą i wytępiają takież Słowiańskie zwyczaje społeczno-narodowe, a jak w W. Nowogrodzie i Pskowie dopiero w XV w., t. j. w siódmym wieku po swoim przyjściu,—łatwo zgodzimy się, że Gockie państewka na naszych ziemiach już w II lub III w. musiały się zorganizować. Ostatnim nie mniej ważnym dowodem jest wyjaśnienie niezrozumiałego, a pewnego dotąd faktu, że Skandynawowie, których wielkie zdobycze i napady znane są w historji od V w., gdy już pod nazwą Normanów napadają i łupią wszystkie niemal brzegi Europy północnej, kiedy wszystkiemi rzekami zapuszczają się w głąb stałego lądu, mordują, grabią, rozbijają, jedynie po Odrze i Wiśle nie podejmują swoich wypraw zbójeckich. Te ostatnie fakty odnoszą się do VIII, IX i dalszych wieków, i w kronikarstwie, które po długim uśpieniu dopiero się przebudza, na każdej karcie są zapisywane.

Chwila wyzwolenia Polan nadwarteńskich w początkach drugiej połowy IX stulecia wypada na czasy, w których Normanowie zajęci byli śmiałemi wyprawami, nie mówiąc już o zwykłych na brzegach morza Północnego i wpadających tam rzek w północnej i południowej Francji, w Hiszpanji i na brzegach Wołchowa. Wtedy to jakaś zapewne niewielka garstka niesie zemstę Popielowi zabójcy stryjów, a ten, broniąc się uporczywie, ucieka wreszcie na basztę kruszwicką, gdzie go te, jakoby myszy, zagryzają. Że zaś ich także nazywano Missingami, po słowiańsku Myszanami, stąd w podaniach, zapisanych przez pierwszego naszego kronikarza, myszy wylęgłe jakoby z trupów potopionych ciał stryjów; a tymczasem przy

zaciętej obronie ostatecznej w baszcie, położonej na wyspie, znaczna ilość poległych tak napastników jak i obrońców zachowała w pamięci ludu wielką ilość topielców, fantazja zaś i homonimiczny zbieg wyrazów dorobiły wylęganie się myszy. Otóż zanadto zajęci po świecie Skandynawowie, a w bratobójczej walce z Popielem zbyt osłabieni miejscowi ich pobratymcy Goci ułatwili zapewne dawno przygotowane wyjarzmienie się.

Tak było na północy późniejszej Polski piastowskiej, a na południu?

Sarmaci, jak każdy lud koczowniczy, w organizacji wojskowej stali wyżej od Słowian, cywilizacyjnie jednakże niżej. Że zaś organizacja wojenna koczowników specjalnie nadawała się do ich ruchliwego życia, przeto lud osiadły, przywiązany po nad wszystko do swoich ojcowizn nic z tej organizacji przejąć nie mógł. Lecz Sarmaci, jak wiemy od dobrze ich znających historyków rzymskich byli sławnemi wojownikami. Jeden z tych kronikarzy tak ich opisuje: „Gdy się zewrze zastęp i chrzęst mężów srogiej młodzi sarmackiej, sunie jeździec przez zdumiałe boju szyki, sieje prawicą pociski, a wartkim roztrącając męże, to w tę, to w ową naprzemian docina mieczem; pręży go zbroja miękkim więzem, takimże konia pokrywa; a na końskich karkach i łbie, na kolanie oparta kopja (abies) obszerne po niwach nieprzyjacielskich roznosi cienia; prze siłą mąż, prze konia, zwinny zwrócić, zwinny puścić i znów środkiem równie iść nieprzyjaciela.“ Jak widzieliśmy powyżej, dzielny ten naród rozpłynął się między górną Wisłą a Dnieprem w ludności miejscowej, zmieszał się z nią, wlał w jej żyły ducha rycerskiego,

bezwiedne wspomnienia chwały wojennej, a stąd tak chętne nazywanie się Sarmatami. Czyż niemal na każdej karcie wspomnień rycerskich z licznych wojen dawnej Polski, nie spotyka się junackich postaci, przypominających opis, skreślony przez poetycznego kronikarza rzymskiego? To są chyba jedyne ślady wpływów sarmackich na nasze południowe strony.

VII.

Wyzwolenie się z pod przewagi wpływów obcych.

W ostatnich rozdziałach przekonaliśmy się dowodnie, że strony, zamieszkane przez pierwotny naród Polski, podlegając przez długie wieki obcym, a specjalnie silnym organizacją Gotom, zżyły się z narzuconemi sobie urządzeniami, prawami i zwyczajami tego narodu.

Że gieneza państwa i społeczeństwa polskiego nie była dotąd stawiana w takim świetle, złożyło się na to wytworzenie przed pół wiekiem dwóch koniecznych obozów: zwolenników najazdu, na podstawie licznych śladów wpływów obcych, i zwolenników rozwoju naturalnego, na podstawie wielu czysto słowiańskich urządzeń w pierwotnej Polsce, tymbardziej, że nie pozostało najmniejszych wspomnień o jakimkolwiek najeździe. Obydwa obozy mia-

ły względną, jak widzimy, słuszność, a że wychodziły z błędnej hipotezy o przyjściu Słowian około V w., przeto niemożebną była zgoda. Być może, iż to, że Czacki wykazał u nas egzystencję Gotów, i że uczeni badacze dowiedli autochtonizmu Słowian w Europie, przyczyni się do przyznania Gotom odpowiedniego wpływu na ukształtowanie się pierwotnej Polski i, co za tym idzie, do zgodnej, a więc i płodniejszej pracy na tym polu.

Wykazaliśmy w IV rozdziale na podstawie najstarożytniejszego kodeksu ziem naszych, bo na niej samej wypisanego i przechowanego w nazwach osad, jakiemi one były, oraz że innemi być nie mogły. Przy znanym nam ustroju rodowym z nieograniczoną władzą ojców, starszych—starców, nie mogło być mowy o wyłamywaniu się z pod praw zwyczajowych, a tym samym w niezarażonych wpływami obcemi zakątkach nikomu na myśl nie przychodziło zakładanie osad wyosobnionych z utrzymaniem ich w takim charakterze. A cóżby na to powiedziała równość? Czyżby konserwatyzm tego plemienia dopuścił taką nowość? czyżby starszyzna opola, w którymby się znalazł podobny nowator, nie zmusiła go kijami lub nawet spaleniem założonej siedziby do zgody ze zwyczajami i prawami, szanowanemi przez ogół? Wiemy przecież, że z niezgodnemi tak sobie postępowano jeszcze w X i XI w. Trudno zatym przypuścić, by w okolicach, gdzie nie dosięgły wpływy Gockie, powstały jednodworcze osobne osady.

Goci, zająwszy brzegi południowe morza Baltyckiego podstępem czy gwałtem, raz się tam znalazszy, w ten lub ów sposób posuwali się coraz dalej na południe. Stawiających opór przemocą zmuszali do składania

danin, z ryb, skór, ziarna i t. p. Nie trudno im to przychodziło wśród ludu, pozbawionego wszelkiej organizacji; oporni zaś, których także zapewne nie brakowało, jeżeli w walce nie stracili życia, szli w pęta niewoli i na targowiska niewolników, które w najdawniejszych czasach już istniały. I cóż miał poczynać naiwny, niedoświadczony, bezbronny osadnik wobec przewagi i siły? poddawał się przeważnie dobrowolnie ciemiężcy.

Posuwając się w ten sposób i rozszerzając swoje panowanie, bandy gockie, zawsze pod zwierzchnictwem jakiegoś dowódcy, zajmowały pewien obszar kraju z kilku lub kilkunastu opolami i tak powstawało jakieś małe państewko gockie, a naczelnik jego nazywał się konungiem. Po wielu a wielu dziesiątkach lat całe Pomorze, Wielkopolska i, być może, strony, jeszcze więcej wysunięte na południe, zajęte zostały przez takie mniejsze i większe państewka zdobywców skandynawskich. I jak tu się dziwić, że Tacyt te strony nazywa Giermanją!

W chwili, kiedy od południo-zachodu jakieś narodki swewskie, a może Wandale, na południo - wschód zaś inne wrogo dla Gotów usposobione, zdobywcze narodki zagrodziły im drogę dalszego rozprzestrzenienia się w tych stronach, trzeba było coś począć z ciągle przybywającemi przybyszami ze Skandynawji, to też wtedy przedsięwzięto wyprawę na morze Czarne. Czy możebna, żeby wszyscy Goci wyruszyli z tych tak dawno zajmowanych okolic?

Wyobraźmy sobie jakiś obszar ziemi, obejmujący kilkanaście, może kilkadziesiąt mil kwadratowych, opanowany przez skandynawskiego konunga i jego drużynę. Zdobyty kraik miał tyle wartości, ile łupów można było

zdobyć na opornych i pobierać stałych danin od pokornego ludu, co zapewniało spokojną bez troski o jutro egzystencję zdobywcy. Ależ ten osadnik, przyzwyczajony od wieków do wolności i spożytkowywania we własnej rodzinie owoców swojej pracy, nie rad nowemu losowi, chętnieby opuścił siedzibę i wyniósł się w dalsze swobodne puszcze. Nie mało zakusów musiało bywać w tym kierunku; to zaś, o ile się udawało, zmniejszało daniny zdobywcy, który dla zabezpieczenia swojej zdobyczy ujarzmioną ludność w osadach zapisywał, zakarbowywał w jakiś właściwy ówczesnym wiekom sposób; urządzał obławy na zbiegów, a tych zapewne nigdy nie brakowało, obracał ich w niewolników, co znowu musiało być największym postrachem dla mieszkańców. Takie nieuniknione stosunki przyczyniały się zapewne do gromadzenia tych wielkich mas niewolników słowiańskich, jakie w wiekach średnich spotykamy na ówczesnych głównych europejskich targowiskach żywym towarem. W ten sposób osadnicy pierwotni w zdobytych kraikach zostali przypisani do ziemi, rzec można, stali się prawie niewolnikami i wytworzyli tę ludność, którą później historycy i kronikarze nazywali rustici adscripti. Uważamy ich za niewolników, bo czyż konung nie był mocen każdego dla jakichkolwiekbądź przyczyn użyć do służby osobistej, darować krewnemu, towarzyszowi lub komu się podobało? Możnaby tych niewolników podzielić na trzy kategorje: sprzedawanych, obracanych w stan służebny, t. j. czeladź niewolną, — i osadników, przypisanych do ziemi. Gdy w pierwotnym czysto słowiańskim osadnictwie widzieliśmy jedną tylko warstwę społeczną, w której wszyscy członko-

wie byli sobie równi z zachowaniem tylko pewnej różnicy ze względu na wiek, to obecnie, w początkach organizacji państwowej spotykamy na tych ziemiach pierwszą grupę warstw społecznych, a mianowicie: zdobywców i zdobytych, t. j., niewolników. Starcy, kalecy z wojen, niezdatni do wypraw członkowie drużyn konunga, osiadali Gockim sposobem w odosobnionych osadach, konung przydzielał im trochę niewolnej czeladzi, i oni to wytwarzali warstwę ludności na lennach—feudach.

Nie można wątpić, że wielu Słowian ze służby konunga za położone zasługi zdobywało stanowisko przynajmniej niższych stopni drużynników, a z czasem wolność i kawał ziemi na własną osadę, przy coraz zaś większym zżyciu się obudwóch ludności podobne fakty coraz częściej się zdarzały, i z wiekami powstała z rozrodzonego potomstwa tych protoplastów ludność, zwana przez kronikarzy liberi. Słowianin zwyczajem plemiennym kochał swoją ziemię, siedział na niej i rozradzał się, gdy tymczsem młode pokolenia osadników gockich, w myśl rycerskiego niespokojnego ducha plemiennego, wiązały się z różnemi bandami, celem rozbojów po wszystkich morzach i rzekach. Gdy pierwsi się rozmnażali i na sposób gocki cywilizowali, drugich w opanowanych obszarach przybywało mało. Z czasem więc musiała nastąpić przewaga żywiołu miejscowego, co też nastąpiło w połowie dziewiątego wieku.

Ale wróćmy do rozwoju osadnictwa. Musiała koniecznie być jakaś różnica między Gockiemi i słowiańskiemi osadnikami wolnymi na stanach. Jedni bowiem na swoich osadach jednodworczych pochodzili wprost od zdo-

bywców, drudzy z wyzwoleńców, zawsze i wszędzie uważanych za gorszych; przypuścićby nawet można, że pierwsi byli uważani za towarzyszów, jakiemi byli kiedyś w drużynie,— drudzy, acz wolni, byli przecież ludźmi książęcemi.

Że osady jednodworcze w takich stosunkach były jakiemiś lennami, to wątpliwości nie ulega, i że los tych, które utrzymały jednodworczy charakter folwarczny był korzystniejszy, o to także sporu nie będzie. Stąd wniosek, że te osady, stany za czasów panowania Gockiego starały się utrzymać swój charakter stanowy, t. j. nie rozradzać się w wielkie, we wspólnocie żyjące osady. I dlatego osady tak zwane dzierżawcze, powstałe z rozrodzenia potomstwa osadników jednodworczych, na „ów“ i „in“ należy w większej części odnieść do czasów pierwszych Piastowiczów. Gdy zaś osady dzierżawcze na „ów“ i „in“ z ludnością (z czeladzią) niewolniczą u Gotów, a u dziedziców Słowiańskich czeladzią na jakichś lepszych warunkach, po Gotach, o ile ci nie zgodzili się z nowym porządkiem rzeczy, przeszły na własność księcia, będące zaś w ręku tubylców dały nam w swoich właścicielach, dziedzicach znanych w historji włodyków. Z tej to warstwy w społeczeństwie, po rozwinięciu się rycerstwa miejscowego narodowego, powstała szlachta (wyraz też gockiego pochodzenia.)

Z powyższego możemy wywnioskować, że w ostatnich latach panowania gockiego, t. j. za Popielowiców. społeczeństwo nad Wartą i Gopłem składało się z trzech warstw, ponad któremi stał książę a mianowicie

1-o Drużyna i urzędnicy książęcy w służbie i na stanach.

2-o Włodycy w osadach dzierżawczych (Bolechów, Bogucin) i w rzadko jeszcze rozrodzonych z nich osadach, żyjących w ustroju rodowym z końcówkami na „ice“ jak Wygnanowice, Fajsławice, Częstocice, a wszyscy liberi—wolni.

3-o Przypisańcy—adscripti—w pierwotnych osadach, (Bejdy, Płudy, Sobki, Cieciory, Bałuty), a właściwie byli to niewolnicy na takich samych prawach, jak niewolnicza czeladź u księcia i jego drużyny.

Włodycy posiadali także czeladź większą lub mniejszą, stosownie do zamożności, tej jednak los był zapewne znośniejszy z wyjątkiem tych panów, którzy zanadto zasmakowali w obyczajach gockich. Ale wróćmy jeszcze do naszych konungów. Ci siedzieli w pobudowanych przez siebie grodach, gdzie się dało kamiennych, które były najpierwszemi takiemi budowlami na ziemiach naszych, gdyż wiadomo, że Słowianie właściwych grodów nie mieli, bo zdaje się, że horodyszcza, t. j. bardzo małe przestrzenie zamknięte sztucznym wałem były ówczesnemi miejscowemi grodami. Bezpiecznym był konung w grodzie, ale jego poborcy, nadzorcy nad osadami i inni urzędnicy, których zadaniem było np. wyłapywać zbiegów z osad, a w ogóle ci, którzy obowiązki swoje spełniali za grodem, nie byli zbyt pewni swego jutra. Ci znienawidzeni, czy to nocą, czy w zadymkę, często spotykali się z maczugą lub oszczepem osadnika, w jakimś wąwozie lub lesie. Z tej to przyczyny powstało prawo odpwiedzialności całego opola za zabitego w jego obrębie, i jeżeli opole nie wskazało osady, w której znajdował się zabójca, ta zaś—rodu, do którego należał, to płaciło główszczyznę, czyli karę pie-

niężną za zabitego. Być może, że tu należy odnieść także prawo nazwane śladem, które obowiązywało osadników ścigać gwałtownika, zabójcę od osady do osady. Podobnych praw społeczeństwo przy naturalnym rozwoju nie mogło przecież sobie narzucić.

Gdy konung objeżdżał swój kraik, osady musiały dostarczyć panu swojemu wszystkiego, co tylko dla niego i jego drużyny było potrzebne, ma się rozumieć za darmo. Tego prawa, znanego pod ogólną nazwą „stan“, nie mogło swobodnie rozwijające się społeczeństwo narzucić sobie samo, tymbardziej, gdy wiemy bardzo dobrze, iż ono tak się zakorzeniło w Piastowskiej Polsce i tak bardzo było wyzyskiwane przez wszelkich książęcych urzędników (wielmożów), iż przybrało cechę gwałtu i niesprawiedliwości, o których usunięcie nawet Papieże się dopominali.

Wracając do pierwszych wieków naszej ery, o ile nie jesteśmy w stanie zarzucić historji, żeby nam klamliwe pozostawiła wiadomości o długim, bo kilkowiekowym istnieniu Gotów u ujść Wisły, o tyle zmuszeni jesteśmy przyjąć w tych stronach wytworzenie się takich społecznych urządzeń, jakie narody plemion Skandynawskich wszędzie, gdzie tylko jakiemiś stronami zawładnęły, niebawem zaprowadzały. Stąd uorganizowanie się małych państewek można uważać za pewniki. Konung, a nazywać go będziemy odtąd księciem, siedział w wybudowanym przez siebie grodzie, bo Słowianie, jak wiadomo, nie budowali takowych. I na co wreszcie? Przy księciu znajdowała się jego drużyna, a po mniejszych gródkach, pod któremi należy rozumieć zameczki dla nadzoru, utrzymania

poddanych w karbach posłuszeństwa, egzekwowania danin i t. p., siedzieli z ramienia księcia jacyś przystawcy, zasłużeni rycerze lub krewni. Ten to zastęp urzędników i ich przybocznych małych straży w ciągłych włóczęgach i przejazdach do książęcego grodu i napowrót, potrzebując wszystkiego po drodze, wywołał potrzebę wyżej wspomnianych obowiązków ludności, które pod nazwami stan, narzaz, sep, powołowe i innemi stosownie do nazwy, jaka się w pewnym księstewku urobiła, doszły do naszej wiadomości.

Nie można przypuścić, by sąsiedni książęta żyli między sobą w wiecznej niczym nie zakłóconej zgodzie, toczyli oni z pewnością walki zarówno między sobą, jak i z różnemi przechodniemi bandami, szukającemi łupów i zdobyczy. Do tych walk występowały przedewszystkim drużyny i ci z wolnych osadników, którzy za zasługi osobiste lub ojców nie należeli do ludu niewolniczego, lecz obdarzeni ziemią obowiązani byli z tego powodu do służby wojennej. Gdy niebezpieczeństwo było wielkie, zwoływano i ludność niewolniczą męską, uzbrojoną w maczugi, cepy i oszczepy, ta zaś, acz nie znała sztuki wojennej, przecież umiejętnie pokierowana, zawsze przedstawiała siłę. Książę czy to w pochodzie, czy przy szałasie w obozie, musiał jakimś widomym znakiem zawiadamiać o swojej obecności i zajmowanym stanowisku. Zapewne i dowódcy pojedynczych oddziałów, ściągających z różnych gródków, jakiemiś widomemi i wiadomemi rycerstwu znakami, wskazywali miejsce do zajęcia przy obozie księcia, a podczas bitwy kierunek, w jakim oddział miał uderzyć. O znakach chorągiewnych w owych

czasach nie było mowy, musiano zatem na drzewcach umieszczać jakieś znaki, które ówczesny człowiek mógł z łatwością wyrabiać. Otóż temi mogły być zapewne runy, składające się z prostych linji, bardzo łatwych do ułożenia ze zwykłych patyków. Być także może, że w owych oddalonych wiekach były to zaledwie jakieś figury, z których dopiero później wykształciły się znaki runiczne. Te znaki na drzewcach, zrozumiałe przez Gotów i, powiedzmy, włodycze rycerstwo, dla spędzonego z osad ludu były niezrozumiałe. Zresztą, choćby tak nie było, toć przecie lud razem z rycerstwem do boju nie stawał, gdyż to było niemożebnym; a jednakże z temi gromadami pochodzącemi z różnych okolic, opoli, w chwili rzucenia ich w wir boju trzeba się było jakoś porozumiewać. Nie można się nie zgodzić, że mieszkańcy różnych miejsc w stosunkach z sobą używali różnych nazw, czy to jezior, czy rzek, czy większych osad, lub wreszcie pochodzących od jakichś zapamiętanych imion w rodach jak: Bolesty, Biała, Nałęcze, Niałko, Świebody, Tarnawy i t. p., dla wzajemnego odróżniania się względnie do zamieszkanych okolic. Te nazwy z konieczności stały się z czasem ich hasłami; w nich więc być może dadzą się odszukać nazwy wielu opoli, których tak mała ilość doszła do naszej wiadomości.

W owych czasach, gdy u Słowian była równość i tylko młodzi upośledzeni, dopókąd żył ojciec, uważani byli za niedorostków, Goccy rycerze byli arystokracją, stanem dla Słowian, lecz nie między sobą. Oni mieli księcia i stopnie rycerskie, a te dla każdego zucha stały otworem. Broń posiadał każdy i to taką, na jaką go było stać. O ile miał piękną, dobrą zbroję i konia, o tyle był ryce-

rzem; a o ile był dzielniejszym, zajmował poczestniejsze miejsce w rycerstwie. Dopiero gdy się wyrobił stan rycerski, nastały przepisy i prawa, dotyczące noszenia broni, której dotąd każdy miał prawo używać, z chwilą zaś urabiania się szlachectwa zabroniono jej nosić każdemu, gdyż ona stała się widoczną prerogatywą szlachty. Już wtenczas z przyczyny gockich i włodyczych rycerzy wyrabiało się pojęcie całego i połowicznego rycerza, czego ślady spostrzegamy w prawie zwyczajowym polskim z doby pierwszych Piastowiców, gdyż główszczyzna za takiego pół rycerza wynosiła połowę, płaconej za całego.

Kiedy w dolnym dorzeczu Wisły znacznie dawniej, w południowym zaś później, wytwarzały się państewka, które pozostawiły nam takie grody, jak Kruszwica nad Gopłem, ruiny grodu na Ostrowie jeziora Lednickiego, Kalisz, Brześć Kujawski, Wiślica, Żarnowiec, Tyniec, na południu nad brzegami Dniestru wzmagała się odrośl plemienia Słowiańskiego. Tamtemi stronami przechodziły ciągle nowe ludy. Gdy stare były wypierane, nowe musiały być sprzymierzeńcami odwiecznie osiadłych mieszkańców, nienawistnie usposobionych dla swych ciemiężców. Sprzymierzające się resztki Karpiów albo ich odłam Chrobaci, z nowo przybywającemi uczyli się i nauczyli sztuki wojennej. Doczekawszy się Hunnów, bezwątpienia się wzmogli, wskutek czego zaczęło się już rozbudzać poczucie praw narodowych zapewne w całej Chrobacji, co najmniej od Sanu aż po Dniepr, gdy wtym nadeszła nowa nawała mongolska Awarów z końcem V w. Ci jednakże w VI w. przeważnie zajmują niziny panońskie. Tymczasem na wyniosłościach gór Karpackich, Chrobaci a zapew-

ne i więcej na zachód położone ludy słowiańskie nauczone ciężkiemi doświadczeniami, wolne od najeźdźców, musiały się organizować w duchu narodowym. Inaczej być nie mogło, a, co za tym idzie, wpływy ich narodowego ocknięcia się rozszerzały się coraz dalej i dalej ku północy.

Dla lepszego zrozumienia doniosłego faktu zmiany dynastji nad Wartą, oraz okoliczności, że ta zmiana była koniecznym skutkiem rozbudzającej się w Słowiańszczyźnie potrzeby skupienia się w organizacje państwowe, musimy na chwilę spojrzeć w inne strony, dzierżone przez narody tego szczepu.

W połowie VII w. nad brzegami Wełtawy i górnej Łaby (Elby), w późniejszych Czechach, widzimy silne państwo pod księciem Samonem, o którego pochodzeniu jedna kronika mówi, że był kupcem fryzyjskim. Ze względu na hipotezę o przyjściu Słowian w V w. do Europy uważano go nawet za Fryza, gdy tymczasem, wobec odwiecznego osiedlenia się na tych przestrzeniach Słowian, mógł być i był prawdopodobnie Słowianinem, kupczącym we Fryzji. Nie należy również zapominać, że w owych wiekach kupiec musiał być rycerzem, gdyż, prowadząc towary przez ogromne bory i pustkowia, był nie tylko ich właścicielem, lecz i dowódcą oddziału pachołków, koniecznych do obrony od napaści. Tak, czy owak, mieszkańcy tych stron, bronieni długo przez okalające ich góry, wobec coraz uporczywszego wdzierania się do ich kraju Franków i Sasów, nęconych obfitością w ówczesnych Czechach złota, srebra i drogich kamieni, z których ostatnie dotąd nie zostały wyczerpane, uczuli potrzebę organizacji. Samo znalazł się na czele, występując jako książę, by przez lat

z górą trzydzieści skupić pod swoją władzą sąsiednie słowiańskie narodki i stać się groźnym Frankom i Sasom. Po śmierci Samona znika ta pierwsza potęga słowiańska, zdaje się, skutkiem podziału jego dzierżaw, między bardzo liczne potomstwo. Lecz duch organizacji państwowych nie zamiera już u Słowiańszczyzny tych i pogranicznych okolic. W stokilkadziesiąt lat później, bo w początku IX w. gdzieś w stronach północnych dawniejszej Panonji rzymskiej wykluwa się najpierw małe państewko, z którego w kilkadziesiąt lat pod książętami Rościsławem i Światopełkiem, powstaje drugie jeszcze potężniejsze państwo Słowiańskie, znane w historji pod nazwą Wielkiej Morawy. Najnowsi badacze nie bez pewnej słuszności widzą w Wielkiej Morawie dalszy ciąg państwa ongi Markomanów, nazwy zaś królów tego narodu, z czasów jego wojen jeszcze z Rzymem, zdradzają aż nadto brzmienia słowiańskie. Być bardzo może, że Morawianie, o których Nestor mówi, osiadszy nad rzęką Morawą, przezwali się Morawianami, przez Rzymian zaś nazywani byli Markomanami. W następnych wiekach wielkich wędrówek narodów i państwo i nazwa jego przepadły. Lecz ponieważ osiadły mieszkaniec nie był doszczętnie wytępiony, boć to nie zgadzało się z interesem zdobywców, przeto po wiekach przy zmienionych, a przyjaznych stosunkach, idea organizacji narodowo państwowej, znalazszy się w ręku rozumnych książąt, musiała wydać owoc pomyślny. Zresztą czy W. Morawa była dalszym ciągiem państwa markomańskiego, czy nie, w tej chwili wszystko nam jedno. Zaznaczamy fakt, że w drugiej połowie w. IX mamy wielkie państwo słowiańskie, któ-

re do tyla zagrażało nowym niemieckim, rzymskim cesarzom, że ci, musieli wysilać się na zniszczenie tej potęgi. Przy pomocy ściągniętych z nad Dniestru Ugrów, Węgrów osiągają nareszcie swój cel i w pierwszych latach X w. po wielkiej bitwie pod Presburgiem państwo Morawskie upada i znika.

Jednocześnie, bo w VIII i IX w., Słowiańszczyzna nadelbiańska, wyćwiczona w sztuce wojennej okolicznościami analogicznemi z temi, jakie miały miejsce w Chrobacji i Morawie na południu, (boć tędy po karkach dawnych Tacytowych narodków giermańskich przeszli tacy Frankowie, Sasi, Anglowie, Warynowie i, wyparszy poprzednich władców, sprzymierzali się z autochtonami), dzięki ciężkim, a zmieniającym się losom nabrała siły. W VIII i IX w. widzimy ją wolną pod własnemi książętami lub wojewodami, z żupanami i starostami. Czyż, wobec tego prądu ogólno-słowiańskiego ku wyjarzmieniu się z pod obcych panowań, mogły się ostać Skandynawsko-gockie państewka nad Wartą, Gopłem, Prosną i Wisłą?

Wyzwolenie się nadwarteńskich Polan z pod ucisku książątek obcoplemiennych było ostatnim aktem wyzwolenia się ludów Słowiańskich na przestrzeniach od Dniepru i Karpat po ujście Elby i gdzieś aż po za Saalę ku Renowi. Niestety, chwila wyzwolenia była jednocześnie chwilą rozpoczynającej się nowej niewoli, która na zachodzie po czterowiekowej blizko rozpaczliwej walce miała już tym razem na wieki wydrzeć te ziemie z rąk Słowiańskich.

VIII.

Pod dynastją narodową.

Wobec sytuacji, jaką powyżej wykazaliśmy w Słowiańszczyźnie, bagatelizowanie lub uważanie za bajeczne podanie gienezy Piastowiców, zapisanej przez naszego pierwszego kronikarza Galla, jest rzuceniem rękawicy rozumowi i logice. Możliwe to było przed laty, ale nie dzisiaj. Obecnie na całość Słowiańszczyzny z VIII i IX w. patrzymy wprawdzie także z oddalenia kilkunastu stuleci, ale choć nie możemy dojrzeć szczegółów i ciągłości rozwijającego się życia wśród mniejszych i większych zdarzeń, to jednak, powtarzam, na podstawie znanych zdobyczy historycznych możemy całość objąć wzrokiem. Skoro nie można zaprzeczyć egzystencji Piastów, więc tym samym i początków tej dynastji, niemniej i tego, że Ziemowit był z niej pierwszym księciem; a co do Piasta, jego ojca, to czy on jest postacią historyczną, czy też bajeczną, w tej chwili wszystko nam jedno; chociaż na podstawie nieubłagalnej logiki, ojciec Ziemowita musiał istnieć i, jak to starałem się wykazać w broszurze „O dostojnym rodzie Piasta,“ nie należał do pospolitego gminu.

Popiel II, który miał tylu stryjów, siedzących po grodach, nad jakiemiś niewielkiemi dzielnicami, był księciem w dość dużym zapewne państwie. Odznaczał się on srogością i okrucieństwem, wskutek czego został znienawidzonym przez Polan, po otruciu zaś stryjów także przez wielką liczbę ich krewnych i przyjaciół. Ci razem z Myszanami wpadli do Kruszwicy i tam go zgładzili.

A kto wie czy do tego nie pomagali im Polanie. Wszak jest to odwieczne prawo, że dwóch krzywdzonych łączy się przeciwko trzeciemu ciemiężcy gwałcicielowi.

Jak widzieliśmy, był to wiek, w którym cała Słowiańszczyzna wybijała się na wolność. Trudno przypuścić, by ta idea nie zapuściła głębokich korzeni i u Polan, tymbardziej, że były to jedyne lata, w których wszystkie siły Skandynawskich i Duńskich Normanów zaangażowane były od Gibraltaru do zatoki Fińskiej. Musiało więc brakować sił do obronienia stanowiska nad Wartą, a przytym można przypuścić, że po tylu wiekach wytworzył się wśród warstwy rządzącej niemały zastęp mieszańców, którzy przywykli do spokojnego życia osiadłego, łagodniejszych obyczajów słowiańskich i nie chcieli mieć więcej awanturniczych książąt. Ci połączyli się z partją narodową, licząc, nie bez racji na większe znaczenie w nowo organizującej się władzy państwowej. Wszystko to są przypuszczenia, lecz czy ich logika nie dyktuje? Powstała zatem Polska z Ziemowitem, którego obiór, t. j., sposób wyniesienia na stolec książęcy, zadawalniał ówczesny obyczaj słowiański, a wiekowe nawyknienia mieszkańców do władzy panującego pozostawiły mu nieznaną, zdaje się, u pobratymców w swojej rozciągłości władzę.

Naturalny rozwój społeczeństwa, jak widzieliśmy u północno - zachodnich Słowian, nie mógł narzucić sobie księcia obdarzonego aż taką władzą. Książę stał się dziedzicem wszystkich zdobyczy na Popielach, nie mówiąc już o pustkach, lasach i niezajętych puszczach, gdyż te bezsprzecznie w myśl ówczesnej idei państwowej były jego własnością. Zdobyte osady własne Popielowiców i

wypędzonych ich stronników, urzędy dowódców i grodzierżców, i t. p. należało rozdawać teraz wspólnikom,—tym, co życie narażali tak dobrze, jak Ziemowit. Ponieważ te były uważane za wspólną zdobycz, własność, trzeba więc było je rozdawać nie według swego widzimisię, lecz stosownie do zasług, które wskazywała, pierwszy raz mająca prawo głosu, opinja narodowa. Czyż w późniejszych dziejach Polski nie spostrzegamy ciągłości tego moralnego obowiązku książąt dzielenia się z zasłużonymi majątkiem narodowym i to niejednokrotnie z osobami niemiłemi panującym?

Lud prosty nie mógł brać udziału w przewrocie, boć ten był przygotowany w tajemnicy, i dla tego zapewne najmniej na nim skorzystał; nie brano go za nieposłuszeństwo w niewolę i nie sprzedawano, lecz został, jak dawniej, przypisanym, gdyż państwo bez dochodów z danin nie mogłoby istnieć. A jak wiemy, Ziemowit długo prowadził wojny, zapewne z dawnymi książętami, sąsiadami a sprzymierzeńcami Popielów. Trzeba było urządzić siłę wojenną, o zorganizowaniu której kroniki przechowały nam wiadomości; należało prowadzić ciągłe wojny, a bez dochodów wszystko to było niemożebnym. Osadnicy więc musieli zostać na dawnych prawach, przypisańcami, lecz nie niewolnikami. O ile osada była w stanie składać ustanowioną daninę, zbyteczna ludność była wolną, stąd tak zwani łazęgi, hospites po łacinie, którzy najmowali się jako czeladź, lub na umówionych warunkach osiadali na wykarczowanych pustkach w charakterze kolonistów u każdego, kto im dogodniejsze podawał warunki, a zdaje się przedewszystkim u księcia.

Lepszym był los włodyków, siedzących na osadach jednodworczych: ci bowiem, już dawniej obowiązani do służby wojennej, na gorszych wprawdzie warunkach niż goccy drużynnicy, towarzysze księcia, teraz wytworzyli rycerstwo narodowe, z aspiracjami do praw i prerogatyw dawnego, a więc mieli widoki łatwego zajmowania wyższych stanowisk. Pamiętać wszakże należy, że przewrót zastał ich dziedzicami na swoich stanach, a więc na posiadanych nie z łaski nowego księcia. Ci z włodyków, którym los sprzyjał, będąc zamożnemi, utrzymywali się przy swoich stanach, synom zaś zakładali nowe; jednakże znaczna ilość rozrodzona żyła w ustroju rodowym, we wspólnocie majątkowej i wytworzyła osady na „ice": Bojanowice, Fajsławice, Wygnanowice, z ludnością wolną nie przypisaną. Ludność ta jeżeli wspólnemi siłami stosownie do zajmowanego obszaru, nie wystawiała odpowiednio uzbrojonego rycerza, to daniną lub pieniędzmi zastępowała służbę wojenną. Czy nie możnaby przypuścić, że urobił się zwyczaj, a jak zobaczymy później, może jakieś prawo zwyczajowe, według którego w osadach na „ice" siedzieć miała ludność wolna, zaś osady na „ów" i „in" powinny być włodyczemi, później szlacheckiemi, zanim rozwielmożniona szlachta, nazdobywawszy praw wyjątkowych, nie zagarnęła w swe ręce wszystkiego, co tylko dało się zagarnąć. Częste zmiany nazw osad w następnych wiekach skutkiem zmiany właścicieli zacierały wielokrotnie pierwotne, a charakterystyczne nazwy.

Z księgi pewnego klasztoru na Szląsku, pozwalającej wejrzeć w stosunki z XII w., w jednej z dzielnic ówczesnej Polski, widzimy przedewszystkim, że ziemia

zawsze jeszcze uważała się za własność księcia, zaludniana była przez osadników na czynszu lub daninach, których darowywano klasztorom albo urzędnikom, ci zaś stawali się w ten sposób właścicielami czynszów i danin. Wszystkie pustki, opuszczone siedziby były własnością księcia bezwarunkowo, o ile pochodziły z jego daru lub nadania; w przeciwnym razie, według prawa polskiego zabierali je krewniacy, bo to były ojcowizny, własność rodowa, którą też zawsze miano prawo odkupić od obcych nabywców. Ważniejszym jednakże dla nas w tej chwili jest spostrzeżenie, że hospes, czy łazęga, czy wogóle jakiś człowiek wolny, np. Żuk, Głąb, lub Kwiatek, na otrzymywanych od księcia kawałkach ziemi nie zakładają: Żukowa, Głębowa, Kwiatkowa, lecz osady ich, jako ludzi wolnych, odrazu nazywają się Żukowicami, Głąbowicami, Kwiatkowicami, chociaż nie wszyscy się na nich rozrodzili, gdy tymczasem, jak z tej samej księgi widzimy, jakiś rycerz włodyka, a nawet kmieć (rusticus ducis), a wszyscy aspiranci do stanu szlacheckiego, Henryk, Janusz, Kołacz, zakładają Henryków, Januszów, Kołaczów.

Były to czasy, w których zacierały się pierwotne zwyczaje prastare, a wyrabiały się nowe pod wpływem przeważnie nowoorganizującego się stanu szlacheckiego, do którego, jak to później zobaczymy, łatwo się wciskał każdy, kto miał trochę sprytu i jaką taką zamożność.

Nazwy osad, które częstokroć stawały się pustkami, i, jako takie, dostawały się w inne ręce, utrzymywały zazwyczaj swoją nazwę pierwotną; stąd to jakiś comes Dalibor jest właścicielem osady Kojanowice, a na ziemiach Kołaczowa, czy to przez zakładanie osad, czy też przez

kupno spotykamy osady: Skalice, Radzice, Włostowice, Jaworowo. Jednocześnie potomstwo zubożałego szlachcica Henryka na otrzymanym w zamian kawale ziemi, wytwarza osadę z wolną zapewne tylko ludnością — Czesławice.

Snać wyrobiło się prawo, żeby sama nazwa osady mówiła o prawno - społecznym stanowisku jej mieszkańców. Każdy, biorący kawał ziemi pod osadę, dobrowolnie umawiający się, przy ugodzie uchodził za człowieka wolnego, bez względu na to, czy nim był rzeczywiście czy nie, zakładał osadę z nazwą na „ice,“ gdyż stare nazwy na „y“ i „i“—Włosty, Dalechy, Sobki, Bieńki, były przez długie wieki uważane za zaludnione przez osadników niewolnych, a żaden z tych nowych osadników nie miał lub nie chciał mieć tradycji niewolniczych, nie mogąc więc dawać założonej przez siebie osadzie nazwy na „ów“ i „in,“ nawet nierozrodzony dawał jej nazwę z końcówką na “ice,“ która tym samym mówi, że ją zamieszkuje osadnik, ludność wolna. Za to osady z ludnością niewolną, zakładane z pewnością w czasach historycznych, w nazwach swoich zawsze stosują się do tego prawa zwyczajowego, które samą nazwą osady wskazywało prawno - społeczne stanowisko jej ludności. Takiemi osadami historycznemi z nazwami, mówiącemi o stanowisku zamieszkującej je ludności, są np. Kuchary, Skotniki, Koniuchy, Łagiewniki, zakładane z ludu niewolnego do posług w grodach, a takie osady jak Czechy, Pomorzany, Wołochy, Tatary, Pieczyniegi (dziś Biskupice w Krakowskiem) wprost z wojennych niewolników powstałe. To prawo, acz nie znalezione w żadnym dokumencie, zapisało się przecież niezatartemi zgłoskami po całych obszarach Polski Pias-

towskiej. To też, zdaje się, teorja wytwarzania się nazw naszych osad, tak świetnie postawiona przed dwudziestu kilku laty, wymagać będzie szczegółowej rewizji.

Dla tego to w pierwszym wieku panowania Piastowiców z tego, co nam później historja dozwala dojrzeć, zdaje się, że wytworzyła się trzecia grupa warstw społecznych, a mianowicie:

1-o Adscripticii—dawniej niewolnicy, obecnie tylko przypisani do ziemi, czego idea państwowa wymagała, właściwe bowiem niewolnictwo, o ile powstało za Piastów, należy odnieść do czasów późniejszych.

2-o rozrodzeni na niedawno jednodworczych osadach, a więc wszyscy „ice" wolni, zwani w kronikach liberi.

3-o czeladź, zwolniona z pęt niewoli, która niebawem wytwarza łazęgów, a w części tak nazywanych hospites, którzy (i jedni i drudzy) w miarę możności, jako czynszownicy, na warunkach umówionych osiadają na ziemiach książęcych i prywatnych. Tę grupę niebawem powiększa rozrost ludności, zwanej adscripti, która mogła opuszczać osady bez uszczerbku obowiązujących danin; słowiańscy przybysze z nad Łaby (goście—hospites), uciekający przed niemieckim uciskiem, jak niemniej biedni lub niezamożni członkowie wolnych mieszkańców rozrodzonych osad na „ice." Wszyscy, należący do tej kategorji, byli wolnymi, nie zawsze jednakowego pochodzenia, stąd ta rozmaitość nazw, nadawanych im w kronikach pisanych po łacinie.

4-o Włodycy i rycerstwo miejscowe głównie z tych ostatnich rekrutowane.

5-o Rodzina panującego, jej krewniacy i ci konun gowie, którzy się nowemu porządkowi poddali, dynaści

Jednocześnie mamy osady, odpowiadające stanowisku tych warstw, starożytne na „y“ i „i“: Bejdy, Włosty Sobki, z ludnością przyzwyczajoną kilka wieków do uwa żania się za niewolną, a obecnie tylko przypisaną adscrip ti, patronimiczne na „ice“ z wolną ludnością — liberi dzierżawcze na „ów“ i „in“ z włodykami.

Po uspokojeniu się i zabezpieczeniu od północnycl książątek, którzy w imię pokrewieństwa z Popielowicami jak niemniej z pobudek bezpieczeństwa własnego staral się przywrócić dawny porządek, w nowoukonstytuowanym polskim państewku daremnieby szukać tradycjonalne równości. O ile los niższych warstw bezwarunkowo si poprawił, o tyle powstała przednia warstwa w społeczeń stwie. Tę warstwę wytworzyli przedewszystkim do wódcy przewrotu, zapewne w części krewniacy nowego księcia, którzy niebawem objęli w posiadanie dowództwa nad grodami i pojedyńczemi oddziałami nowego rycer stwa narodowego, oraz urzędy zajmowane dawniej prze Gotów. Następnie do tej przedniej warstwy weszli c drobni sąsiedni książęta, którzy dawniej uciskani prze potężnych Popielowiców, złączyli się z ruchem narodo wym przeciw dawnym wrogim sobie książętom sąsied nim; a wreszcie i tacy, którzy, zaskoczeni wypadkami jedynie w poddaniu się widzieli ratunek. Jest to ta warstwa, której dynastyczność przez kilka wieków wid nieje w Polsce piastowskiej, która przy każdej sposob ności przypomina książętom późniejszej doby o swoim z niemi równym pochodzeniu.

IX.

Rycerstwo—Dynaści.

Poznaliśmy się dotąd bliżej z niższemi warstwami społeczeństwa z epoki pierwszych mało jeszcze historycznych Piastowiców. Konieczny, zdaje się, sposób wytwarzania się osad pozwolił nam wniknąć w stanowisko tej ludności, a tym samym zrozumieć jej powstawanie i następne zgrupowanie. Inaczej mają się rzeczy z warstwami przedniemi. Te znacznie później powstając, nie były wynikiem ducha słowiańskiego lecz naśladownictwem, jako zaś wytwór przewrotu nastały, rzec można, odrazu. Gdyby te wyższe warstwy były wytworem długowiekowego rozwoju naturalnego, byłyby prawdopodobnie pozostawiły wyraźniejsze ślady po sobie, tak, jak osadnictwo niższych warstw narodu; ze śladów tych, podobnie jak z tamtych, mianowicie z nazw osad, moglibyśmy powziąć jakieś pomocnicze wskazówki do wyjaśnienia bardzo zawiłej historji rozwoju tej warstwy społeczeństwa. Nie mając jednak lepszych materjałów, musimy poprzestać na tych okruchach, jakie pozostawiły najstarsze dyplomaty, prawo zwyczajowe, analogja i logiczne pewniki zdobyte przez badania.

Chcąc wyprowadzić gienezę rycerstwa, nie wiadomo, gdzie należałoby sięgać, czy do Memfisu i piramid egipskich, czy do Niniwy i Babilonu, czy do Troi, Homerowej Grecji, Rzymu Augustów...., czy do najbliższych giermańskich lub bizantyjskich sąsiadów? Śmiało, zdaje się

jednak można powiedzieć, że dzielny znamienity rycerz wszędzie i zawsze był nie tylko uwielbiany, lecz i nagradzany, znakomitsi w Rzymie zostawali konsulami, dyktatorami, triumwirami, wreszcie Cezarami i Augustami. Rzec można, od początku świata wojna nieomal do ostatnich wieków, była jedynym polem, na którym wyrastały wielkie postaci historyczne, które swojemu potomstwu nie tylko wielkie imię, lecz i wielkie fortuny a nie rzadko i trony zdobywały. Warstwą społeczną z której ci tytani wyrastali, było rycerstwo. Nie dziw więc, że dopókąd odwaga indywidualna, siła i dzielność dozwalały spodziewać się łatwego odznaczenia, każdy junak rad był zostać rycerzem, członkiem przedniej, jeżeli nie przez wszystkich kochanej, to szanowanej warstwy. Stąd można wnosić, że Ziemowit nie miał troski o zrekrutowanie narodowej siły rycerskiej.

Powiedzieliśmy wyżej, że włodycy jeszcze za Popielowiców musieli być obowiązani do służby wojennej bo inaczej być nie mogło. Gdyby jednak tak nie było to już z pewnością każdy, kto mógł i miał z czym, biegł w szeregi rycerstwa narodowego. Wszakżeż ono było tak ponętnym zarówno z moralnych, jak i materjalnych pobudek. Ja sądzę jednakże, że to rycerstwo skompletowało się przedewszystkim z obowiązanych do służby wojennej dziedziców, posiadaczy lenn, to jest w jednodworczych osadach włodyków, obowiązanych do służby wojennej. Oni to, będąc za Popielowiców rycerstwem pośledniejszym, podobnym do tak zwanych w XI w. milites gregarii, chętnie zapełniali te szeregi, które teraz przy zmianie rządu czyniły ich odrazu przednim rycerstwem.

rzywódcy ruchu narodowego zajęli stanowiska dawnych owódców i urzędników Popiela; a przecież każdy ryerz zwykłą koleją losu mógł się dosłużyć tych pierworzędnych stanowisk.

Bezwątpienia, nie każdy, kto broń posiadał i nosił w jakimś uzbrojeniu występował na wojnę, był jednakowego znaczenia rycerzem: kto był zamożnym, a więc ystępował na pięknym koniu, w bogatej podówczas barzo drogiej zbroi, ten stawał w rzędach dostojniejszego ycerstwa, mniej zamożni należeli do podrzędniejszego, a ałkiem niezamożni do najpośledniejszego. Należy tu nieć na myśli drużynę książęcą, a wiemy z dochowanych ródeł, jak różne były uzbrojenia rycerstwa konnego. Otóż, gdy jedni wytwarzali rycerstwo przednie, zwane kronikarzy milites, drudzy byli nazywani milites grearii. I jedni i drudzy rekrutowali się początkowo przeażnie z włodyków, a może w części i z jakich najemików, gdy dowódcami po staremu bywali dynaści, lub ci rycerstwa przedniego, których książę za odznaczenie bdarował złotym łańcuchem lub pasem rycerskim. Ryerstwo tworzyło pewną klasę ludzi, warstwę, której złonkowie tak długo wyodrębniali się do pewnego stopia, jak długo, służąc wojskowo, byli rycerzami. Z chwia porzucenia wojaczki o tyle mieli znaczenie, o ile byli ogatymi; ich dawne stanowisko w rycerstwie, pamięć asług na polu bitwy i bogactwo ułatwiały synom karjee, jak to zresztą zawsze na świecie bywało. Tymczasem inny rycerz, mniej zamożny i mniej zasłużony, z chwilą, gdy wracał do swojego stanu, tracił cechy rycerskie, stawał się zwyczajnym włodyką, który ani zasługami,

ani majątkiem nie mógł popierać synów i nierzadko roz
rodzony ginął w tłumie wolnych kmieci. Jednocześni
niejeden wolny kmieć, zaciągnąwszy się do służby księ
cia, gdy mu się poszczęściło, to z łupów, to z łaski pa
na, po wojnie stawał się zamożnym włodyką i mógł sy
nom dopomagać do pomieszczenia się w szeregach przed
niego rycerstwa.

Tak działo się w rycerstwie, dopókąd wśród nieg
nie wyrosły postaci wybitne, przerastające o całą głow
towarzyszów, użyteczne książęciu, a więc przez nieg
szanowane i nagradzane urzędami oraz dobrami. Musia
ła się wytworzyć taka arystokracja wojskowa z rycer
stwa narodowego i ta stanęła oko w oko z wyżej od sie
bie położonemi społecznie dynastami, tworzącemi w tym
nowym państwie nieliczny, ale zamknięty w sobie *stan*

Takim było rycerstwo na całym świecie, a więc
nasze pierwsze narodowe na tę samą powszechną modł
musiało się urabiać. Zanim jednak przejdziemy do te
jego przedniej warstwy, jaka z czasem koniecznie się wy
tworzyła, musimy wyjaśnić widniejącą wśród niej prze
długie wieki jakąś dynastyczność, która wielu członków
niektórych rodów potężnych późniejszej Polski cechował
odcieniem jakoby z Bożej łaski! Że ci dynaści byli człon
kami wielkiego koła rycerskiego szlachty, należy wy
jaśnić ich początek, a jednocześnie mylne przekonanie, ja
koby pochodzenie wszystkiej szlachty było dynastycznym

Już wyżej wzmiankowaliśmy, że do ugruntowania
się dynastji narodowej dopomagali bezsprzecznie wrog
usposobieni dla Popiela niektórzy jego sąsiedzi, inni zaś
zapewne bronili jego sprawy. Przedewszystkim cały

stęp, cała rodzina zgładzonych stryjów, a więc ksią-
a na maleńkich dzielnicach, nad któremi Popiel był
orem, wystąpili przeciwko niemu wrogo, a po zajęciu
wnych grodów Popielowych przez spiskowców, jeżeli
wszyscy, to z pewnością najsłabsi, poddali się nowej
dzy. Wiemy z kronik, że Ziemowit urządził wojsko
staczał liczne boje. Wojsko służyć miało dla utrzy-
nia się przy zdobytej niepodległości Polan z pod obcej
astji, boje zaś należało długo jeszcze prowadzić, by nie-
ko jak najwięcej uciśnionej braci wyzwolić, lecz by
zwolonemi obszarami i ich ludnością wzmocnić bar-
iej swe siły, a wreszcie, aby wypędzić tych opornych
opielowych grododzierżców i dynastów, którzy w silnych
ezdobytych jeszcze grodach, położonych wewnątrz no-
ego państewka, opierali się nowemu porządkowi. Tak
ięc maleńkie w zawiązku państewko, założone na gru-
ch Popielowego w Kruszwicy, coraz więcej rozszerza-
c swój promień, obejmowało coraz dalsze okolice, wy-
dzało opornych i pochłaniało małe księstewka z ich
ynastami. Następni Piastowice szli za przykładem pra-
jca Ziemowita: zagarniali ciągle pod swą władzę dawne
ństewka dynastów gockich, wypędzali opornych, a przy-
czali poddających się dobrowolnie. Chrobry, posunąw-
y granice swojego państwa aż za Karpaty, ostatnie
kie państe[illegible] włączył na zawsze do Polski, przyczym,
[illegible] się, [illegible]szy opornego dynastę Tynieckiego,
[illegible]nne orle gniazdo na górze Tyniec-
[illegible]enedyktynów, zakładając tu ich opac-
[illegible]osób[illegible]rwotnej Polsce znalazła się
[illegible] w[illegible]stwie, podwładna księciu,

a o wiele przerastająca tworzącą się arystokrację ry
cerską.

Prócz licznych śladów, jakie nam o tych zmedja
tyzowanych dynastach pozostawiły kroniki, zachowane p
dziś herby i studja heraldyczne w gryfach, smokach
herbach o runicznym pierwiastku nie mniej zapewne ic
istnienie i pochodzenie poświadczają. Wiedząc zater
o istnieniu tego nielicznego stanu w Polsce pierwotnej
nie potrzebujemy dowodzić, że on był pozostałością owyc
książątek skandynawskich na maleńkich dzielnicach; za
pewne i krewniacy nowej dynastji znaleźli się międz
niemi.

A teraz wróćmy jeszcze do czasów dawniejszych
kiedy te książątka już to z racji sporów granicznych
już to sukcesyjnych, już to wreszcie z innych przyczyn
ścierali się między sobą, lub powołani przez starszego
księcia, stawali na wojnę. Zazwyczaj wyruszała do boju
przyboczna drużyna takiego książątka, jako przednie ry
cerstwo, a także i pośledniejsze włodycze; w większych
zaś tylko, ważniejszych wyprawach powoływano osadni
ków. Widzieliśmy już wyżej, że ci ostatni używali ha
seł miejscowych, być może, nazw opoli, w każdym razie
przeważnie topograficznych, a rzadziej imionowych, cho
ciaż i te odpowiadały zapewne zaginionym już dzisiaj
nazwom osad, rzeczek lub jezior, jak o licznych takich
przykładach wiemy. Jakiś mały dynasta dzielnicowy
mógł posiadać lud z zawolaniem: Biała, a może opole
Biała, inny dwa lub więcej, gdzie ludność używała tyluż
zawołań, jak np. Krzywosąd, Niesobia, Slodziejów (*), a

(*) Trzy nazwy tego samego herbu.

im dynasta był potężniejszy, tym więcej ludu, t. j., opoli posiadał, i na wojnę stawały oddziały z zawołaniami: Jastrząb, Bolesty, Łazanki, Nowina, Nagóra. (*). Dynaści państewka, dzielnice rozdzielali między synów, ci z małemi jakiemiś zmianami, a czasem bez żadnych, zatrzymywali używane przez ojców znaki dawniej na drzewcach, dzieląc się zaś spuścizną brali po jednym, może po dwa, lub ile wypadło opoli, a czasem może i jednym trzeba było się podzielić.

Pierwsze nasze kroniki wspominają o panach de Starża, de Świeboda, de Nałęcz i t. p. Cóż to znaczy? Oznacza to panów którzy posiadali Starżów, Świebodów, Nałęczów, zaś te liczne zawołania przy herbie zwanym Jastrzębiec, a więc Kamiona, Boleszczyce, Łazanki i t. d. oznaczają, że potomstwo ongi potężnego dynasty, dzieląc się jego posiadłościami, zatrzymując ten sam znak, dawniej stanowy, a w miarę tego, jaki lud posiadało dla wyróżnienia odosobnionej rodowej gałęzi, jego nazwą—hasłem swój znak, później herb, nazywało. Ponieważ ci dynaści mieli po większej części znaki, które, przeniesione na tarcze herbowe, nie dały się nazwać, i ponieważ zawołania były kiedyś także jakiemiś hasłami, t. j., wygłaszanemi znakami wojennemi, więc też jedne z drugiemi zrośnięte w ciągu długich lat stały się, bo musiały się stać, nazwami tych niepojętych figur.

Chociaż niektórzy dynaści przybrali sobie z czasem za herby wizerunki już łatwiejsze do nazwania: jak Gryf, Róża, Topór, to przecież stary zwyczaj nazywania znaków odnośnych rodów: Świeboda, Poraj, Starża przewa-

(*) Również nazwy jednego herbu.

żał do czasu w Polsce nad nazwami nieznanych zwierzą lub nowomodnych nazw, i temu zawdzięczamy, że te nazwy do naszych czasów przetrwały. Na znak np. panów, którzy posiadali Leliwów albo Nałęczów, (t. j. lud mówiono, że to Leliwa i pan i znak, bo i pan był panem Leliwów lub Nałęczów i znak był znakiem Leliwów lub Nałęczów, a więc Leliwą lub Nałęczem. Gdy członkowie jednego rodu, jak np. używający w tarczy odwróconej podkowy z krzyżem wewnątrz, nie zmieniając znaku dla odróżnienia różnych gałęzi, nazywali siebie i swoje znaki Jastrzębiami, Bolestami, Nowinami i t. d., to jest zawołaniami posiadanego ludu, to inni, z tegoż rodu pochądzący (gałęzie) jak Dąbrowa, Bylina, Lada, Lubicz, pewne zmiany w runicznym znaku (herbie) wprowadzili. Nie należy zapominać, że w tych nazwach tylko niektóre mogły być opolne, przeważna zaś część była nazwą osadników danej osady i jej samej, że zatym, gdy w późniejszych wiekach szlachta przybierała nazwiska przymiotnikowe od nazwy posiadanych dóbr, było to tylko naśladownictwem starodawnego zwyczaju.

Że dynaści uważali się i byli niewątpliwie wyższą warstwą, stąd, chociaż się ich rody rozpadały na gałęzie, zatrzymywały te same wyróżniające ich znaki, a zmieniały tylko nazwy, t. j. proklamy, któremi i siebie i stary znak nazywali, z wyjątkiem niewielu rodzin, które powstały w późniejszych czasach i na wzór zachodnio-europejskiej heraldyki chciały mieć swój herb własny, więc pierwotny zmieniały. Tym się pozwala objaśnić zjawisko w naszej heraldyce, że wiele rodów o różnych nazwiskach używa tego samego herbu, gdy w całej Eu-

ropie każda familja dla swojego nazwiska ma własny herb. O ile to zjawisko było skutkiem obcych żywiołów, wszczepionych na gruncie słowiańskim i uważanych za lepsze, jako pochodzące z góry od dynastów, o tyle nie można zaprzeczyć wpływu na nie rodowych wspólnot, wyniku ducha słowiańskiego, a więc idącego z dołu.

Trudno przypuścić, by ci obcy rycerze, których, jak wiemy, Chrobry tak chętnie widział i przygarniał, nie dosługiwali się znaczenia i łask królewskich, a więc nie byli obdarzani większemi dobrami; jednocześnie nie rzadki musiał bywać wypadek, że i z narodowego rycerstwa jakiś znamienity rycerz bywał obdarowywany. Król dawał im może całe opole, może część tylko jego.

Może to w owych czasach został obdarowany ten rycerz, który się nad rzeką Szreniawą odznaczył i obok położone ziemie z ludem, nazywającym się Szreniawa, otrzymał, a więc był panem Szreniawów. Gdy zaś arystokracja z rycerstwa miejscowego, starająca się zwykłą na świecie koleją rzeczy naśladować wyższych od siebie dynastów, zaczęła przybierać podobne znaki, jak tamci, t. j. herby, przypomniano sobie niedawną tradycję o odznaczeniu protoplasty rodu nad rzeczką Szreniawą: rzekę umieszczono na tarczy, a herb—znak, będąc znakiem Szreniawów, otrzymał nazwę Szreniawa.

Jak wiemy, herby — to nabytek wojen krzyżowych. Arystokracja z rycerstwa, posiadająca już równe stanowisko z dynastami, nie mając żadnych znaków, zaczęła je sobie przybierać, a że niejeden przez zasługi posiadł już ziemie z ludem o pewnej nazwie opola, więc już mogli się nazywać de Biała albo de Niałko, przybrawszy

zaś za herb ciołka, jelenia, z czasem czy to tracąc dobra z ludem tego zawołania, czy też wskutek tego, że wizerunek herbu dał się nazwać nazwą przedstawionego przedmiotu, pierwotne proklamowe nazwy rodowe Biała, Niałko zarzucili. Herby ze swojemi częstokroć wieloimionowemi, a w ogóle w wielu wypadkach z niedającemi się wytłomaczyć nazwami, są, zdaniem moim, tym drugim mniej mówiącym kodeksem, jaki nam odległa starożytność pozostawiła dla objaśnienia genezy przyszłej szlachty polskiej, tak jak nazwy osad pozwalają objaśnić pierwotną historję ludu. Śmiało twierdzić możemy, że większość starożytnych herbów zachowała się do naszych czasów, a niezrozumiałe ich nazwy postaramy się w niektórych przykładach objaśnić. I tak, mamy herby z nazwą wizerunku na tarczy i z drugą, o tyle zrozumiałą, że sprawdzamy w niej albo zawołanie — hasło ludowe, albo nazwę jakiegoś potężnego rodu; takiemi są np.: Topór alias Starża, Jednorożec alias Bończa, Gryf alias Świeboda. Otóż, gdy panowie: de Starża, de Bończa, t. j. właściciele ludu (może opola), który używał hasła Starża, nazywali się Starżami, zarzucili stare znaki stannicze, lub jeśli ich nie mieli, przybierali nowe herby, jak Topór, Jednorożec, Gryf, to, o ile te ich nowe znaki znane były przez rycerstwo, lud po staremu używał hasła Starża i Bończa i, stojąc przy chorągwi swojego pana, znak jego Topór lub Jednorożec uważał za swój znak, t. j. Starżów,—nazywał go znakiem Starża lub Bończa i stąd przy takich herbach prócz nazwy, omawiającej wizerunek jest druga nic na pozór nie mówiąca. Czyż można przypuścić, że przy zmieniających się właścicielach

dóbr, a więc i zmieniających się ciągle ich herbach, ewentualnie zaś i zawołaniach, możnaby było narzucić ludowi rozkazem ów odruchowy bezwiedny niemal wykrzyk przestrachu, jakim było wykrzykiwanie starego odwiecznego hasła. Wybitny dowód mamy w opactwie Tynieckim, gdzie Benedyktyni daremnie starali się wykorzenić ten stary zwyczaj wołania na pożar lub gwałt hasłem: Starża, Starża! przypominającym dawnych dziedziców de Starża, późniejszych Toporczyków. Że jednak niektórym potężnym rodom żal było rozstawać się z dawnemi znakami, więc, gdy prócz znaków na tarczach zaczęto umieszczać takież same i w klejnocie, t. j. w koronie nad tarczą, zatrzymując w tarczy dawne, nie dające się nazwać znaki, w klejnocie umieszczali łatwe do omówienia wizerunki. Tak uczynili właściciele runicznych znaków stannicznych, tworząc swoje herby: Lis albo Mzura i Jastrzębiec albo Kamiona, Boleszczyce, Ludbrza, Łazanki, umieszczając w klejnocie lisa i jastrzębia. Następnie spotykamy się z herbami jak Szarża albo Osoryja, Powała—Ogonowie, Przerowa—Grotowie i t. d., mającemi po dwie nazwy nic nie mówiące o wizerunku herbowym. Tych mamy bardzo mało, a mówią one, że nazwy odnośnych herbów, albo nie dając się nazwać, jak w ogóle wszystkie runiczne, musiały w sposób wyżej wykazany przyswoić sobie hasła posiadanego ludu przez odnośnych panów; albo że jakieś może nie swojskie nazwy nie zaaklimatyzowały się i zaginęły. W każdym razie, należą one do rodów, które się rozpadły na dwie gałęzie. Śledząc dalej nazwy herbów, spotykamy się z wielką ich ilością o jednej nazwie, która, jak powyższe, nie ma żad-

nego związku z wizerunkiem na tarczy odnośnego herbu, takimi są: Leliwa, Nałęcz, Nieczuja, Lada, Odrowąż, Pilawa i t. p. Te herby mają wprost nazwy haseł—zawołań ludowych, które, jak przypuszczać można, były niejednokrotnie nazwami opoli, a także jakiś czas i nazwiskami panów, władających odnośnym ludem, co niemniej należy powiedzieć o wyżej wspomnianych nazwach herbów; wreszcie wielka ilość nazw herbów jednoimionowych, jak: Łodzia, Łabędź, Trąby, Dęboróg, Ciołek i t. p., których nazwa jest omówieniem wizerunku na tarczy. W liczbie tych znajdują się później przyniesione lub nabyte w czasach historycznych, jak nie mniej te z pierwotnych czasów przez wyrysowanie na tarczy proklamy, dającej się wypadkowo przedstawić wizerunkiem, a także przez zatracenie zbytecznej drugiej nazwy zawołania, jak Biała dla herbu Ciołek, a Skrzynno dla Łabędzia. Zdarzają się nierzadkie przykłady, że jedno zawołanie np. Biała służyło dla dwóch herbów o różnych wizerunkach, mianowicie: dla Ciołka i Trzaski. Biała i Trzaska to zawołania początkowo jednego, nic nie mówiącego herbu, z którego jeden odłam (gałąź) Biała przybrał herb Ciołek, dający się łatwo nazwać, więc przy nim proklama Biała poszła w zapomnienie; stary zaś herb, nic nie mówiący, zatrzymał nazwę Trzaska alias Biała. Nakoniec należy jeszcze zwrócić uwagę, że w tych wszystkich starożytnych zawołaniowych nazwach herbów, o ile dochodzą nas nazwy najstarożytniejszych osad, o tyle bardzo rzadko spotykamy się z nazwami, jak Brochwicz lub Boleszczyce, przypominającemi osady na „ice“ z wolną ludnością; przyczym Brochwicz zdradza obce pochodzenie, Boleszczyce zaś

często występują pod starożytną nazwą Bolesty, t. j., z ludnością dawniej niewolną, później adscripti, a bezwarunkową własnością księcia. To samo można powiedzieć o zawołaniu Świeboda, t. j., nazwie herbu Gryf, w której przebija starodawna nazwa Świebody, gdy tymczasem heraldycy z całą swobodą piszą o niej Świeboda lub Świebodzice, mówiąc o herbownikach; tak samo starożytne zawołanie Prawda, przemieniło się w nazwę herbu — Prawdzic.

Pierwotni potężni dynaści otrzymywali po kilkanaście lub kilka opól, posiadłości te przez rodzinne działy musiały się rozdrabniać. Również z czasem nadania mogły bywać coraz mniejsze, nie obejmujące całych opól; do takich samych, względnie już niewielkich posiadłości, dochodziło drogą działów i potomstwo dynastów, władających dawniej wielkiemi obszarami. Jak widzieliśmy, panowie ci znaki swoje, herby a, zdaje się, i siebie samych nazywali hasłami posiadanego ludu, a więc panowie Starżów, Leliwów, Nałęczów, byli panami de Starża, de Leliwa, de Nałęcz. Powyższe twierdzenie poświadczają już niewątpliwie używane jako nazwy osób lub rodowe, nazwy herbów, t. j. znaków wojennych na tarczach, jak Ciołek, Gryf, Topór, z któremi, jako z nazwami osób i rodów spotykamy się na każdym kroku w najdawniejszych pomnikach, a które zastąpić musiały używane dawniej dla odnośnych rodów nazwy czysto proklamowe: Biała, Świeboda, Starża.

Jak powiedzieliśmy wyżej, obszary dóbr, a więc i posiadanego ludu, coraz bardziej się zmniejszały; że zaś przypuścić należy, iż i pojedyńcze, przynajmniej większe,

osady miały swoje własne hasła, temi zaś były nazwy rodu, siedzącego w osadzie. t. j., samej osady; stąd też w prokłamach i nazwach herbów znajduje się taka mnogość znanych dotąd nazw osad, o których wszystkich nie można przypuszczać, żeby były nazwami odwiecznych opoli.

X.

Szlachta.

Wszystkie źródła, poczynając od najstarożytniejszych, a kończąc na kronikach z VI w., pisząc o ludach, zamieszkujących nasze strony i nazywając je wreszcie Słowianami, bezsprzecznie poświadczają ich niewojowniczy charakter; dla tego to, ile te ludy w bardzo odległych czasach wiodły między sobą jakieś rodowe — opolne ubijatyki, występujący do takiej walki osadnicy z maczugą lub oszczepem nazywali się wojami. Z chwilą, gdy obce skandynawskie wpływy zagarniały pod swoją władzę słowiańskie osady, ci ostatni ujrzeli obcych wojów, przewyższających o całe niebo i zbroją i sztuką wojowania najdzielniejszych swojskich wojaków. Że zaś ci obcy wojownicy nazywali się ritterami, stąd też i u nas słowo to dla określenia wyższego, przedniejszego woja musiało się przyjąć, a stąd brak swojskiej nazwy na określenie właściwego rycerza; wojami bowiem nazywało się miejscowe pośledniejsze rycerstwo narodowe. Gdy więc to miano

przez długie wieki służyło dla niższego rycerstwa wobec z dawna narzuconego obcego ritter—rycerz o wyższym znaczeniu, to miejscowe nie mogło sobie zdobyć stanowiska odpowiadającego znaczeniu właściwemu. Z tego cośmy powiedzieli w poprzednim rozdziale, możemy wnioskować, że każdy, kto stawał do boju w odpowiedniej lepszej zbroi, był rycerzem, kto zaś w gorszej, był tylko wojem: pierwszych najstarsze kroniki nasze odnośnie do X i XI w., nazywają milites, gdy zaś drugich—milites gregarii. Ani jedni, ani drudzy, nie stanowili stanu, t. j., zamkniętej w pewnych granicach warstwy społecznej. Włodyka, kmieć, wój stawał się rycerzem i na odwrót, zbankrutowany rycerz stawał się wojem.

Urządzenia wojskowe Ziemowita, o których kroniki wspominają, odnosiły się zapewne do tej ludności osiadłej, a więc włodyków i wolnych kmieci, którzy pod dziesiętnikami, setnikami, tysiącznikami, podążali na zborne miejsce. Prócz tej siły zbrojnej książę utrzymywał stałą drużynę przy sobie i po grodach, o której nam współczesne kroniki pozostawiły wiadomości, również że książę, a mowa tu o Mieczysławie I, opiekuje się żonami i dziećmi tego rycerstwa grodowego. Za Chrobrego, który miał czym nagradzać ściąganych zewsząd rycerzy, widzimy jeszcze większe zastępy tego grodowego w żelazną zbroję okutego rycerstwa, gdy miejscowi woje stanowią tak zwanych clipeati, tarczowników albo milites gregarii.

Z czasów Kazimierza Odnowiciela i Krzywoustego kroniki zapisały nam dwa wypadki, w których książę za odznaczenie takiego miles gregarius obdarował urzędami i posadził między domini—panów.

Zarówno rycerze miejscowi, jak i woje pełnili swoją służbę wojenną, wypływającą z obowiązków służebnych względem księcia, na zasadzie odwiecznego zwyczaju, który ten obowiązek przywiązywał do posiadanej ziemi—stanów, pochodzącej, jako lenna, zawsze z łaski panującego. Zagraniczni rycerze, tak chętnie przygarniani przez Chrobrego, również byli obdarowywani ziemią z podobnemi warunkami. Nie mogło być inaczej u nas wobec tego, że tak było w całej ówczesnej Europie.

Wiemy, gdyż to nie podlega najmniejszej wątpliwości, o istnieniu dynastów, rozumiemy, w jaki sposób znaleźli się w naszym pierwotnym społeczeństwie, a znając gienezę ich powstania, musimy się zgodzić, że byli stanem w całym znaczeniu tego słowa. Do tego nielicznego koła weszli początkowo bezwątpienia bliżsi i dalsi krewniacy nowej dynastji panującej, następnie tylko wyjątkowo wciskali się jacyś wybitni rycerze pochodzenia narodowego, później za Chrobrego owi zagraniczni rycerze, wciągani darami króla do społeczeństwa miejscowego. W taki sposób stan, od niedawna bardzo nieliczny, coraz to więcej się zwiększał. Długoletnie świetne wojny Chrobrego dostarczyły niemało zapewne znamienitych rycerzy pochodzenia narodowego; wiemy, jak takich wszystkich Chrobry kochał i cenił, czyż więc można przypuszczać, żeby tych miejscowych dla tego, że byli Polanami gorzej od zagranicznych, lub całkiem nie wynagradzał? Nie, a więc i ci wciskali się do przedniego stanu, do dynastów. Niejeden z tych ostatnich majątkowo i znaczeniem upadał, więc, acz może niechętnie, to przecież musiał wchodzić w stosunki familijne z temi dorobkiewiczami dla mo-

ralnego i materjalnego podtrzymania swojego rodu. I stało się, co się stać musiało: zamknięty w sobie stan dynastów zwiększał się ciągle nowemi przybyszami i to od czasów Chrobrego przeważnie pochodzenia miejscowego. Arystokracja powstała z rycerstwa, młodsza, ruchliwsza, żądniejsza, jak w ogóle wszystkie nowe rodziny, i sławy i znaczenia i fortun, we wszystkim dorównywała dynastom i, co za tym idzie, stale się z nimi łączyła i mieszała. Dynastyczne rody traciły swoje znaczenie, lecz koligacje wszczepiały pojęcia wyższości, stanowości w całą powstałą w ten sposób arystokrację. Tem to należy tłomaczyć owe bezwiedne tradycjonalne w członkach naszych arystokratycznych rodów wyszukiwanie sobie praszczurów koniecznie za górami, za morzami, za granicą, to świadczyło o ich lepszym dynastycznym pochodzeniu, nie zaś miejscowym z włodyków. I tak z końcem XI w., zamiast stanu nielicznego ściśle w sobie zamkniętego, jaki w początkach Polski Piastowskiej musiał istnieć, mamy stan liczny już, który radby się widzieć odgraniczonym od reszty rycerstwa, ale to było już niemożebnym. Ta nowa arystokracja, związana wieloma węzłami z dynastami, nie mogła przeciąć tych ogniw, które pokrewieństwami rodzinnemi i tradycją, łączyły ją z resztą rycerstwa. Z tej samej krwi i z tych samych jednodworczych stanów pochodzili, byli bogaci, mieli urzędy, aleź tego każdy rycerz mógł się dosłużyć. To też, jak przed niadawnym czasem ta arystokracja z rycerstwa wciskała się między dynastów, tak obecnie zwykli zamożni rycerze, widząc wśród niej takich, o których pamięć zachowała jeszcze świadomość równego z niemi pochodze-

nia, nie chcieli i nie mogli uważać się za jakąś gorszą warstwę społeczną, a dodajmy, że, jak to zwykle bywa, fortuna kołem się toczy, jedne rody się podnoszą, a drugie upadają, — zapewne niejeden dobrze znany ze swego dynastycznego pochodzenia znalazł się majątkowo w szeregach średniej zamożności rycerstwa, przeszłością, tradycją był równym arystokrycznej warstwie, majątkowo — rycerstwu zwykłemu. Takie to stosunki wytworzyły nierozerwalny pomost między dwiema warstwami rycerstwa przedniego, arystokratycznego i reszty, do której to zaliczał się zapewne każdy jezdny ze zbroją kopijnika, być może z giermkiem z własnej czeladzi; nie można bowiem przypuszczać, by całe zastępy owych wojów, milites gregarii, były właściwemi rycerzami; o ile z nich który wybił się, o tyle zostawał rycerzem, o ile nie, pozostawał wojem.

Dynaści, ta warstwa, która wypuszczona z silnych dłoni Chrobrego, ciągle nabiera buty, po upadku Śmiałego radaby i tron zagarnąć w swoje ręce, co, gdy się nie udało Sieciechowi już nieomal książęciu na Sieciechowie, tak się wzmaga w swojej odgrzebanej w tradycjach równości z książętami panującemi, że kiedy Chrobry w nich samych i ich ludzie miał na zawołanie liczne oddziały na wojnach, w sto lat za Krzywoustego kronikarz współczesny skarzy się pisząc: „Więcej bowiem król Bolesław (Chrobry) miał rycerzy, w zbroję pancerną zakutych, niżeli za naszych czasów ma cała Polska tarczowników“

Tłomaczono sobie dawniej, że to zamieszanie po Mieszku II i napad Brzetysława Czeskiego były przyczyną

takiego wyludnienia i osłabienia Polski, tymczasem i jedno i drugie było więcej miejscowe, a na owe czasy robiło wrażenie wielkich pogromów. Wszak Smiałemu, który miał twardą rękę i umiał nią sięgnąć po prawa naddziada Chrobrego, nie brakowało rycerstwa. Inaczej było ze słabym, a przedewszystkiem w pierwszych latach nielegalnie siedzącym na stolcu Hermanem. Wtedy to dynaści przypominają sobie dawną udzielność i wobec słabego, niemającego całkowitych praw księcia, występują jako równi, którzy mogą być jego sprzymierzeńcami, lecz nigdy jak za Chrobrego pokornemi sługami, o których król wyrażał się tak dobrze „mei barones“, jak o ludzie „mei rustici“. To były przyczyny, dla których Krzywoustego zastępy były tak nieliczne w porównnniu do zastępów Chrobrego.

Trzeba było stworzyć siłę wojskową, a to mogło nastąpić znanym od wieków sposobem rozdawnictwa ziemi z obowiązkiem służby wojennej. Ten fakt, który musiała konieczność wywołać, spostrzegł jeden z naszych najzasłużeńszych badaczy, lecz nie dowiódł go wykazaniem koniecznej jego potrzeby, a w dodatku do tej chwili odniósł obdarowanie ziemią wszystkiej późniejszej szlachty, a więc i pochodzącej z dynastów, kiedy ci ostatni bezwarunkowo od kilku wieków tu dziedziczyli.

Co zaś dotycze ówczesnych włodyków na osadach jednodworczych, to jedni z nich, doszedszy zamożności, pięli się na wyższe stopnie hierarchji społecznej, to z księciem, to z dynastami trzymali, inni zaś, rozrodziwszy się, stworzyli osady na „ice“ z wolną ludnością—kmieciami. Na tych ciążyła zapewne powinność wojskowa, lecz roz-

rodzeni w osadach mogli służyć tylko do pospolitego ruszenia, a właściwie włodycy tylko przy silnym rządzie mogli swoje obowiązki wypełniać. Zatym do początku XII w. należy odnieść początek, rdzeń tej szlachty polskiej, która forytowana przez książąt dla osłabienia dynastów, dochodząc zaszczytów i majątków, pochłonęła tamtą dynastyczną arystokrację i wytworzyła ów wielki i zwarty stan późniejszej rzeczypospolitej.

Następstwem rozdawnictwa ziemi w XII w. z obowiązkiem służby wojennej i rygorem konfiskaty za niestawiennictwo, co się zwykle kończyło karą pieniężną, było znikanie włodyków, którzy o ile ich stać było na uzbrojenie, wymagane od rycerzy obdarowanych ziemią, o tyle tym obowiązkom w myśl tradycji chętnie czynili zadość, by wejść do warstwy, w której było łatwo dobić się znaczenia, ci zaś których na to nie było stać, przepadali w kmiecym stanie, t. j. wolnej ludności.

Otóż możnaby przypuścić, że już za Krzywoustego stan, później znany pod nazwą szlachty, zaczynał się zamykać w swojej stanowości, a Krzywousty rozdawał ziemię z obowiązkiem służby wojennej; raz dla tego, że z wiadomych nam już przyczyn miał za małe wojsko, a powtóre, by wielu zasłużonym niezamożnym rycerzom, może wojom, milites gregarii, umożliwić wejście do tego wyodrębniającego się stanu, a tym samym zwiększyć przywiązanie do księcia zastępów średniego rycerstwa.

W XII i XIII w. w Polsce, rozdrobnionej na małe dzielnice, wyrobienie się stanowości rycerstwa, t. j. szlachty, poszło daleko szybciej. W tych to czasach zapewne zdarzało się, że pewna liczba krewniaków, a może tylko

powinowatych, należących już do nowoorganizującego się stanu szlacheckiego, przedstawiała księciu jakiegoś swojego krewniaka, prosząc, by książę jako należącego do ich rodu uznał go także za rycerza obowiązanego służbą wojenną spełniać obowiązki służebne względem księcia, a więc uznać go za szlachcica. Książę czynił chętnie takim prośbom zadość, bo one zwiększały jego siłę wojenną, a wiadomo, że ta stanowiła głównie o znaczeniu i potędze udzielnie panującego książątka. O podobnym zwyczaju, może sposobie dostawania się między szlachtę, pozwala nam wnosić znany zwyczaj oczyszczania szlachectwa, gdy to komu naganiono, t. j. zaprzeczono. Jak kiedyś przy zacieśnianiu się tego stanu, nowy adherent wprowadzany był do koła szlacheckiego przez świadków, uznających go za współrodowca, tak, gdy za dużo intruzów przywłaszczało sobie tytuł szlachecki, takiemiż świadkami trzeba było udowadniać należenie do tego stanu (*).

W ten sposób, zwany później adoptacją, przeważna liczba zamożnych włodyków i kmieci wdzierała się do stanu rycerskiego szlacheckiego, a gdy z czasem musiało się skończyć rozdawnictwo pustek, szlachta stanowiła już zamknięty w sobie stan, w którym już w pierwszych chwilach jego wyodrębnienia się widzimy i magnatów i chodaczków, gdyż ci odwiecznym zwyczajem, rozradzając się, jak to było ongi za włodyków, żyli w ustroju ro-

(*) Prawo o naganie przechodzące zapewne różne przekształcenia, a zwykle w Wielkopolsce, inne jak w Małopolsce, gdzie według statutu Wiślickiego oczyszczano się 6-ma świadkami z rodu ojczystego, wymagało ostatecznie 6-ciu świadków, po dwóch z rodu ojca, matki i babki ojczystej.

dowym, wytwarzali już ludność nietylko wolną—liberi, jak to było przed wiekami, lecz te wsie szlacheckie — zaścianki ze znaną w historji szlachtą zaściankową, z której wyszli tacy Rzewuscy z Rzewusek, Pułascy z Pułazia i t. p.

W X w. Rzym, t. j., papieże nazywali ówczesnych książąt panujących i członków ich rodziny nobiles duces, nobiles domini. Z zaprowadzeniem w Polsce chrześcijaństwa w X w. według obrządku łacińskiego, chrześcijaństwo, wprowadzając łacińskich księży, wprowadziło i łacińską terminologję. Z końcem X w. i w XI w. dynaści jeszcze w całej sile utrzymywali swoje znaczenie, odrębność i stanowość; według zatym ówczesnego zwyczaju, im, t. j. dynastom, którzy byli domini, należał się dodatek nobiles. Widzieliśmy, jak i jakiemi warstwami stan dynastów ciągle zwiększał swoje zastępy, tytuł szedł z góry ku dołowi, do najniższych warstw tego stanu. To było przyczyną, że i chudy pachołek, jednym słowem szlachcic, był nobilis — szlachetnym, dobrze urodzonym, bene natus, choć nie zawsze possessionatus. W ten sposób w XII i XIII w., t. j., w czasach, gdy stan szlachecki, grupował się w jedno wielkie koło, zamkniętą rodzinę, łatwo było przez adoptację każdemu nieomal wciskać się w ten stan, który, tworząc kastę o jednych jakoby prawach, przedstawiał jednocześnie tak dziwną mozaikę, ale ta nikogo dziwić nie mogła, bo, jak wyżej zauważyliśmy, między chodaczkami można było tak dobrze spotkać zubożałych potomków dawnych dynastów, jak między magnatami krewniaków, herbowników tejże chodaczkowej szlachty. Przez wszystkie wieki historji polskiej na każ-

dym kroku widzimy tę jedyną w swoim rodzaja oryginalność w tej arystokratycznej kaście, gdzie obok hetmana, ba, króla nawet stoi jego krewniak, bo współherbownik w łapciach i szabelką wiszącą na sznurku lub rzemyku przy boku. Janina Sobieskich, Wieniawa Leszczyńskich, a Ciołek Poniatowskich są najlepszym dowodem tego zjawiska.

Ten tak trudny do rozwikłania węzeł gordyjski, którym był stan szlachecki w Polsce, to ten węzeł splątany ze złota, rzemienia i konopi na zewnątrz, który im bardziej rozplątywać i zbliżać się ku jądru, tym mniej w nim konopi i rzemienia, a coraz więcej, jeżeli nie czystego złota, to czegoś, co jasno jednolicie świeci. Tym jądrem, to nieliczny zamknięty stan pierwotnych rodzin dynastycznych.

Spis rozdziałów.

NAD WARTĄ I WISŁĄ

PRZED WIEKAMI

SZKIC Z CZASÓW PRZEDHISTORYCZNYCH

napisał T. Ch.

LUBLIN.
Druk J. Pietrzykowskiego.
Skład główny w księgarni Wendego i Sp. w Warszawie.

1902.